



HARLEQUIN®

KISS

KRONIKA  
ŚLUBNYCH  
WYPADKÓW

—  
JESSICA HART

**JESSICA HART**

**Kronika ślubnych wypadków**

Tłumaczenie:  
Melania Gruszczyńska

A stylized, handwritten signature logo in black ink, consisting of the letters 'MG' in a cursive, flowing script.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dzień układał się przyjemnie do momentu pojawienia się George'a Challonera.

Odkąd przyjechałam do Yorkshire, padało niemal codziennie, ale tego ranka obudziły mnie jasne promienie słońca. Cudownym zrządzeniem losu silnik Audrey zapalił od razu i jadąc wiejskimi drogami do Whellerby Hall, nuciłam radośnie pod nosem.

Kiedy dotarłam na miejsce, posępny zazwyczaj brygadzysta Frank powitał mnie uśmiechem. Mówiąc dokładniej, jego twarz, zazwyczaj nieruchoma i zastygła w ponurą maskę, na chwilę się rozluźniła. Ja jednak pod wpływem dobrego nastroju byłam gotowa uznać to za uśmiech. Zawsze jakaś odmiana.

Płynny cement pojawił się punktualnie. Obserwowałam uważnie, jak robotnicy wlewają go do wzmocnionych stalą szalunków pod fundamenty. Wyraźnie znali się na swojej robocie, ja zaś zawczasu sprawdziłam jakość cementu. Na budowie panowało z początku spore zamieszanie, ale teraz mogłam już oznajmić Hugh, że działamy zgodnie z planem.

Phi.

Wszystko miało się odbyć według planu. Dokładnie to sobie przemyślałam.

1. Zdobyć doświadczenie na budowie.
2. Załapać się na duży zagraniczny projekt budowlany.
3. Otrzymać awans na starszego inżyniera.

Ponieważ byłam świetna w planowaniu, dopilnowałam, żeby wszystkie założone cele były konkretne, wymierne, możliwe do osiągnięcia, realistyczne i określone w czasie. Zamierzałam otrzymać awans najpóźniej przed trzydziestką, posadę zagraniczną pod koniec roku, a doświadczenie zawodowe zdobywałam właśnie teraz, na placu budowy nowego centrum konferencyjnego w Whellerby Hall.

Szczerze mówiąc, początkowo sprawy nie układały się pomyślnie. Zmagałam się z ciągłymi opadami, zawodnymi dostawcami i ekipą budowlanców składającą się z ponurych mieszkańców Yorkshire, którzy chyba w życiu nie słyszeli o ruchu wyzwolenia kobiet. Jawnie okazywali, co sądzą o słuchaniu poleceń „baby”. Wszelkie próby obudzenia w nich ducha pracy zespołowej spaliły na panewce.

Przyznaję, przez pewien czas biłam się z myślami, czy nie popełniłam jednak okropnego

błędu, odchodząc z dużej firmy w Londynie, ale mój plan był jasny. Rozpaczliwie potrzebowałam doświadczenia zawodowego, a budowa w Whellerby idealnie się do tego nadawała.

Obecnie zaświtała nadzieja, że wszystko się zacznie układać. Pogratulowałam sobie w duchu, odhaczając kolejną pozycję na liście. Wygrałam przez nokaut walkę z dostawcą cementu, co prawdopodobnie wywołało „uśmiech” Franka, i wreszcie ruszymy z budową.

Wreszcie mogłam sobie pozwolić na odrobinę luzu.

I wtedy pojawił się George.

Zajechał na plac budowy poobijanym land roverem z taką fantazją, jakby prowadził co najmniej lamborghini, i zahamował z piskiem opon – bez wątpienia celowo! – tuż obok mojej Audrey, obrzucając ją przy okazji fontanną żwiru i błota.

Zacisnęłam wargi. George Challoner był ponoć zarządcą posiadłości, co na razie przejawiało się w tym, że zjawiał się w najmniej odpowiednich momentach, przeszkadzając każdemu, kto próbował pracować.

Był także moim sąsiadem. Z początku ucieszyła mnie wieść, że otrzymam do dyspozycji domek na terenie posiadłości. Pracowałam na tej budowie w zastępstwie mojego mentora Hugh Morrisona, dochodzącego do zdrowia po zawale serca. Było mi na rękę, że nie będę musiała ponosić kosztów wynajmu mieszkania.

Nieco mniejszą radość odczułam, gdy się dowiedziałam, że George Challoner mieszka dosłownie za ścianą, w domku bliźniaczo podobnym do mojego. Okazał się niezbyt uciążliwym sąsiadem, a jednak byłam ciągle boleśnie świadoma jego bliskiej obecności, i to wcale nie z powodu atrakcyjnego wyglądu, jak mógłby przypuszczać postronny obserwator.

Owszem, przyjemnie było na niego popatrzeć. Wołałam wprawdzie brunetów, a George był muskularny i szczupły, o włosach barwy starego złota i bardzo niebieskich oczach, ale bezsprzecznie należał do przystojniaków.

No dobrze, był szalenie przystojny. Wyglądał jak młody bóg.

Nie ufałam przystojnym mężczyznom. Nabrałam się już kiedyś na olśniewające pozory i nie zamierzałam powtórzyć błędu.

Z posępną miną obserwowałam, jak George macha na powitanie i kieruje się do mnie przez plac budowy. Robotnicy rozjaśnili się na jego widok i jeden przez drugiego zaczęli go obrzucać żartobliwymi obelgami. Nawet Frank szczerzył zęby, podły zdrajca.

Westchnęłam. Faceci to naprawdę dziwny gatunek. Im mniej byli dla siebie uprzejmi, tym bardziej się lubili. Nieuprzejmość jako oznaka sympatii? Ciekawe...

– Hej, Frank, później to sprawdzisz, ale twoje fundamenty są pełne dziur – rzucił George, zaglądając do stalowych szalunków.

– Takie mają być – wtrąciłam, chociaż wiedziałam, że to żart. Nie cierpiałam, gdy zachowywał się, jakby mnie nie widział. – Stal przeciwdziała rozciągliwości materiału.

George odmruknął coś niewyraźnie. Miał irytującą zdolność udawania, że się śmieje, zachowując przy tym kamienną twarz. Jednak w takich momentach niebieskie oczy lśniły mocniej, a okalająca je siateczka delikatnych zmarszczek stawała się bardziej widoczna. Zawsze wtedy wydawało mi się, że w kącikach ust czai się lekki uśmiech.

Tak czy siak, wołałabym, żeby tego nie robił. Czułam się przez to zbita z tropu.

Nigdy dotąd nie spotkałam człowieka zachowującego się z większą swobodą. George Challoner należał do ludzi, którzy traktowali życie jak dobrą rozrywkę. Chyba niczego nie brał na poważnie. Bóg jeden wie, dlaczego lord Whellerby mianował go zarządcą posiadłości. Byłam pewna, że George lekceważy obowiązki zawodowe, zajmuje się głównie opalaniem na pokładzie jachtu albo grą w ruletkę w kasynie.

Dobrze znałam ten typ.

– Czym możemy ci służyć, George? – spytałam z jadowitą słodyczą. – Jak widać, jesteśmy tu dzisiaj dość zajęci.

– Robotnicy są zajęci – poprawił mnie George, ruchem brody wskazując fundamenty. – Ty się tylko przyglądasz.

– Nadzoruję ich pracę – odparłam z naciskiem. – Na tym polega moje zadanie.

– Dobrze się ustawiłaś. Patrzysz, jak inni pracują.

Wiedziałam, że George chce mnie zirytować, mimo to aż zazgrzytałam zębami.

– Jestem kierowniczką budowy – wyjaśniłam takim tonem, jakbym mówiła do niezbyt rozgarniętego dziecka. – To oznacza, że muszę dopilnować wykonania różnych prac.

– Ach, więc uważasz się za kogoś w rodzaju zarządcy posiadłości? – spytał domyślnie. – Tyle tylko że musisz nosić kask.

– Nie sądzę, żeby moja praca miała wiele wspólnego z twoją – odparłam chłodno. – A skoro już mowa o kasku, to ty także powinieneś go nosić. Wspominałam ci o tym, prawda?

George rozejrzał się po terenie budowy. Za linią fundamentów, gdzie pracowały

betoniarki, rozciągał się ocean błota. Jesienią plac został oczyszczony, a obecnie był zastawiony sprzętem budowlanym i stosami prętów zbrojeniowych.

– Jestem wyższy od wszystkiego, co się tu znajduje – oznajmił. – Nie widzę niczego, co mogłoby spaść mi na głowę.

– Możesz się potknąć i uderzyć głową o kamień – odparłam, dodając półgłosem: – Przy odrobinie szczęścia...

– Słyszałam! – roześmiał się George, na co przycisnęłam podkładkę mocniej do piersi i hardo uniosłam podbródek. – Kiedy Hugh Morrison nadzorował budowę, nie musiałem zakładać kasku – dorzucił prowokacyjnie.

– To było, zanim zaczęliśmy budować, a zresztą wtedy decydował Hugh. Teraz to mój plac budowy, a ja lubię przestrzegać przepisów bezpieczeństwa pracy.

Zapewniam was, że rzadko bywam tak nieznośnie zasadnicza, ale irytujące zachowanie George'a budziło we mnie jędzę.

– Warto wiedzieć! – ucieszył się. – Chętnie to wykorzystam... w stosownej chwili.

Przyjrzał mi się z uwagą. Pomyślałam ze złością, że posiadanie tak intensywnie niebieskich oczu powinno być prawnie zabronione. Jednocześnie próbowałam powstrzymać rumieniec, który już się czaił, by zabarwić mi policzki. Porcelanowo jasna cera była moim przekleństwem. Byłe drobiazg, i już czerwieniłam się jak piwonia!

– Zdradź mi zatem bezpieczną procedurę umówienia się z tobą na randkę – poprosił, nachylając się do mnie, jakby naprawdę oczekiwał odpowiedzi.

Nie straciłam opanowania. Ze sztucznym zainteresowaniem omiotłam spojrzeniem plac budowy, sprawdziłam coś na mojej liście i odparłam zimno:

– Ty chcesz się ze mną umówić, a ja odmawiam.

– Tego już próbowałem – poskarżył się.

W istocie. W pierwszy wieczór po moim przyjeździe zajrzał do mnie, proponując wypad na drinka do miejscowego pubu. Nie omieszkał zapraszać mnie za każdym razem, kiedy mnie spotykał. Byłam pewna, że tylko się ze mną droczy. Normalny facet już dawno by się połapał, w czym rzecz, i zrezygnował.

– W takim razie nie wiem, jak mam ci pomóc.

– Posłuchaj, przecież jesteśmy sąsiadami – powiedział. – Powinniśmy się zaprzyjaźnić.

– Właśnie dlatego, że jesteśmy sąsiadami, uważam to za kiepski pomysł – odparłam,

odhaczając kolejną pozycję na liście. George nie musiał wiedzieć, że to gest na pokaz, byle tylko zająć czymś ręce. – Mieszkasz ze mną drzwi w drzwi. Gdybyśmy poszli na drinka, a ty okazałbyś się jakimś dziwadłem, już nigdy bym się od ciebie nie uwolniła.

– Dziwadłem?

Ze wszystkich sił próbował wyglądać na oburzonego, ale nie dałam się zwieść.

Widziałam, że z trudem powstrzymuje śmiech.

Poprawiłam kask i spiorunowałam go wzrokiem.

– Być może użyłam nieodpowiedniego słowa – oznajmiłam z godnością. – Dobrze wiesz, co miałam na myśli.

– Rozumiem. – George udał głęboki namysł. – Obawiasz się, że po jednej randce już nigdy nie zostawiłbym cię w spokoju? Domagałbym się nachalnie, żebyś znowu się ze mną umówiła, albo zakochałbym się w tobie na zabój?

Zdradliwe policzki na nowo się zaróżowiły, czułam to.

– Nie sędzę.

– Niby dlaczego?

Spuściłam wzrok na podkładkę, pragnąc, żeby skończył zadawać te niewygodne, irytujące pytania i po prostu sobie poszedł.

– Nie należę do kobiet, w których mężczyźni zakochują się na zabój – odpowiedziałam spokojnie.

Smutne, ale prawdziwe.

George wyduł wargi, jego oczy rozblęły.

– Hm, skoro nie obawiasz się, że mógłbym się w tobie zakochać, to zapewne niepokoi cię odwrotna sytuacja...

– Uwierz, to niemożliwe! – warknęłam.

– W moich uszach to brzmi jak wyzwanie.

– Nie miałam takiego zamiaru. Po prostu nie jesteś w moim typie. Właśnie to próbowałam ci powiedzieć.

Nie byłby sobą, gdyby pozostawił moje oświadczenie bez odpowiedzi.

– A jaki powinien być ten ideał?

– Inny niż ty – oznajmiłam stanowczo, na co spojrzał na mnie wzrokiem rannego jelenia.

Wspominałam już, że nie traktował niczego serio.

– Ale dlaczego?

– Nie ufam przystojnym mężczyznom – powiedziałam. – Jak dla mnie wyglądasz zbyt atrakcyjnie.

– Hej, to chyba przejaw dyskryminacji – zaprotestował. – Nie oceniałabyś mojego wyglądu, gdybym był brzydalem, prawda? Nie chciałabyś sprawić mi przykrości.

– Nie wiem – odparłam, wzdychając. – A właściwie dlaczego tak bardzo chcesz się ze mną umówić? Chyba czujesz się strasznie samotny.

– Próbuję się zaprzyjaźnić.

– Doceniam to, uwierz – powiedziałam sucho. – Będę tu tylko przez kilka miesięcy i wolałabym utrzymać naszą relację na gruncie zawodowym, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

– Podoba mi się myśl, że łączy nas jakaś relacja – odparł George. – Natomiast „grunt zawodowy” raczej mnie rozczarowuje... Czy zawsze jesteś taka zimna, niedostępna i skupiona na pracy?

– W czasie pobytu tutaj – z pewnością. Ta posesja jest dla mnie bardzo ważna – przyznałam. – Muszę zdobyć doświadczenie zawodowe i po raz pierwszy mam okazję kierować dużą budową. To moja wielka szansa, a ponadto ważny kontrakt dla Hugh. Wiele mi pomógł, i nie chciałabym go zawieść.

Potoczyłam wzrokiem po terenie i zmrużyłam oczy, próbując sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało przyszłe centrum. W projekcie zawarto wskazówki o użyciu możliwie wielu materiałów ekologicznych i z odzysku, a fasada z drewna i szkła miała się wtopić w otaczający las.

– Centrum będzie wyglądało wspaniale – zapewniłam. – Koszty budowy są wysokie, ale jak zrozumiałam, lord Whellerby planuje przekształcić rodzową siedzibę na główny ośrodek konferencyjny na północy kraju, a nowo powstające centrum ma być pierwszym krokiem w kierunku urzeczywistnienia tej idei. – Nie poznałam osobiście lorda, ale rozmowa telefoniczna z nim przebiegła bardzo przyjemnie. Odniosłam wrażenie, że w odróżnieniu od zarządcy posiadłości jest człowiekiem bystrym i wrażliwym.

George podążył wzrokiem za moim spojrzeniem i kołysząc się na piętach, rozglądał się uważnie po terenie budowy. Lekki wietrzyk zmierzwił mu włosy, które lśniły w promieniach słońca. Nawet w zabłoconych butach i sfilcowanym wełnianym swetrze nadal wyglądał jak model z katalogu luksusowej odzieży sportowej.



– Musiał coś przedsięwziąć, nie miał wyboru – odrzekł szczerze. – Utrzymanie arystokratycznych pałaców słono kosztuje. Roly omal nie zemdlął, gdy zobaczył pierwszy rachunek za ogrzewanie!

– Czy lord Whellerby wie, że nazywasz go Roly? – spytałam z przyganą. Inwestor życzył sobie wprawdzie regularnych sprawozdań z przebiegu prac budowlanych, ale nigdy osobiście nie odwiedził budowy, zadowolając się najwidoczniej pośrednictwem wyluzowanego George'a.

– Chodziliśmy razem do szkoły – odparł George. – Roly może mówić o szczęściu, że nie ujawniam innych jego przezwisk!

– Ach tak... – bąknęłam zdziwiona. – Spodziewałam się, że jest starszy.

– Nie, ma trzydzieści dwa lata. Kiedy odziedziczył Whellerby, był tym oszołomiony i przytłoczony. Ostatni pan na tych włościach był jego stryjecznym dziadkiem. Miał syna i wnuka, i to oni powinni w stosownym czasie przejąć rodzową siedzibę. W wyniku splotu tragicznych okoliczności Roly nieoczekiwanie stał się spadkobiercą.

– To z pewnością niełatwa sytuacja – powiedziałam. Nadal nie umiałam wyobrazić sobie lorda jako młodego mężczyzny. Wyobraźnia uparcie podsuwała obraz siwowłosego staruszka.

– Owszem. To olbrzymia posiadłość. Roly musiał się sporo nauczyć, a nigdy wcześniej nawet nie mieszkał na wsi. Brakowało mu doświadczenia, bał się, czy sobie poradzi. Wcale mu się nie dziwię.

– Uhm. – Spostrzegłam z niepokojem, że nadciągają ciemne chmury. Wiatr rozwiewał mi włosy i pożałowałam, że nie chciało mi się zapleść warkocza. Nawiasem mówiąc, włosy to również przekleństwo mojego życia. Są cienkie, proste, o nieokreślonej barwie. Coś między brązem a szarością. Nie umiem ich poskromić, zazwyczaj zwisają smętnie, tak jak teraz.

Odsunęłam kosmyk, który przykleił mi się do warg, nadal rozmyślając o ważnej informacji o lordzie, bądź co bądź moim kliencie.

– Czy przyjechałeś tu w tym samym czasie co lord? – zapytałam.

– Trochę później. Roly odziedziczył zarządcę po stryjecznym dziadku. Zaprosił mnie, żebym dotrzymał mu towarzystwa, a kiedy stary zarządca zrezygnował w końcu z posady, zapytał, czybym jej nie przyjął. – George rozpromienił się i rozłożył ręce. – Nie miałem nic lepszego do roboty, więc się zgodziłem.

Brzmiało to wiarygodnie. George prawdopodobnie należał do osób, które dostają pracę ze

względu na znajomości, wiedza nie miała tu nic do rzeczy.

– Zresztą nikt inny by mnie nie zatrudnił. – Uśmiechnął się kpiąco, niezrażony dezaprobatą w moim spojrzeniu.

– Nadal uważam, że powinieneś okazać szacunek pracodawcy i nazywać go lordem Whellerby – oznajmiłam surowo.

– A czy ty nazywasz Hugh panem Morrisonem?

– To co innego.

– Jak to?

– Po pierwsze, nie jest lordem.

George teatralnym gestem potrząsnął głową, jakby chciał pobudzić trybiki w mózgu do wydajniejszej pracy.

– Przepraszam, to było naprawdę dziwne – powiedział. – Przez moment mi się wydawało, że żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku, ale dzięki Bogu wróciliśmy do dziewiętnastego, gdzie wszyscy znają swoje miejsce!

– Być może jestem staroświecka – przyznałam – ale uważam, że nie ma nic złego w używaniu tytułów szlacheckich, zwłaszcza jeśli chcesz komuś okazać szacunek.

– Do mnie zwracasz się po imieniu.

– O co ci chodzi...?

Podniósł obie ręce na znak, że się poddaje, i posłał mi uśmiech.

– Nie zniósłbym nazywania mnie panem Challonerem – przyznał. – Nieustannie spoglądałbym za siebie, szukając ojca. – Na moment zacisnął usta, a w jego oczach pojawił się cień smutku, zniknął jednak tak szybko, że ledwie zdołałam go zauważyć.

Po chwili w niebieskich oczach znów zabłyśły wesołe iskierki. Nagle uświadomiłam sobie, od jak dawna stoję tu i gawędzę z George'em, choć powinnam nadzorować wlewanie cementu do szalunków.

– Czy przyszedłeś w konkretnej sprawie? – spytałam, powracając do chłodnej uprzejmości. – Bo jeśli nie, to naprawdę muszę już iść.

– Zatrzymałem się w drodze do Hall. Pomyślałem sobie, że wpadnę i zobaczę, jak posuwają się prace, żeby móc zdać raport Roly'emu, to jest lordowi Whellerby.

– Chętnie przekażę najnowsze sprawozdanie na temat postępów prac.

– Jeszcze jedno?

– Odniosłam wrażenie, że lord Whellerby lubi być informowany na bieżąco – odparłam sztywno. – Spełnianie zachcianek klienta to część mojej pracy.

– Muszę pamiętać, żeby powtórzyć to Roly’emu – rzucił George, mrugając porozumiewawczo. W mojej twarzy nie drgnął nawet jeden mięsień.

– Czy mam przygotować raport dla lorda, czy nie?

– Przygotuj.

– Doskonale. – Wsunęłam podkładkę pod ramię i przekrzykując hurgot betoniarki, wrzasnęłam do brygadzysty: – Zechcesz mnie zastąpić, Frank? – Pokazałam na niebo. – I miej oko na pogodę!

Frank podniósł rękę na znak zgody, a ja poszłam do baraku, w którym mieściło się biuro. Nie tyle poszłam, ile poczłapałam przez błoto, nie istnieje bowiem wdzięczny sposób chodzenia w szerokich gumiakach. Rozmiękła glina kleiła mi się do podeszew, wydając obrzydliwe odgłosy. Czułam wbity w plecy wzrok George’a, który obserwował moje zmagania. Z trudem zwalczyłam chęć obciągnięcia bezkształtnej kurtki.

– Buty – powiedziałam, kiedy dotarliśmy do baraku z prefabrykatów, na co zasalutował z powagą. Nie muszę chyba nadmieniać, że przeszedł przez grząskie błoto jak przez świeżo skoszony trawnik.

Zachowałam powagę. Kalosze miałam tak oblepione gliną, że ledwie zdołałam je ściągnąć na progu baraku. George obserwował moje zmagania z nieskrywanym rozbawieniem. W końcu założyłam baleriny, które trzymałam w kące, i rzuciwszy kask na najbliższe krzesło, podeszłam do komputera. Czułam, że jestem czerwona jak burak.

George bez problemu zdjął obuwie. Stał przy drzwiach w samych skarpetkach i czekał, aż skończę drukować raport. Czując na sobie jego spojrzenie, poluzowałam kołnierzyk bluzki w nadziei, że zdołam złożyć rumieniec na karb panującego w baraku upału, co było sporym nadużyciem.

Zebrałam i złożyłam porządnie stronicę wydruku i zszyłam z trzaskiem.

– Proszę.

– Dzięki.

Zamiast wyjść, George opadł na krzesło dla petentów i zaczął przeglądać raport.

– Jak widzę, zmieniłaś szczegóły techniczne systemu kanalizacyjnego – zauważył, po czym spojrzał na mnie. – O co chodzi?

– Nic, nic... Po prostu mnie zaskoczyłeś.

– Jak to, nie sądziłaś, że zrozumieć treść raportu?

– No, nie... – jękałam, skubiąc połą bluzki. Prawdę mówiąc, myślałam, że George nie będzie wniknął w szczegóły. – Wydawało mi się, że cię to niezbyt interesuje.

Uśmiechnął się lekko.

– Potrafię się skupić, kiedy zachodzi taka potrzeba – odparł.

– Jasne. – Odchrząknęłam. – Jak zatem zauważyłeś, zamierzam zastosować inny rodzaj podziemnego zbiornika na wodę deszczową. Ten wydaje mi się lepszy.

– Jest także droższy – dorzucił George, przesuwając wzrokiem po kolumnach cyfr.

– Owszem, ale udało nam się zaoszczędzić na wełnie mineralnej do izolacji. Ta sama jakość za niższą cenę. Jeśli zerkniesz na ostatnią stronę, zobaczysz, że ciągle mieścimy się w budżecie.

– Dobrze. Nie możemy... – urwał, bo rozległ się przeraźliwy wrzask: HEJ, DZWONI TWÓJ TELEFON! ODBIERZ TELEFON! TAK, TY, TO TWÓJ APARAT! NIE PRÓBUJ GO IGNOROWAĆ! ODBIERZ NATYCHMIAST!

Roześmiał się na widok mojej miny.

– Niezłe, co?

Zakłopotana, przyglądałam włosy.

– Prześmieszne – bąknęłam, przyglądając się, jak George wyjmuje komórkę z kieszeni. Ja zawsze odbierałam bez zwłoki, on natomiast ze spokojem spojrział na ekran, nie przejmując się dzikimi wrzaskami telefonu.

– To Roly – powiedział. – Ciekawe, czego chce.

ODBIERZ TELEFON! ODBIERZ NATYCHMIAST!

Chyba po raz pierwszy w życiu zgadzałam się całkowicie z przedmiotem nieożywionym.

– Wiem, to idiotyczny pomysł, ale mógłbyś na przykład odebrać i się dowiedzieć – zaproponowałam lodowato.

George wyszczerzył zęby w uśmiechu i wcisnął klawisz.

– Słucham, milordzie? – Odpowiedź rozmówcy szalenie go rozbawiła. – Ponoć nie okazuję ci należnego szacunku – wyjaśnił, mrugając do mnie porozumiewawczo. Zacisnęłam wargi, powstrzymując się od komentarza.

Poirytowana, zaczęłam porządkować równiutko ułożone teczki. Musiałam pilnie

zadzwoić do kilku osób, ale jak miałam się skupić, skoro George rozpierał się na moim krześle, kiwając się w przód i tył, jakby siedział na fotelu bujanym, i gładząc z lordem Whellerby?

– Kto? – spytał zaskoczony, pozwalając meblowi opaść z hukiem. – Żartujesz! A co ona tu robi? – Słuchał uważnie odpowiedzi, coraz wyżej unosząc brwi. – Tak... Tak, to prawda...

Przepraszam, kto?

Poruszyłam się niespokojnie, gdy spoczęło na mnie spojrzenie niebieskich oczu.

– Żartujesz! – powtórzył George, patrząc na mnie tak dziwnie, że spytałam „co?” samymi wargami. – Tak... Dobrze, powiem jej... Do zobaczenia.

Schował komórkę i dalej się we mnie wpatrywał.

– No co? – wypaliłam.

– Czy słyszałaś o Saffron Taylor? – spytał tonem konwersacji, a mnie natychmiast ogarnęły złe przeczucia.

– Rany boskie – wyszeptałam.

– Uwielbianej córce charyzmatycznego magnata biznesu Kevina Taylora. Celebrytce.

Bywalczyńni najważniejszych imprez.

– Rany boskie – powtórzyłam.

– Wypłakuje sobie oczy w salonie Roly’ego.

Wbiłam w niego przerażony wzrok.

– Rany boskie! – Chyba płyta mi się zacięła.

– I twierdzi, że jest twoją siostrą.

– Błagam, powiedz, że to tylko żart! – Zakryłam rozpaloną twarz. – Saffron nie mogła tu przyjechać! Trzy kroki od Knightsbridge traci orientację!

– Saffron Taylor jest twoją siostrą?

– Spokojnie. – Podniosłam głowę i położyłam dłonie płasko na blacie. Wciągnęłam powietrze przez nos i powoli wypuściłam ustami. – Siostra przyplątała się do domu klienta. Nie ma powodu do paniki.

– A więc to twoja siostra!

– Przyrodnia – przyznałam, grzebiąc w torebce w poszukiwaniu kluczyków do Audrey. – Boże, co ona właściwie robi w Whellerby Hall?

– Zdaje się, że płacze.

Nagła myśl prawie ścięła mnie z nóg.

– Czy coś się stało mojemu ojcu?

Jezu, a jeśli coś mu się stało? W mojej głowie wirowały chaotyczne myśli. Co zrobię? Co powiem? Co poczuję?

– Przypuszczam, że gdyby tak było, mówiliby o tym w wiadomościach – powiedział George uspokajająco.

– Tak, tak, masz rację! – przyznałam z ulgą.

– Zdaje się, że Roly wspomniał o ślubie. Mówił szeptem, więc mogłem coś pokręcić. Zakryłam ręką oczy.

– Tylko mi nie mów, że Saffron przyjechała tu z powodu problemów ze ślubem...!

– Chce z tobą porozmawiać.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniła? O matko! – Przyszła mi do głowy okropna myśl. Wyjęłam komórkę z kieszeni i wpatrzyłam się w czarny ekran. – Wczoraj wieczorem wyłączyłam telefon – wyjąkałam głucho.

– Włączony aparat bardzo się przydaje, chyba że zamierzasz zerwać kontakty z ludźmi – zauważył George, ale nie podjęłam tematu.

– Saffron wydzwaniała do mnie od miesiący w sprawie ślubu – powiedziałam, włączając telefon. – Radziła się, jaki słynny zespół rockowy zaprosić. Gdzie zaprojektować suknię ślubną: w Paryżu, Londynie czy w Nowym Jorku? Zamek A będzie się lepiej prezentował na zdjęciach, ale zamek B ma lądowisko dla helikopterów, więc który powinna wybrać? Bez przerwy mnożyła problemy!

Komórka zaczęła piszczeć na znak, że przyszły SMS-y. Ich treści mogłam się łatwo domyślić: „Zadzwoń natychmiast... Zadzwoń!... Gdzie jesteś?... Musimy pogadać!”.

– Jezu, co się właściwie stało?

– Najlepiej będzie, jak się z nią spotkasz.

– Chętnie, jak tylko znajdę kluczyki! – Zaczęłam jeszcze bardziej gorączkowo grzebać w torebce. – Na pewno je tu schowałam!

– Podwożę cię, jeśli chcesz – zaproponował George. – I tak miałem jechać do Hall.

Widziałam, jak bawi go moje zakłopotanie. Pomyślałam mściwie, że jeżeli Saffron ma się dobrze, zabiję ją z zimną krwią.

– Naprawdę nie ma potrzeby... O! – Wreszcie namacałam przeklęte kluczyki i triumfalnie wyjęłam je z torebki. – Są. Poradzę sobie, dzięki.

Zbiegłam ze schodów i zwinnie omijając kałuże, pośpieszyłam do Audrey, podczas gdy George zakładał buty.

– Powiem Frankowi, że niedługo wrócisz, dobrze?

Boże, kompletnie zapomniałam o fundamentach! Bezmyślnie szarpałam za klamkę od strony kierowcy. Byłam potrzebna na budowie, zarazem jednak nie mogłam zostawić siostry oblewającej łzami klienta. Złościła mnie myśl, że George Challoner wyświadcza mi przysługę, ale z braku czasu musiałam się zgodzić.

– Hm, no tak... dziękuję – odparłam.

George poszedł do robotników, a ja wskoczyłam do auta i przekreśliłam kluczyk w stacyjce. Silnik zawył, zakasłał, warknął, a potem ucichł.

Nakazałam sobie serię głębokich oddechów. Siostra histeryzowała w obecności inwestora, od którego zależał sukces firmy Hugh. Nie wolno mi wpaść w panikę. Poradzę sobie z tym jak z innymi problemami, czyli rozsądnie i skutecznie. Musiałam jedynie przeprosić lorda Whellerby i usunąć Saffron z jego salonu.

Drobnostka, niewarta wzmianki.

Szkoda, że Audrey postanowiła akurat teraz odmówić współpracy. Ponownie przekreśliłam kluczyk; efektem był cichszy tym razem charkot.

Głębokie, spokojne oddechy. Policzyłam powoli do dziesięciu i po raz trzeci obróciłam kluczykiem.

– Proszę cię – wymruczałam przez zaciśnięte zęby. Czułam mrowienie na skórze, bo George Challoner przekazał już wiadomość Frankowi i obserwował mnie uważnie zza kierownicy land rovera. – Nie możesz mnie teraz zawieść – błagałam. – Nie na jego oczach!

Audrey mnie nie usłuchała.

Kolejny obrót kluczyka nie wydobyl z silnika nawet jęku.

Z ledwością się powstrzymałam, żeby nie walnąć głową w kierownicę.

Nie mogłam tak dłużej siedzieć. Wiedziałam, jaka potrafi być Saffron, kiedy wpadnie w histerię, a jeśli lord Whellerby nie różnił się zbytnio od innych znanych mi mężczyzn, to będzie tym widokiem przerażony. Pomyślałam z goryczą, że zapewne szuka już w internecie nowej firmy projektowo-budowlanej, która dokończy budowę centrum konferencyjnego.

Jak zdołam wyjaśnić wszystko Hugh?

Wiem, że to był ważny kontrakt, który zapewniłby przyszłość twojej firmie, ale zrozum,

Saffron miała kłopoty, więc go straciliśmy... Będę miała szczęście, jeżeli Hugh nie dozna kolejnego zawału.

Zaledwie dwa tygodnie pracy i proszę, jaki sukces! Hugh z powrotem w szpitalu, a ja na bruku. Zero szans na zdobycie doświadczenia. Mój plan spali na panewce, a kariera się skończy, zanim się zaczęła.

Muszę wziąć się w garść. O matko, narzekam i użalam się nad sobą jak Saffron! Nie było sensu panikować, zanim się nie dowiem, jak wygląda sytuacja, a żeby to ocenić, muszę się dostać do Hall.

Mimo woli zerknęłam na George'a i szybko odwróciłam spojrzenie.

Mogłabym pójść pieszo, ale zajęłoby to zbyt dużo czasu.

Nie miałam wyboru.

Wciągnęłam z sykiem powietrze, wysiadłam z auta, obeszłam land rovera i bez słowa zajęłam miejsce obok George'a.

Przez chwilę siedziałam w milczeniu, patrząc prosto przed siebie i zaciskając wargi tak mocno, że rozboleły mnie szczęki.

– Dziękuję – wydusiłam w końcu. – Będę bardzo wdzięczna za podwiezienie.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Ku mojej irytacji silnik George'a zaskoczył od razu. Spojrzałam z wyrzutem na Audrey. George wycofał i wrzucił pierwszy bieg.

– Powinnaś zainwestować w porządny samochód – zagadnął z leciutkim rozbawieniem.

– Nie umiałabym się pozbyć Audrey – odparłam. – To świetne auto. Czasem tylko kapryśne.

Bądź odmawia wszelkiej współpracy.

George uniósł brew. Czy znacie wielu ludzi, którzy to potrafią? Tylko jedną brew? Dla George'a nie stanowiło to problemu.

– Audrey? – spytał ze zdziwieniem.

– Nazwałam auto imieniem Audrey Hepburn. Jest takie wyjątkowe i ma klasę – dodałam, bo chyba nie dostrzegł związku.

– No tak. – Zerknął na mnie, po czym odwrócił wzrok i lekko potrząsnął głową.

W kącikach ust czaił się uśmiezek.

Zapięłam pas z głośnym kliknięciem.



– Ma niepowtarzalny styl – dorzuciłam z uporem. Zgoda, wydaje się trochę staroświeckie, ale nie można odmówić mu stylu.

– Zieleń limonki to raczej rzadki odcień – zauważył George.

– Owszem – zgodziłam się z nim. – Tylko że to jedyny samochód, na jaki mogłam sobie wówczas pozwolić. Żeby go kupić, przez trzy lata pracowałam na zmywaku. Audrey to dla mnie symbol niezależności.

Wyjechaliśmy z placu budowy na jedną z wąskich dróg przecinających posiadłość lorda Whellerby.

– Jestem zaskoczony, że córka Kevina Taylora musiała oszczędzać na samochód – zagadnął. – Dlaczego nie poprosiłaś ojca? Chyba go stać?

Przybrałam nieprzeniknioną minę, jak zawsze, gdy była mowa o ojcu. Skrzyżowałam ramiona i wyjrzałam przez okno. Odkąd skończyłam szkołę, nie wzięłam od niego ani pensa, i niech tak zostanie.

– Sama płacę swoje rachunki – powiedziałam. – Zawsze tak było i będzie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie miałem pojęcia, że Kevin Taylor ma drugą córkę – rzekł George.

Nie przestawałam patrzeć na gęsty żywopłot ciągnący się wzdłuż drogi.

– Prawie nikt o tym nie wie – odparłam. Mówiłam obojętnym tonem, dyżurnym w przypadku rozmów o ojcu. – Przypuszczam, że i on mógł o tym zapomnieć.

– Kiedy go ostatnio widziałaś?

– Sześć lat temu. Popełniłam błąd i spytałam, czy przyjdzie na uroczystość rozdania dyplomów. Odmówił i wyjechał do Nowego Jorku w interesach.

Natychmiast pożałowałam tych słów. Nie pojmowałam, dlaczego postanowiłam wyjawić to gorzkie wspomnienie akurat George'owi Challonerowi. Zastygłam w oczekiwaniu na nieuchronne pomruki pociechy, ale on mnie zaskoczył.

– Od czterech lat nie widziałem się z rodzicami – powiedział, a ja obróciłam się gwałtownie na siedzeniu, żeby na niego popatrzeć. Był cudowny, roztaczał niebywały urok. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mógł mieć zatarg z rodziną.

– Dlaczego?

– Pewnego razu wdaliśmy się w sprzeczkę – odrzekł zrezygnowanym tonem. – Szybko przerodziła się w zażartą kłótnię. W kulminacyjnym momencie padły banalne słowa... Wiesz, bym nigdy więcej nie próbował przestąpić progu ich domu, co wziąłem sobie do serca.

– Znam to – bąknęłam, dziwiąc się w duchu, że łączy mnie z George'em wspólnota przeżyć.

– Niezła zabawa, prawda?

– Wręcz cudowna – przyznałam. – Nigdy mi się nie znudzi.

– Ty masz przynajmniej siostrę – rzekł George. – Ja wybrałem pełną separację z rodziną. Od tamtej pory nie widziałem się także z bratem. – Mówił lekkim tonem, ale wyczułam dręczący go ból i odwróciłam spojrzenie.

– W takim razie powinnam być wdzięczna, że mam Saffron – rzuciłam z udawanym rozbawieniem. – Chociaż gdyby rozgniewała lorda Whellerby i naraziła na szwank kontrakt Hugh, osobiście bym ją udusiła i ostatecznie zerwała z rodziną.

– Nie przejmuj się Rolyem – uspokoił mnie George. – To człowiek niezdolny do chowania

urazy.

– Obyś miał rację. – Nerwowo obgryzałam paznokcieć.

– Czy twoja siostra naprawdę zamierza wyjść za Jaxa Jacksona? – spytał po chwili.

– Przyrodnia siostra – poprawiłam odruchowo. – Tak twierdzi. Nie wiem dokładnie, o co w tym wszystkim chodzi – wyznałam, poprawiając się na siedzeniu. Żywopłot za oknem tworzył rozmazaną plamę wiosennej zieleni. – O ile pamiętam, przed związaniem się z Saffron Jax był przeciętnym piosenkarzem popowym, dopiero potem dołączył do grona celebrytów. Teraz błyszczy na okładkach tanich kolorowych czasopism, jakie można kupić w supermarketach. Wydaje mi się, że większość czasu spędza w trasach koncertowych, ale Saffron jest tak przejęta ślubem, że obecność Jaxa nie jest jej do niczego potrzebna. Przypuszczam, że to będzie ślub stulecia – dodałam z westchnieniem. Odkąd Saffron ogłosiła zaręczyny, rzuciła się w wir planowania ceremonii ślubnej, a ja miałam już szczerze dosyć tej medialnej szopki.

– Czy będziesz druhną na ślubie siostry? – zaciekał się George.

– Nie, uchowaj Boże. Saffron mnie o to prosiła, ale chyba tylko dlatego, że wypadało, a kiedy odmówiłam, twierdząc, że nie będę zbyt pasowała do reszty druhen i zadowolę się miejscem gdzieś z boku, przyjęła to z ledwie skrywaną ulgą. Naprawdę nie pasuję do jej otoczenia – powiedziałam. – Ona jest bywalczynią salonów, a ja inżynierem... łatwo sobie wyobrazić, ile mamy wspólnego!

– Nie domyśliłbym się, że jesteście siostrami – przyznał George. – Wcale nie jesteście do siebie podobne.

– O tak, Saffron jest śliczna – zawołałam z zapalem. – Jej matka była modelką, odziedziczyła urodę po niej, a nie po ojcu. Saffron jest słodką blondynką, a ja... nie.

Nie patrzyłam na George'a, ale czułam, że mi się przygląda. Podświadomie uniosłam nieco brodę, żeby mu pokazać, że mam to w nosie.

– To prawda, nikt nie uznałby cię za blondynkę. Nie określiłbym cię też mianem słodkiej, ale najwyraźniej zbyt surowo się oceniasz.

– Nie musisz być uprzejmy – odparłam sztywno. – Wiem, że nie jestem piękną ani brzydą... Jestem po prostu przeciętna. Ojciec często powtarzał, że Saffron została obdarzona urodą, a ja inteligencją.

– Tsk-tsk...

– Ale to prawda – rzuciłam, wzruszając ramionami. – Tak bardzo się od siebie różnimy,

że to wprost komiczne, na szczęście rzadko przebywamy razem.

– A jednak to do ciebie dzwoni, kiedy ma problem.

– To dlatego, że nie ma matki. Tiffany uciekła z osobistym trenerem, kiedy Saffron była jeszcze bardzo mała, i wkrótce po tym umarła. Zawsze współczułam siostrze. Była prześliczną dziewczynką, oczkiem w głowie tatusia, lecz w istocie nikt nigdy nie poświęcał jej czasu.

– Jesteś starsza od niej, tak?

– Zgadza się. Miałam siedem lat, gdy ojciec uznał, że piękna modelka lepiej do niego pasuje niż moja matka. Mama nie chciała rozwodu, ale kiedy Tiffany zaszła w ciążę, pogodziła się z sytuacją. Firma ojca nie miała wtedy takiej pozycji na rynku jak teraz, więc alimenty nie były wysokie, starczały nam ledwie na skromne życie. Mieszkałyśmy na przedmieściu, chodziłam do miejscowej szkoły publicznej. Nie wspominałam tego źle.

Z trudem odsunęłam od siebie obraz matki płaczącej po nocach, kiedy myślała, że już śpię. Dla niej było to trudniejsze niż dla mnie.

– Co roku musiałam spędzać dwa tygodnie wakacji z ojcem, który był już wtedy bajecznie bogaty i dalej pomnażał majątek. Czulałam się, jakby ktoś mnie przeniósł do innego świata. Nie cierpiałam tego – wyznałam. – Kiedy miałam piętnaście lat, mama umarła – dodałam po chwili milczenia.

– Przykro mi – powiedział George szczerze, rezygnując z kpiącego tonu, który był jego wizytówką. – To musiało być ciężkie przeżycie.

– Okropnie – wydusiłam przez zaciśnięte wargi. Na samą myśl o tamtych chwilach odczuwałam bezbrzeżny smutek.

Mama miała zaledwie trzydzieści dziewięć lat, gdy pewnego dnia osunęła się martwa na podłogę przy zlewie.

– Lekarze powiedzieli, że to był zator i że nie cierpiała. Umarła samotnie. Ja byłam wtedy w szkole, mamę znalazła sąsiadka. Kiedy dotarłam do domu, już jej nie zastałam.

Przełknęłam z trudem, przypomniawszy sobie, jak stałam na środku kuchni zmartwiała z rozpaczy. Mama odeszła tak nagle.

Nic nie mogłabym na to poradzić, nawet gdybym była przy niej; wszyscy mi to powtarzali. W głębi serca czulałam jednak wyrzuty sumienia. Powinnam to była przewidzieć. Należało się z nią pożegnać, zapewnić o miłości, zamiast w pośpiechu przeżuć grzanekę i wybiec do szkolnego autobusu. Na próżno wyęczałam pamięć, żeby sobie przypomnieć jej ostatnie

słowa. Z pozoru był to przecież zwykły poranek zwykłego dnia.

Wybiegając z domu, tak właśnie myślałam.

– Mój bezpieczny świat rozpadł się na kawałki. – Niemal zapomniałam, że nadal rozmawiam z George’em.

W chwili, gdy skrzep zablokował dopływ krwi do mózgu mamy, skończyło się życie, jakie dotąd znałam. Po jej śmierci już nic nie wydawało się pewne. Błąkałam się miesiącami w poszukiwaniu celu, aż w końcu pewnego dnia zrozumiałam, że to ja jestem dla siebie jedyną ostoją.

Powoli, ostrożnie zaczęłam budować nowe życie, starając się uczynić je możliwie bezpiecznym. Znajomi kręcili głowami, twierdząc, że mam obsesję na punkcie kontrolowania wszystkiego – być może zresztą tak było – ale plany i rutynowe czynności stanowiły fundament, którego nikt nie mógł mnie pozbawić bez ostrzeżenia. Bez nich byłabym zgubiona.

– Domyślam się, że po śmierci mamy zamieszkałaś z ojcem? – spytał George po chwili milczenia.

– Jeśli tak można nazwać wysłanie mnie do szkoły z internatem – odparłam. – W czasie wakacji mogłam przynajmniej przebywać w towarzystwie Saffron. Wprawdzie była ode mnie ponad siedem lat młodsza, ale żadna z nas nie miała matki i obie czułyśmy się osamotnione, więc chętnie spędzałyśmy wspólnie czas. To ona namalowała rzęsy nad reflektorami Audrey – wyjawiałam z uśmiechem.

– No właśnie, byłem ciekaw...

– Była z siebie tak dumna, że nie miałam serca ich zamalować, a teraz już zdążyłam przywyknąć. – Mimo woli się uśmiechnęłam. – Saffron jest rozpieszczona, ale to miła dziewczyna, chce tylko, żeby jej poświęcić trochę uwagi. Szkoda, że aż tak histerycznie podchodzi do ślubu. – Westchnęłam, przypomniawszy sobie, dokąd i po co jadę. – Mam nadzieję, że lord Whellerby nie będzie zły i da się przeprosić.

– Nie spotkałaś się jeszcze z Rolyem, prawda? Gdybyś go znała, wiedziałabyś, że nie masz się czym przejmować – odparł George.

– Łatwo ci mówić – mruknęłam nieprzekonana. – To nie twoja siostra oblewa łzami najważniejszego klienta firmy!

Jechaliśmy aleją wysadzaną starymi drzewami. Po obu stronach rozciągały się tereny parkowe, pod kasztanowcami pasły się stada łagodnych krów. Aleja wspięła się na niski pagórek,

z którego po raz pierwszy ujrzałam rezydencję Whellerby Hall. Szczęka dosłownie mi opadła.

Miałam przed sobą obszerną budowlę w stylu barokowym, z kopulastym dachem pośrodku i bliźniaczymi skrzydłami po obu stronach, usytuowaną na niewielkim wzniesieniu, u stóp którego leżało malownicze jezioro.

George podjechał pod imponujące schody od frontu i zaparkował ze zgrzytem na zwirowym podjeździe. Dwuskrzydłowe odrzwia zostały otwarte przez ponurego, przygarbionego osobnika, który wydawał się urażony zdawkowym powitaniem, mimo to wydukał łaskawie, że lord Whellerby przebywa w prywatnej bawialni.

– To był Simms – wyjaśnił George, idąc pierwszy po schodach z marmuru. Na ścianach wisiały malowidła z motywami bitew morskich i skąpo odzianych syren. Dom mego ojca był ostentacyjnie wystawny, ale nie mógł się równać z wielkością i przepychem Whellerby Hall. – Lokaj starego pana Whellerby. Roly odziedziczył go razem z domem. Wyznał mi, że się go boi.

– Trudno się dziwić.

– Ty i Simms przypadniecie sobie do gustu. On także tytułuje Roly'ego lordem Whellerby. Byłby zachwycony, gdyby Roly całymi dniami polował na bażanty, a wieczorami przesiadywał w gabinecie z porto i cygarami.

– Dostyc dziwny styl życia, nie uważasz? – spytałam, gdy zaczęliśmy się wspinać na nieco mniej imponujące schody.

– Wiem. Ilekroć przyjeżdżam zobaczyć się z Rolem, mam wrażenie, że występuję w dramacie kostiumowym. Wciąż się spodziewam, że księżna wdowa wychynie zza węgła i oskarży mnie o uwodzenie pokojówek pod schodami, a zanim spytasz – dodał, odwracając się do mnie z uśmiechem, od którego zrobiło mi się gorąco – odpowiem, że nie ma tu pokojówek. Raz w tygodniu przyjeżdża bardzo skuteczna ekipa z firmy sprzątajacej i uwija się przez cały dzień, nie tracąc czasu na głupstwa.

– Co za rozczarowanie – zadrwiłam, starając się ukryć, że wciąż brakowało mi tchu. Oby z powodu stromych schodów, a nie rozbrajającego uśmiechu George'a.

– Wcale nie. Jestem bardzo wybredny w doborze damskiego towarzystwa. Na przykład lubię wyzwania – mówiąc to, spojrzał mi prosto w oczy. – Lubię się czuć zaintrygowany. Podobają mi się dziewczyny z klasą, którym nie jestem wcale potrzebny, być może nawet niezbyt mnie lubią. Zależy mi na tym, żeby flirt prowadził do czegoś naprawdę... wyjątkowego.

Czekałam na uśmiech, który byłby oznaką, że George żartuje, ale nic takiego nie

nastąpiło. Nadal patrzył mi w oczy, a mnie znowu zabrakło tchu.

Czyli uśmiech nie miał z tym nic wspólnego. Po prostu schody były stanowczo zbyt strome...

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił, gdy po przebyciu długiego korytarza stanęliśmy pod drzwiami. Otworzył je na oścież i zaanonsował: – Frith przybywa na ratunek.

Po chwili milczenia spowodowanego zaskoczeniem, siedząca na sofie para zerwała się na nogi.

Z przyklejonym do twarzy, zapewne niezbyt mądrym uśmiechem przywitałam się z lordem Whellerby, ale Saffron nie dała mi czasu na wygłoszenie zaplanowanych przeprosin. Chwiejnie podbiegła i rzuciła mi się w objęcia.

– Och, Frith! – wyszlochała. – Tak się cieszę, że cię widzę! Wszystko się okropnie poplątało!

Obejmowałam ją, poklepując uspokajająco po plecach i jednocześnie próbując posłać zmartwionemu lordowi Whellerby przepraszający uśmiech nad jej ramieniem. Zdążyłam już pojąć, dlaczego George z rozbawieniem przyjmował moje nalegania, by tytułować gospodarza lordem. Roly miał delikatne rysy i jasną cerę, równie skłonny do rumieńców jak moja, oraz mocną, niemal zwalistą budowę ciała. Otaczała go aura niezdecydowania, silnie kontrastująca z niezachwianą pewnością siebie jego przyjaciela.

Czułam, że George obserwuje mnie i siostrę, a chociaż nie widziałam jego twarzy, wiedziałam, że wodzi wzrokiem od jednej do drugiej. Z pewnością wyglądałyśmy komicznie. Saffron była o tyle wyższa ode mnie, że musiała zgiąć się wpół, żeby wtulić głowę w moje ramię. Wstrząsał nią szloch i drżała gwałtownie. Niebezpiecznie zbliżała się do ataku hysterii. Musiałam natychmiast przystąpić do działania.

– Dosyć tego, Saffron – poleciłam ostrym tonem. – Przestań płakać i powiedz mi, co tu robisz!

Siostra jest jedną z tych irytujących kobiet, którym płacz nie odbiera urody. Gdy odsunęłam ją na długość ramienia, krople łez zalśniły na końcach rzęs, a pełne wargi wygięły się w podkówkę. Pod moim surowym spojrzeniem zdusiła szloch i dzielnie otarła śliczne zielone oczy, pilnując przy tym, jak zauważyłam, żeby nie rozmazać tuszu.

Pyzaty Roly – nie sposób było tytułować go lordem! – przestępował z nogi na nogę, jawnie rozdarty między ulgą, że Saffron przestała wreszcie płakać, a oburzeniem na skutek

mojego nieczułego podejścia.

– Musiałam się z-z tobą z-zobaczyć – wykrztusiła Saffron załamującym się głosem. – Tatuś wyjechał do Pekinu i nie mam nikogo innego...

– W czym rzecz? – Z niepokojem pomyślałam, że siostra sprawia wrażenie naprawdę nieszczęśliwej. Może faktycznie coś się stało? – Czy chodzi o Jaxa?

– Nie. – Wykrzywiła śliczną twarzyczkę i ukryła ją ponownie na moim ramieniu. – O Buffy!

– Buffy? – powtórzyłam jak echo. – A kto to jest?

– Moja druha! Główna druha! Wszystko zepsuła, wszystko!

Kolejny wybuch rozpaczliwego płaczu. Roly bezradnie załamywał ręce, a ja czułam, że z wolna tracę panowanie.

– I cóż ona takiego zrobiła?

– Wychodzi za mąż!

George szczyrzył zęby w uśmiechu. Uważał to za zabawne! Posłałam mu miażdżące spojrzenie, licząc w duchu do dziesięciu.

– Dobrze, Saffron, posłuchaj, jestem pewna, że uda nam się to naprawić – odrzekłam ze spokojem. – Ale na pewno nie tutaj. Wrócimy do mojej chatki, zaparzę ci filiżankę herbaty i wszystko się ułoży.

– Do jakiej cha-chatki? – wychlipała Saffron.

– Tej, w której mieszkam – powiedziałam z naciskiem, na co Saffron podniosła głowę, chwilowo zapomniawszy o kryzysie spowodowanym przez nieznaną mi Buffy.

– Zdawało mi się, że mieszkasz w Whellerby Hall.

– Tylko tam pracuję. – Dla uspokojenia powoli wciągnęłam przez nos haust powietrza. – Rezydencja jest własnością lorda Whellerby, któremu teraz przeszkadzamy.

– Ależ nie... to żaden kłopot...

– Jaki znów lord Whellerby? – spytała Saffron z niebotycznym zdumieniem, przerywając nieskładne jąkanie Roly'ego.

Bez słowa obróciłam się wraz z nią, zmuszając, żeby spojrzała na czerwieniącego się gwałtownie gospodarza.

– Ojej, szkoda, że mi nie powiedziałeś! – wykrztusiła z oczami pełnymi łez. – Byłeś dla mnie taki miły.



– Cała przyjemność... – bąkał zakłopotany. – Proszę, mów mi Roly... to znaczy... – umilkł, zaplątawszy się w gąszcz zwyczajowych uprzejmości.

Stłumiłam westchnienie. Nie tak wyobrażałam sobie mojego klienta! Mimo to musiałam wykorzystać nadarżającą się okazję. Sądziłam, że poznamy się w innych okolicznościach, ale los bywa perfidny.

Obciążnęłam żakiet i postąpiwszy krok naprzód, wyciągnęłam rękę.

– Przepraszam za to nieporozumienie, lordzie Whellerby – oznajmiłam, ignorując rozbawiony wzrok George’a. – Nazywam się Frith Taylor, jestem kierownikiem budowy... i siostrą Saffron, jak pan zapewne zauważył.

– Yy... bardzo mi miło – bąknął Roly, urażony nieco moim oficjalnym tonem, ale uściśnął mi dłoń.

– Dziękuję, że zajął się pan Saffron – kontynuowałam. – Nie będziemy już panu dłużej przeszkadzać.

– Och, nie trzeba od razu wychodzić – odparł Roly z niechęcią. – Zostańcie i, hm, napijcie się kawy albo... – zawiesił bezradnie głos.

– To bardzo miło z pańskiej strony, ale narzucamy się już stanowczo zbyt długo. Chodź, Saffron – zwróciłam się do popłakującej siostry, która ocierała łzy grzbietem dłoni.

– Zaczyna padać. – Roly wygrzebał z kieszeni chusteczkę i podał Saffron. Zaniepokojona spojrzałam na okno.

Chmury, przed którymi ostrzegłam Franka, zbiły się w groźną burą masę, a krople drobnego deszczu zabębniły w szybę.

Roly zlekceważył moje przemówienie.

– Tak bardzo się zdenerwowałaś – zwrócił się do Saffron. – Usiądź i napij się czegoś ciepłego, zanim znów wyjdiesz na ten chłód.

Wzięła od niego chusteczkę z uśmiechem wdzięczności i delikatnie otarła mokre policzki.

– Jesteś dla mnie taki dobry – szepnęła, a Roly wręcz spuchł z radości i dumy.

Żachnęłam się w duchu i przypadkowo uchwyciłam spojrzenie George’a. Miał kamienną twarz, ale w oczach błyskały iskierki rozbawienia.

– Lepiej jeszcze nie wychodzić – przekonywał Roly. – W obecności siostry od razu poczułaś się lepiej. Jestem pewien, że nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby tu jeszcze trochę posiedzieć. Może uda nam się wspólnie rozwiązać twój problem.

Otworzyłam usta, by wyrazić sprzeciw z powodu zwłoki, ale George mnie uprzedził.

– Nie oponuj – poradził mi szeptem, podczas gdy Roly opiekuńczym gestem odprowadził Saffron z powrotem na sofę. – Kiedy Roly zaczyna mówić pełnymi zdaniami, staje się głuchy na wszelkie argumenty.

– Ale fundamenty...

– Chcesz, żeby inwestor był zadowolony, prawda? Pójdę załatwić kawę, a ty spróbuj się dowiedzieć, czemu małżeństwo diabolicznej Buffy tak ją rozstroiło.

Po chwili siedziałam już naprzeciw siostry i inwestora, co rusz zerkając na deszcz za oknami, podczas gdy Saffron, zachwycona, że wszyscy się nią zajmują, pławiła się w podziwie Roly'ego.

– Strasznie mi przykro, że narobiłam tyle kłopotu – szczebiotała, trzepocząc rzęsami. Ja też mam zielone oczy, ale moje to zieleń bagien w porównaniu z karaibskim szmaragdem Saffron. Przynajmniej tak mi mówiono. – Nie potrafię wyrazić, jak mi to pomogło! Wczoraj byłam taka zmartwiona, że nie zmrużyłam oka. Nie mogłam się dodzwonić do Frith, a naprawdę jej potrzebowałam, więc nie miałam wyboru, musiałam tu przyjechać i ją znaleźć! Nie obyło się przy tym bez przygód.

– Jak się tutaj dostałaś? – wtrąciłam, marszcząc brwi. Jakoś nie umiałam sobie wyobrazić Saffron sprawdzającej połączenia kolejowe albo mapy.

– Burke mnie przywiózł.

No tak. Tylko Saffron mogła nazwać przygodą podróż autostradą na tylnym siedzeniu limuzyny z przyciemnionymi szybami.

– Nie wiedziałam, że to aż tak daleko – oznajmiła, na co Roly spojrzał na nią z podziwem.

– Musisz być bardzo zmęczona.

– O tak, ale skoro już tu jestem, to bez znaczenia. – Dzielna Saffron uśmiechnęła się słabo.

Osobiście byłam zdania, że szofer mojego ojca ma prawo być bardziej zmęczony, ale wolałam trzymać język za zębami. Znowu spojrzałam na okno. Na razie się nie rozpadało, ale naprawdę powinnam jak najszybciej wrócić na budowę.

Kiedy przyniesiono kawę, George rozlał ją do filiżanek. Potem usiadł wygodnie w kącie sofy, z prawym ramieniem założonym na oparcie i nogami wyciągniętymi przed siebie.

Przycupnęłam na brzegu, usiłując nie myśleć o tym, że gdybym się oparła, dotknąłby mego ramienia. Mógłby pogłaskać mnie po głowie albo musnąć policzek grzbietem dłoni.

Na samą myśl serce zabiło mi mocniej.

Zła na siebie, ukradkiem przesunęłam się tak, że siedziałam oparta o bok sofy. Dlaczego rozmyślałam o George'u? Miałam przecież ważniejsze problemy.

– Moja droga – zwróciłam się do Saffron, odstawiając filiżankę na niski stolik. – O co właściwie chodzi z tą Buffy?

– Nie może wziąć udziału w moim ślubie! – wykrzyknęła z błyszczącymi gniewem oczami. – Poznała tego faceta na nartach w Aspen i wydawało jej się, że to tylko przelotny romans, ale on wczoraj zadzwonił i poprosił ją o rękę. Zgodziła się, bo pragnie odmiany, innego życia! Wyjeżdża w przyszłym tygodniu.

Zdruzgotana nielojalnością przyjaciółki opadła na poduszki sofy, jej śliczne wargi drżały.

– To okropne – oświadczył Roly, poklepując ją pocieszająco po dłoni.

Byłam irytująco świadoma bliskości ręki George'a. Po prostu siedział, nie biorąc udziału w rozmowie, mimo to atmosfera była przesycona zmysłową energią, od której cierpła mi skóra głowy i podnosiły się włosy na karku.

Nie muszę nadmieniać, że z trudem potrafiłam się skupić.

– To nie jest chyba zła wiadomość? – bąknęłam ostrożnie. Musiałam pamiętać o obecności inwestora, przed którym pragnęłam się pokazać z jak najlepszej strony. Roly wpatrywał się ze współczuciem w moją siostrę, wyraźnie poruszony jej wzburzeniem, więc naprawdę musiałam uważać. – Brzmi szalenie romantycznie...

– A co z moim ślubem? Jak sobie poradzę bez głównej drużyny?

– Czy któraś z pozostałych dziewczyn nie może pełnić tej roli? – Kiedy ostatnio o tym rozmawialiśmy, Saffron planowała orszak złożony z sześciu druhen.

– Żadna się nie nadaje.

Powoli traciłam cierpliwość.

– Rola głównej drużyny nie wymaga szczególnych umiejętności – zauważyłam. – To nie jest sprawa życia i śmierci, prawda?

Duży błąd. Szmaragdowe oczy Saffron błysnęły niebezpiecznie.

– Chcesz powiedzieć, że mój ślub to nic ważnego?

– No cóż, to przecież... – George trącił mnie przypadkowo w kolano, przez co urwałam

i zdążyłam pojąć, że podążam w złym kierunku. – Oczywiście, ślub jest dla ciebie ważny – poprawiłam się, zerkając na Roly’ego. – Pomyślałam tylko, że któraś z dziewczyn może zastąpić Buffy.

Okazało się, że nie mam zielonego pojęcia, na czym polega planowanie ceremonii ślubnej. Saffron opisała szczegółowo obowiązki głównej drużny, wyliczając je po kolei na palcach, aż w końcu pogubiłam się w detalach przymiarek, prezentów i próbnego rozsadzania gości.

– Najważniejszy jest oczywiście wieczór panieński – oznajmiła. – Właściwie równie ważny jak sam ślub. To twoje główne zadanie.

– Zaraz, chwileczkę! Jak to moje? – spytałam oszołomiona.

– Tylko ty możesz się tym zająć.

– Nie! Nie, nie, nie – wykrzyknęłam, żywiołowo gestykulując. – To naprawdę zły pomysł.

Drań George trząśł się ze śmiechu, czułam drgania przenoszone przez poduchy sofy. Spojrzałam na niego groźnie.

– Jesteś moją siostrą – powiedziała Saffron z urazą.

– Skarbie, rozmawialiśmy już o tym wielokrotnie i zgodziłyśmy się co do tego, że nie pasuję do reszty towarzystwa.

– Potrafisz nadzorować pracę innych – mówiła dalej, jakby mnie nie słyszała. – To jasne, że świetnie sobie poradzisz.

Nabrałam powietrza w płuca. Należało bezzwłocznie zatrzymać to szaleństwo.

– Wybacz – powiedziałam z niezwykle stanowczością w głosie. – Nie mogę raptem rzucić wszystkiego i zacząć jeździć w kółko do Londynu. Nadzoruję projekt budowy centrum konferencyjnego i muszę pilnować terminów oraz budżetu...

Urwałam, bo przyszło mi do głowy, że równie dobrze mogę do niej mówić po chińsku. Powątpiewałam, czy Saffron słyszała kiedyś słowo „budżet”.

– Zrozum, nie mogę sprawić zawodu Hugh, którego tu zastępuję – usiłowałam tłumaczyć.

– Ale mnie możesz zostawić na lodzie!

Stłumiłam westchnienie i spróbowałam innej taktyki.

– Potrzebujesz drużny, która poświęci ci tyle uwagi i czasu, na ile zasługujesz – powiedziałam. – Przyjaciółki z Londynu, która wyszuka lokal odpowiedni na wieczór panieński

i pomoże ci wybrać najpiękniejszą suknię. Dobrze wiesz, że ja się do tego nie nadaję. –  
Obdarzyłam ją przymilnym uśmiechem, ale wciąż była niepocieszona.

– Jesteś moją siostrą – powtórzyła drżącym głosem. – Myślałam, że będziesz chciała mnie  
wspierać w najważniejszym dla mnie dniu. Nie mam nikogo, na kim mogłabym polegać.  
Wychowałam się bez mamy, a tatuś był wiecznie zapracowany.

Oto cała Saffron: z trudem ukończyła naukę w szkole, ale miała doktorat z szantażu  
emocjonalnego.

– A Jax?

– Jest w trasie, a zresztą i tak się na tym nie zna. – W zielonych oczach zalśniły łzy. Roly  
bez słowa ujął ją za rękę, na co zareagowała rozdzierającym, acz szczęśliwie krótkotrwałym  
szlochaniem. – Czy nie mogłabyś zorganizować chociaż wieczoru panieńskiego? Inaczej w ogóle się  
nie odbędzie. Co to za panna młoda, która nie urządza przyjęcia dla przyjaciółek?

Odetchnęłam głęboko, postanawiając, że się nie ugnę.

– Chętnie podjęłabym się tego, ale co za pech – mam pracę. Domyślam się, że ta idea jest  
ci nieznana – dodałam, choć Saffron i tak nie wyłapała ironii. – Polega to na tym, że trzeba się  
stawić w określonym miejscu i czasie i pracować, za co otrzymuje się pieniądze.

– O, to żaden problem. Jeśli potrzebujesz pieniędzy, tatuś ci chętnie zapłaci.

– Nic od niego nie chcę – wycodziłam przez zęby. – Zresztą nie o to chodzi.

Zobowiązałam się pracować w zastępstwie Hugh, dopóki on nie wyzdrowieje. Podpisaliśmy  
kontrakt i musimy się z niego wywiązać. Naszym klientem jest obecny tu lord Whellerby –  
wyjaśniłam, nie spodziewając się, żeby wywarło to wrażenie na Saffron.

Nie potrafiła pojąć, w jak niezręcznej sytuacji mnie postawiła. Nie sposób było oczekiwać  
po niej zrozumienia i zdrowego rozsądku.

Współczujące poklepywanie jej ręki przez Roly'ego także w tym nie pomagało. Można  
by przypuszczać, że problem z druzną jest o wiele ważniejszy niż terminowe zakończenie  
budowy centrum.

– Nie rozumiem, po co ci praca – oznajmiła, wydymając usta. – Gdybyś się zwróciła do  
tatusia, otrzymałabyś od niego wszelką pomoc. Oboje jesteście tacy uparci!

– Wolę sama pokierować swoją karierą – odparłam. – I nie rozumiem, czego nie  
rozumiesz!

– Wobec tego co mam zrobić? – spytała z rozpaczą. – Jak możesz być taka nieczuła

i okrutna!

Zmęczonym ruchem potarłam skronie. Kochałam siostrę, ale czasami doprowadzała mnie do szału.

– Wiem, Saffron, że ślub jest dla ciebie ważny, ale lordowi Whellerby zależy na centrum konferencyjnym – powiedziałam. – Budowa musi się skończyć w terminie, bo dla wielu ludzi ma to wielkie znaczenie.

Spojrzałam z nadzieją na Roly'ego, który kompletnie mnie nie zrozumiał.

– O, jestem pewien, że tydzień lub dwa zwłoki nie zrobi różnicy – zapewnił, patrząc z uwielbieniem na Saffron, która ze łzami w oczach załamywała dłonie.

Całkowicie bezradna, zwróciłam się bez namysłu do George'a. Moja mina musiała wyrażać błaganie o pomoc.

– Wątpię, żeby Hugh Morrison podzielił twoją opinię, Roly – oznajmił. – Niedawno przeżył zawał, a opóźnienie budowy to dla niego kolejny stres. Nikt z nas przecież nie chce, żeby jeszcze bardziej się rozchorował, prawda?

– No właśnie – dorzuciłam z wdzięcznością. Lord miał skruszoną minę.

Wyczuwając, że traci wsparcie, Saffron opadła na sofę.

– Chyba nie pojmujecie, że organizacja ślubu jest również szalenie stresująca – wykrztusiła załamującym się głosem. – To jeden z najtrudniejszych momentów w życiu, właśnie wtedy niezbędne jest wsparcie rodziny. Jeżeli jednak jakiś Hugh jest dla ciebie ważniejszy ode mnie, to...

– Czy mógłbym zaproponować rozwiązanie? – przerwał jej George.

Na twarzy Saffron odmalowała się nadzieja, na mojej – nieufność.

– Jakie? – wyszeptała, tłumiąc szloch.

– Prosisz Frith, żeby zorganizowała dla ciebie wieczór panieński, ale ona nie ma czasu pojechać do Londynu, prawda? – Odczekał, aż Saffron skinie głową, ja zaś zerkałam na niego podejrzliwie. – Dlaczego więc przyjęcie nie miałyby się odbyć tutaj?

– T u t a j?

– Wiem, co zamierzasz powiedzieć. – George podniósł rękę, całkowicie skupiony na Saffron, choć przecież musiał czuć na sobie moje wściekłe spojrzenie. – W Whellerby nie ma modnych klubów. To nie gwarny Londyn, tylko zapadła dziura... Masz jednak niepowtarzalną szansę – twój wieczór panieński mógłby być absolutnie wyjątkowy. Klub czy restauracja

w Londynie to takie banalne i dostępne dla każdego. A ile osób może sobie powiedzieć, że bawiło się w rezydencji prawdziwego lorda?

– Prawdopodobnie większość przyjaciół Saffron – wtrąciłam sucho. Jeszcze przed chwilą byłam mu wdzięczna za pomoc, teraz chętnie bym go udusiła. Dobrze wiedziałam, dokąd to wszystko zmierza. – Nie ma mowy o...

– Masz na myśli przyjęcie w tym domu? – przerwała mi.

– Tak.

– Mogłybyśmy się przebrać w kostiumy, jak w tym znanym serialu...

– Jak najbardziej. Ty mogłabyś grać rolę pięknej córki, a twoje przyjaciółki byłyby bogatymi wdowami albo dziewczętami na wydaniu, Frith natomiast uciśnioną służącą, która kocha się potajemnie w lokaju.

– Hej... – zaczęłam, ale Saffron aż zaklaskała.

– Cudownie! Pomyślcie tylko o kostiumach! Zawsze chciałam wystąpić w pięknej długiej sukni. Mogłabym założyć atłasowe rękawiczki do łokci!

Zdrada Buffy poszła w zapomnienie. Saffron dosłownie podskakiwała z podniecenia.

– Och tak, wspaniałe przyjęcie w edwardiańskim domu... partia krokiet na trawie, karneciki, tańce! – Oczy jej rozblęły. – Prawdziwy bal w starym stylu!

– Sam widzisz, co narobiłeś – powiedziałam oskarżycielsko do George'a.

– Trzeba będzie zaprosić także facetów – szczebiotała Saffron radośnie. – Bal z samymi dziewczynami się nie uda. Ależ się cieszę! Jax będzie wyglądał genialnie w wieczorowym garniturze. W tej starej rezydencji na pewno jest sala balowa, prawda?

Miałam już tego po dziurki w nosie. Podniosłam rękę jak policjant z drogówki.

– Stop! – krzyknęłam z taką pasją, że Saffron gwałtownie umilkła. – Chwileczkę – dodałam już spokojniej. – Nie będzie tu żadnego balu. Ani kolacji. Ani niczego w tym guście. To prywatny dom lorda Whellerby. Nie jest publicznie dostępny.

– Na razie – odparł George.

– Słucham? – spytałam zdumiona.

– Budowa centrum konferencyjnego jest częścią naszego planu, aby przekształcić Whellerby Hall w wiodący ośrodek tego typu na północy kraju – wyjaśnił, spoglądając na Roly'ego, który skinął głową z aprobatą. – W przyszłości zamierzamy przebudować wschodnie skrzydło na dom weselny z pokojami dla gości.

– George twierdzi, że będziemy mogli żądać dużych sum za wynajem – wyznał Roly.

– Rzecz jasna, najpierw trzeba będzie przeprowadzić remont wschodniego skrzydła, ale to nie nastąpi szybko – dodał George. – Skoro jednak okazja nadarza się już teraz, to czemu z niej nie skorzystać, prawda?

Wezbrała we mnie niczym nieuzasadniona niechęć, gdy tak perorował do zasłuchanych w jego słowa Saffron i Roly’ego. Nie doceniłam go, uznałam za lekkomyślnego playboya, który udaje tylko zarządcę majątku. Nie spodziewałam się, że przedstawi konkretne plany.

– Obie jesteście zbyt skromne, żeby o tym wspominać – mówił dalej – lecz wszyscy wiemy, jaka sława otacza Saffron Taylor. Dziewczyna stanowi obiekt westchnień i wzór do naśladowania! Gdziekolwiek się uda, inni pójną za nią.

Przymknęłam oczy w akcie desperacji.

– Nie moglibyśmy marzyć o lepszej reklamie. Jeśli Saffron i jej najbliżsi przyjaciele będą się tutaj bawić na imprezie prywatnej, możecie się założyć o wszystko, że inni pójną w ich ślady. Nie trzeba się będzie uciekać do czegoś tak pospolitego jak ogłoszenia w gazetach. Wieści rozejdą się szybko, zwłaszcza gdy poprosimy gości, by nie zdradzali, gdzie ma się odbyć przyjęcie. Zanim się obejrzymy, nie będziemy się mogli opędzić od nowych klientów.

A zatem postanowione. Oprócz nadzorowania budowy centrum konferencyjnego miałam się także zająć organizacją balu kostiumowego dla grona rozpieszczonych celebrytów.

Wyrzałam przez okno. Rozpadało się na dobre.



## ROZDZIAŁ TRZECI

– Czuj się jak u siebie w domu – rzuciłam kąśliwie, kładąc aktówkę na kuchennym blacie i zerkając spod oka na George’a, który siedział rozparty na krześle, z nogami na stole. O ile wzrok mnie nie mylił, pił herbatę z mojego ulubionego kubka.

– Byłem pewien, że się zgodzisz – odparł z uśmiechem, od którego nieodmiennie przyspieszał mi puls, mimo że próbowałam z tym walczyć. – Spędziłem całe popołudnie na rozmowie o sztucznym zapłodnieniu. Zamarzyłem o drinku, ale w mojej lodówce pustki, więc przyszedłem sprawdzić, co masz. Niestety, znalazłem tylko herbatę.

– Och, bardzo mi przykro – rzekłam z fałszywym współczuciem. – Nie przyszło mi na myśl, żeby się zaopatrzyć w alkohol na wypadek twojej niespodziewanej wizyty.

– Niedługo przywykniesz do wiejskiego życia – odparł zyczliwie, nie zwracając uwagi na sarkazm. – Warto mieć kilka butelek piwa i wina w zapasie. Nigdy nie wiadomo, kto cię odwiedzi.

– Najwyraźniej – rzuciłam. – Czy do wiejskich manier należy także włamywanie się do domów obcych ludzi?

– Wcale się nie włamałem. Użyłem klucza.

– Wiesz, to zabawne, ale mogłabym przysiąc, że wychodząc rano, zamknęłam drzwi na zasuwę.

– To prawda, zachowałeś się zresztą bardzo rozsądnie, ale mam zapasowy. – Pokazał mi klucz wyjęty z kieszeni. – Gdybyś kiedyś zgubiła swój, służę pomocą.

– Zawsze pilnuję kluczy i w ogóle unikam lekkomyślnych zachowań – odparowałam, na co George przyjrzał mi się uważnie znad brzegu kubka.

– Odnoszę wrażenie, że próbujesz wszystko kontrolować.

– Dzięki temu życie jest łatwiejsze – odparłam.

Rozsądek bardzo mi się przydał po śmierci mamy. Pozwolił mi zachować kontrolę nad życiem. Zapewnił mi bezpieczeństwo.

Gdybym postępowała lekkomyślnie, szybko znów wpadłabym w otchłań smutku i osamotnienia, z której przed laty z takim trudem się wydobyłam.

Rozsądek pomógł mi wybrać ścieżkę kariery. Lubiłam precyzję inżynierii, konstruowanie

solidnych i funkcjonalnych budowli z odpowiednich materiałów, lubiłam, gdy każda rzecz miała swoje miejsce. Cieszyła mnie myśl, że coś po sobie zostawię.

Opadłam na krzesło przy stole naprzeciw niespodziewanego gościa i zmęczonym ruchem odgarnęłam włosy z twarzy.

– Ciężki dzień?

– Owszem – mruknęłam. – W dodatku Saffron do świtu gadała o tym cholernym balu. Dzięki za wspaniały pomysł! – dodałam sarkastycznie, na co George zsalutował kubkiem.

– Zawsze do usług. – Odchylił się z krzesłem do tyłu. – Przykro mi, że Saffron aż tak się zapaliła do pomysłu, ale działałam pod wpływem impulsu. Miałaś tak bezradną minę, no i... cóż, postanowiłam się włączyć.

– I na poczekaniu wymyśliłaś bal z epoki edwardiańskiej? Wolę nie wiedzieć, jak wyglądają twoje przemyślane pomysły!

– Ależ daj spokój, to chyba lepsze niż jeżdżenie w kółko do Londynu?

– Pewnie tak...

Przemknęło mi przez myśl, że przyjemnie porozmawiać sobie z kimś po powrocie z pracy, ale odsunęłam ją od siebie i oskarżycielsko wycelowałam w George'a palec.

– Będziesz musiał mi pomóc! Według mnie jesteś za to odpowiedzialny. Gdyby nie ty i twoje szalone pomysły, wykpiłabym się paroma koktajlami w barze z męskim striptizem.

George splótł ręce za głową, próbując stłumić uśmiech.

– Czy to by ci bardziej odpowiadało?

– Okej, męczyłabym się okropnie, ale przynajmniej impreza szybko by się skończyła. – Pokręciłam głową ze smutkiem. – Mam ciarki na myśl o tym balu. Nie cierpię przyjęć.

– Naprawdę?

– Zawsze się czuję jak piąte koło u wozu – powiedziałam, przypominając sobie koszmarne przyjęcia, na które kazał mi chodzić ojciec. Zwłaszcza jedno. – Nigdzie nie pasuję. Zawsze tak było. Życie z mamą różniło się zasadniczo od tego, co mnie czekało w domu ojca, więc po pewnym czasie wszędzie czułam się obco. Tak było, odkąd sięgam pamięcią.

Nie oczekiwałam, że George mnie zrozumie. Był pewnie duszą każdego towarzystwa, centralną postacią. Dopiero gdy się zjawiał, przyjęcie rozkręcało się na dobre.

– Znajomi Saffron uważają mnie za dziwaczkę – dodałam ponuro. – Nie mamy sobie absolutnie nic do powiedzenia. Ale cóż... – Położyłam dłonie na udach, zmuszając się do

wstania. – To zajmie tylko jeden weekend i ona tego właśnie pragnie. Muszę wszystko starannie zaplanować.

– Chętnie ci pomogę – odparł. – Możemy się tym zająć w pubie.

– Czy ja wiem...

– Och, daj spokój, przynajmniej tyle mogę zrobić, skoro zwałem ci na głowę organizację wielkiego przyjęcia – rzekł przymilnie. – Na wypadek uprzedzam, że to nie randka. Uznaj to za rewanż za herbatę. – Wyczuł moje wahanie. – Wieczór jest wyjątkowo przyjemny.

W istocie. Wiatr przegonił chmury, w wonnym, otulającym wszystko niczym aksamit powietrzu czuło się zapowiedź wiosny. Mimo woli spojrziałam tęsknie za okno.

Nie było sensu udawać, że nie mam ochoty wyjść z domu.

– Dobrze. – Powiodłam wzrokiem po czarnych spodniach i brązowo-szarym zakiecie, pod którym miałam bluzkę z długim rękawem. – Daj mi pięć minut, muszę się przebrać.

Wróciłam do kuchni ubrana w zwykły niebieski podkoszulek z bawełny i rozpinany sweter. Miętowozielona spódnica kończyła się tuż przed kolanem. George przyjrzał się moim nogom z nieskrywanym zachwytem.

– Ładnie wyglądasz – pochwalił. – Po raz pierwszy pokazałaś nogi.

Zawstydzona, poprawiłam sweter, karcąc się w duchu za idiotyczny rumieniec.

– Do pracy zawsze wkładam spodnie.

– Świetnie cię rozumiem. Inaczej twoi koledzy i podwładni nie mogliby się skupić.

– Irytuje mnie, że muszę uważać, w co się ubieram – warknęłam, głównie dlatego, że czułam się zbita z tropu, gdy tak się we mnie wpatrywał. Na Boga, w końcu to tylko zwykła spódnica! – Czy sądzisz, że mężczyźni, z którymi pracuję, przejmują się strojami? Ja jednak, jeśli chcę być traktowana poważnie, muszę zawsze wyglądać jak istota wyzuta z kobiecości.

– To tłumaczy twoje surowe wdzianka.

– I chęć włożenia od czasu do czasu spódnicy.

– Wczoraj byłaś w spodniach – zauważył.

Po krótkiej dyskusji zostało postanowione, że Roly dotrzyma towarzystwa Saffron, natomiast ja i George wrócimy do pracy. Roly napomykał o chęci zapewnienia jej noclegu, ale stanowczo zaprotestowałam w obawie, że gdy siostrzyczka zanadto się zagnieżdży, całkiem straci ochotę do wyjazdu. Zgodziłam się jedynie na wspólną kolację w rezydencji, podczas której plany przedweselnego balu rozrosły się niebotycznie, zanim w końcu udało mi się wyciągnąć Saffron

do domu. Byłam pewna, że jedna noc spędzona na kanapie wystarczy, żeby szybko się wyniosła.

– Nic dziwnego – odparłam, krzywiąc się na wspomnienie kolacji. Rozdarta między chęcią okiełznania wybuchającego temperamentu siostry, zadowalania Roly'ego i, co okazało się najtrudniejsze, ignorowania sympatycznego rozbawienia w oczach George'a, nieszczególnie się bawiłam. – Przy spotkaniu z klientem muszę zachowywać się tak, by nie podawał w wątpliwość moich kompetencji.

George przytrzymał mi drzwi.

– Nie wydaje mi się, żeby Roly zachowywał się wczoraj jak klient.

– To prawda. – Zamknęłam starannie drzwi i schowałam klucz do torebki. Zrobiłam to z nawyku, bo przecież tutaj każdy Tom, Dick i George miał do niego dostęp. Podniosłam wzrok na swego kompana. – On oczywiście wie, że Saffron wychodzi za mąż?

– Trudno, by mu to umknęło, skoro tak długo i szczegółowo omawialiśmy organizację ślubnego przyjęcia.

– Odnoszę wrażenie, że się w niej zadurzył – wyjaśniłam, przygryzając dolną wargę. – Saffron jest śliczna, potrafi być przemiła, kiedy jej na tym zależy, ale okropna z niej egoistka. Nie chciałabym, żeby Roly przez nią cierpiał.

– Martwisz się o niego jako o faceta czy jako o klienta?

– Po równi – przyznałam szczerze.

– Zupełnie niepotrzebnie. Roly faktycznie stracił głowę dla twojej siostry, ale zadowoli się adorowaniem jej z dystansu. Ma nad wyraz staroświeckie poglądy na temat manier prawdziwego dżentelmena i nie pozwoliłby sobie na wmanewrowanie cię w rolę kozła ofiarnego. To nie w jego stylu.

W duchu musiałam przyznać, że zaskoczyło mnie trochę zachowanie Saffron wobec George'a. Nie okazała mu zbyt dużego zainteresowania, lecz widocznie nie była pewna, co o nim myśleć, a nie odznaczała się szczególną bystrością i poczuciem humoru. Komu to jednak potrzebne, gdy ma się platynowoblond włosy, szmaragdowe oczy i ciało syreny?

Bez wątpienia bardziej odpowiadało jej bezkrytyczne uwielbienie Roly'ego. George obsypywał ją pochlebstwami i przekomarzał się z nią, lecz było oczywiste, że nie jest nią zafascynowany.

Próbowałam udawać, że jest mi to obojętne, ale szczerze mówiąc, byłam bardzo zadowolona.

Pub Pod Dębem był tradycyjnym wiejskim przybytkiem. Niski belkowany sufit, proste meble z ciemnego drewna i godny pochwały brak automatów do gier, szafy grającej oraz wyściełanych ławek.

George podszedł do baru, a ja zajęłam miejsce przy stoliku w rogu sali i ukradkiem obserwowałam jego poczynania. Dużo śmiechu, poklepywania po plecach i rubasznych żartów. Ujrzałam, jak nachyla się nad starszym mężczyzną, który stał, opierając się o kontuar. Słuchał z uwagą jego słów, kiwając potakująco głową, a potem się uśmiechnął, ja zaś poczułam łaskotanie w żołądku.

Pewnie z głodu. Miałam nadzieję, że George przyniesie paczkę solonych orzeszków.

Nie zawiodłam się. Rzuciłam się na nią i rozdarłam opakowanie.

– Nie jadłam lunchu – wyjaśniłam z pełnymi ustami.

Wybrałam miejsce na drewnianej ławie pod ścianą w nadziei, że George zajmie krzesło naprzeciwko. Poniewczasie przypomniałam sobie, że prawie nigdy nie udaje mi się przewidzieć, jak się zachowa. No i faktycznie, ku mej irytacji usiadł obok mnie, wyciągając długie nogi.

– Zdrowie – powiedział, unosząc szklankę.

Wymamrotałam odpowiedź, podejrzliwie odsuwając się nieco.

Irytowała mnie łatwość, z jaką George wprawiał mnie w zakłopotanie. Nie należałam do kobiet, które tracą głowę na widok przystojnego faceta. Raz dałam się nabrać na ładną buzię i nie zamierzałam powtarzać tego błędu nigdy więcej. Uważałam, że inteligencja, szczerłość i poczucie humoru są znacznie bardziej atrakcyjne od wyglądu. Mimo to delikatna siateczka zmarszczek wokół oczu czy uroczy dołek w brodzie sprawiały, że serce mi przyspieszało i czułam dziwną błogość. Było to w najwyższym stopniu niepokojące.

Postanowiłam rozproszyć smętne rozmyślania, dlatego otrzepałam okruszki z palców, założyłam włosy za uszy i chwyciłam długopis. „IMPREZA SAFFRON” napisałam na górze kartki papieru, a pod spodem: „1. Zaproszenia. 2. Kostiumy. 3. Catering”.

– Jesteś wyjątkowo dobrze zorganizowana – zauważył George.

– Zamierzam podejść do tego jak do zwykłego projektu – oznajmiłam, wrzucając garść orzeszków do ust. – To oznacza sporządzenie przejrzystego planu i wytyczenie konkretnych celów.

– Metoda wydaje się skuteczna – powiedział, przysuwając się bliżej. Jego udo znajdowało się niemal tuż przy moim. – A co to są „konkretne cele”?

– Inaczej mówiąc, dokładne, wymierne, realistyczne, możliwe do osiągnięcia i określone w czasie – wyliczyłam na palcach.

Na obliczu George'a pojawił się szeroki uśmiech.

– To zwykle przyjęcie, Frith. Ma tylko jeden cel – goście muszą się dobrze bawić.

– Tak uważasz? – Pokręciłam głową z politowaniem. – W rzeczywistości chodzi o coś więcej. Przyjaciółki Saffron muszą skonać z zazdrości, wszyscy powinni mówić o tej imprezie. Tylko wtedy można mówić o sukcesie, a to oznacza, że nie wystarczy włożyć butelki białego wina do wiaderka z lodem i wsypać chipsy do salatek. – Postukałam długopisem w kartkę papieru. – I dlatego niezbędne jest wytyczenie celów. Trzeba spisać w punktach wszystko, co musi zostać załatwione. Weźmy za przykład kolację. – Udało mi się odwieść Saffron od idei wielkiego balu. Zgodziłyśmy się, że uroczysta kolacja na maksymalnie trzydzieści osób w olśniewającej sali jadalnej w zupełności wystarczy. – Ja umiem zrobić tylko grzanki z serem – wyznałam. – Będę musiała zatrudnić lokalne firmy cateringowe, które potrafią przygotować elegancki edwardiański bankiet.

– Dlaczego nie porozumiesz się z panią Simms? – spytał George.

– Wydawało mi się, że ona zajmuje się domem.

– Owszem, ale oprócz tego wspaniale gotuje. Oczywiście będzie potrzebowała pomocy, ale to żaden kłopot. We wsi mieszka kilka jej kuzynek, ucieszą się z dodatkowego zarobku.

– Rozumiem, to się może udać. – Narysowałam przy punkcie „Catering” prostą strzałkę i podpisałam „skontaktować się z panią Simms”. – Znakomicie. – Postukałam się z namysłem długopisem po zębach i dopisałam do listy „Menu, Noclegi, Dekoracje, Gry i Zabawy????”, po czym zorientowałam się, że George skupił wzrok na moich odsłoniętych kolanach. Poruszyłam się niby mimochodem i dyskretnie obciągnęłam spódnice.

– Czy wszystko w twoim życiu jest takie uporządkowane? – spytał, nie patrząc na mnie.

– Oczywiście.

– To dotyczy także związków?

– A niby czemu nie?

– Nie da się zaplanować relacji z drugim człowiekiem.

– Nie zgadzam się – odparłam. – W obecnym planie pięcioletnim, jaki sporządziłam na własny użytek, nie ma miejsca na związek uczuciowy, ale z pewnością uwzględnię go w następnych latach. Będę miała wtedy trzydzieści trzy lata, najlepsza pora, by pomyśleć

o stabilizacji.

George gapił się na mnie ze zdumieniem.

– Chyba żartujesz? Naprawdę masz plan na najbliższą pięciolatkę? Tak jak w reżimach totalitarnych? – Zaśmiewał się do rozpuku. – Czy stawiasz sobie zadania i wysyłasz tajną policję, jeśli ich nie wykonasz?

Zarumieniłam się po nasadę włosów.

– Powszechnie wiadomo, że jasno zarysowane cele są kluczem do kariery – powiedziałam surowo.

– Jak zatem zaplanowałaś nawiązanie poważnej relacji uczuciowej? – spytał, patrząc mi w oczy znad brzegu szklanki z piwem. – Czy wyszczególniłaś w punktach konieczne kroki?

Najwyraźniej uważał mnie za szurniętą, ale się nie przejęłam.

– Za wcześnie na konkrety dotyczące kolejnego planu pięcioletniego. Na razie pracuję nad obecnym.

– W jaki sposób znalazł się w nim pobyt w Whellerby?

– Kiedy rozpoczęłam pracę w firmie w Londynie, Hugh był moim mentorem – wyjaśniłam. – Wiele mi pomógł i brakowało mi go, kiedy postanowił otworzyć własną pracownię tu, w Yorkshire. Jego żona nigdy nie przeprowadziła się do Londynu, więc na weekendy zawsze wracał do domu i pewnie miał już dość tych podróży. Niestety, wkrótce po podpisaniu kontraktu z lordem Whellerby dostał zawału serca. Poprosił mnie o pomoc przy nadzorowaniu budowy, ponieważ jej sukces z pewnością przełoży się na zdobycie reputacji na miejscowym rynku. Dlatego tak mi zależy na powodzeniu całego przedsięwzięcia.

– Hugh musiał cię bardzo cenić, skoro cię tutaj ściągnął – zauważył George.

Obracałam szklankę w dłoniach, rozmyślając, jak wiele zawdzięczam starszemu koledze.

– Wiedział, że potrzebuję doświadczenia w terenie. Zamierzam wyjechać za granicę i podjąć pracę przy dużym projekcie budowlanym. W Shofrar ma powstać nowy terminal lotniczy i gdybym mogła się tam zatrudnić, miałabym dużą szansę na awans na starszego inżyniera pod koniec obecnej pięciolatki.

– Rozumiem. – Odstawił szklankę z lekkim stuknięciem. – Czyli najpierw dostaniesz awans, a potem rozejrzysz się za odpowiednim kandydatem na partnera.

– No właśnie. Najlepszy byłby inżynier. Rozumiałby konieczność przeprowadzania się z budowy na budowę, moglibyśmy zresztą pracować przy wspólnych projektach. Poza tym i tak

poznaję wyłącznie inżynierów.

– Ja nie jestem inżynierem, a jednak mnie poznałaś.

– To przelotna znajomość. Gdy tylko Hugh poczuje się lepiej, zamierzam starać się o pracę przy budowie lotniska. Zresztą ustaliliśmy już chyba, że nie jesteś w moim typie – dorzuciłam.

– To się może zmienić.

– Szczerze w to wątpię.

– A co z namiętnością, Frith? Co z miłością? Uczuć nie da się zredukować do planu.

Mokre szklanki zostawiły na blacie wilgotne koła. Powiodłam po nich opuszkami palców.

– Nie szukam miłości ani namiętności – oznajmiłam. – Napatrzyłam się, jak to działa.

Matka poświęciła wszystko dla ojca. Mogła zrobić wielką karierę, ale pomagała mu prowadzić i rozwijać jego firmę. A kiedy się nami znudził, została z niczym.

– Miała ciebie.

Zatoczyłam palcem pełne koło i postawiłam szklankę pośrodku.

– Okazało się, że to nie wystarczy.

Po raz pierwszy powiedziałam to głośno. Byłam dobrym dzieckiem, zachowywałam się i uczyłam wzorowo, wykonywałam wszystko, o co mnie poprosiła, i wiecznie czułam się winna, że to nie wystarcza, że to za mało.

– Mama troszczyła się o mnie, zrobiła wszystko co w jej mocy, żeby nam niczego nie brakowało. Wiem, że mnie kochała. – Dlaczego opowiadałam o tym akurat George'owi Challonerowi? – Jednak wątpię, czy pogodziła się z odejściem ojca. Podejrzewam, że nigdy nie przestała go kochać. – Westchnęłam rozdzierająco. – Bez niego chyba po prostu nie potrafiła być szczęśliwa. Już się tego nie dowiem, ale kiedy dostała zatoru, według mnie nawet się ucieszyła. Po odejściu ojca życie straciło dla niej sens. Wprawdzie walczyła, ale częściowo się poddała.

– To musiało być dla ciebie trudne – zauważył ze współczuciem.

– Nie da się zaplanować uczuć – powiedziałam. Ani przewidzieć, co ludzie zrobią lub będą odczuwali, można natomiast przemyśleć stronę praktyczną pracy i życia i świadomie wybrać związek z osobą, która rozumuje w podobny sposób.

– Zatem ograniczysz się do znajomości z inżynierami?

Powspominałam dotychczasowych nielicznych chłopaków, co nie zajęło zbyt wiele czasu. Kiedy studiowałam na politechnice, spotykałam się z Nickiem, z którym po uzyskaniu dyplomu



rozstałam się w przyjaźni. Z Johnem pracowałam w Londynie, ale szybko wyjechał za granicę. Potem był jeszcze Phil, lecz prawdę mówiąc, żadnemu z nas zbytnio nie zależało na tym związku. Rozstaliśmy się bez żalu, gdy przyjął propozycję Hugh i wyjechałam na północ.

Ta krótka lista nie robiła wielkiego wrażenia, więc tym bardziej nie zamierzałam ujawniać jej przed George'em.

– One najlepiej rokują – oznajmiłam, kiwając głową niczym doświadczony przez życie mędrzec. – To najwygodniejsze wyjście.

– Hm, najwygodniejsze... A ilu z tych facetów przyprawiło cię o szybsze bicie serca, Frith?

Unikałam jego spojrzenia i jasnej odpowiedzi na pytanie.

– Z wszystkimi bardzo się przyjaźniłam – odparłam wymijająco.

– Jestem pewien, że trzymałaś ich na dystans. Żadnemu nie pozwoliłaś się wytrącić ze spokojnego, ustalonego rytmu życia, prawda?

Miał oczywiście rację, celowo wybrałam bezpieczeństwo. Umawiałam się wyłącznie z mężczyznami, którzy byli raczej przyjaciółmi niż potencjalnymi kochankami, więc kiedy się z nimi rozstawałam, nie cierpiałam. Aha, pilnowałam, żeby kończyć z nimi pierwsza, nie czekając, aż oni to zrobią.

– Nie chcę, by ktokolwiek wytrącał mnie z ustalonego rytmu – oznajmiłam. – Nie wyobrażam sobie, że nie mogę się skoncentrować na pracy, bo z drżeniem serca czekam na telefon od jakiegoś faceta. Nie zamierzam spędzać życia zafiksowana na jednej osobie, z którą wiązę wszystkie nadzieje i marzenia. To niebezpieczne.

– Biedna Frith – powiedział George. – Czy nigdy nie pragnęłaś posłać ostrożności w diabły i dać się ponieść emocjom?

Owszem, raz. Moje myśli pobiegły do Charlesa. Był to błąd, którego nie zamierzałam powtarzać.

– Są gorsze klęski niż brak namiętności – powiedziałam.

– Wielka szkoda, że tak uważasz – szepnął, przyglądając mi się z uwagą. – Wydajesz się zawsze chłodna i opanowana, ale kiedy patrzę na twoje usta, jestem pewien, że wyczuwam uwięzioną w twym wnętrzu namiętność.

– Błagam – jęknęłam, przewracając oczami.

– To w sumie nawet dość ekscytujące – mówił dalej. – No wiesz, tak jak w jednej

z fantazji erotycznych, kiedy surowa nauczycielka zrzuca okulary, rozpuszcza włosy i zamienia się w seksbombę.

– Nie planuję niczego zrzucić ani rozpuszczać – odparłam, upijając łyżeczek piwa. – Zresztą ty akurat nie powinieneś się odzywać – spróbowałam odwieść go od roztrząsania mojego nieistniejącego życia seksualnego. – Zauważyłam, że mieszkasz sam. Dlaczego nie poszedłeś za głosem namiętności i nie zawarłeś małżeństwa, skoro to taki znakomity pomysł?

– Próbowałem – wyznał krótko, obracając w rękach szklanę.

– Jesteś rozwiedziony?

– Nie, do ślubu nie doszło. Annabel odwołała ceremonię, kiedy wywalili mnie z pracy.

– Zostałeś wyrzucony? – zawołałam z niedowierzaniem. – A czym się zajmowałeś? Czy też powinnam raczej pilnować własnego nosa?

– Niczym szczególnym, po części na tym polegał problem. – George studiował pod światło swoje piwo. – Annabel podjęła słuszną decyzję. Szczerze mówiąc, byłem zdumiony, że w ogóle zgodziła się wyjść za mnie za mąż. W tamtym okresie naprawdę kiepsko funkcjonowałem.

Przesunęłam się tak, żeby móc patrzeć mu w oczy. Byłam kompletnie zaskoczona. W życiu nie przyszłoby mi do głowy, że miał jakieś mroczne sekrety.

– Dużo się od tamtej pory zmieniło.

– Mam nadzieję. Nie jestem szczególnie dumny z tego, jaki wtedy byłem. Wychowałem się w zamożnej rodzinie – wyjaśnił po chwili milczenia. – Moje życie było zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach. Podobałoby ci się takie podejście – zauważył ze śmiechem. – Plan był prosty – miałem objąć kierownictwo w rodzinnym banku, pomimo braku jakichkolwiek kwalifikacji i wyjątkowego zamiłowania do koni.

– Twoja rodzina to bankierzy? – zaciekałam się. – Jesteś jednym z tych Challonerów?

– Owszem – odparł z krzywym uśmiechem. – A raczej byłem.

Nawet ja słyszałam o Challoners Bank, jednym z największych banków inwestycyjnych z siedzibą w Londynie. Challonerowie byli bankierami od wielu pokoleń i posiadali ogromny majątek. Nie afiszowali się z bogactwem, lecz nikt nie mógł im odmówić władzy i wpływów. Członkowie znamienitego rodu działali w polityce, byli znanymi prawnikami i prezesami rozsianych po kraju potężnych korporacji.

Okazało się, że można ich spotkać również w Whellerby.

To dlatego George'a otaczała aura błyskotliwej pewności siebie, która już przy naszym pierwszym spotkaniu wywarła na mnie ogromne znaczenie.

– Rodzice bardzo poważnie podchodzą do kwestii rodowego nazwiska i dziedzictwa. Jak to mówią, *noblesse oblige*. Wydaje mi się, że ich małżeństwo było posunięciem czysto biznesowym, a ja i Harry inwestycją w przyszłość. Zostaliśmy najwcześniej, jak się dało, wysłani do szkół z internatem, a po ich ukończeniu mieliśmy gładko przenieść się na studia do Oksfordu, po czym objąć posadę w banku i wkrótce wejść do zarządu, by kontynuować chlubną tradycję rodu Challonerów.

Nigdy wcześniej nie słyszałam w tonie George'a tyle gorczy.

– A ty nie chciałeś realizować ich planów?

– Właśnie. Harry ugiął się pod brzemieniem tradycji, ja od początku byłem czarną owcą w rodzinie. Zachowywałem się fatalnie, nie chciałem się uczyć, rodzice załamywali ręce. W końcu mnie wyrzucili ze szkoły, więc można było zapomnieć o studiach w Oksfordzie.

Próbowałam wyobrazić go sobie w roli buntownika, ale nie było to łatwe. Był tak miłą osobą, tak uroczą, nie miał w sobie nic z krnąbrnego lekkoducha.

– Rodzina odbyła naradę i postanowiła wysłać mnie na pewien czas za granicę. Przez rok pracowałem na ranczu w Montanie i był to najlepszy okres mojego dotychczasowego życia. Niestety, rada starszych uznała, że już dostałem nauczkę, i kazała wracać do domu.

Pokręcił głową, odstawiając gwałtownie szklanke.

– Gdybym miał chociaż trochę odwagi, tobym odmówił – mruknął. – Ale nie, postanowiłem iść po linii najmniejszego oporu. Ciepła posadka w banku, samochód, dobra pensja... mogłem z tego zrezygnować i dalej wieść życie, jakie mi się podobało, ale zabrakło mi odwagi.

– Byłeś bardzo młody – wtrąciłam. – Każdy wtedy popełnia błędy.

– Poza tobą.

– Owszem, byłam wzorową uczennicą, ale wierz mi, popełniłam masę innych błędów – zapewniłam, mając na myśli Charlesa.

– Mimo wszystko powinienem był przewidzieć skutki takiej decyzji – upierał się. – Wiedziałem, na co się porywam, ale zamiast obstawać przy swoich ideałach, poddałem się. Nikt nie podejrzewał mnie o specjalne uzdolnienia, więc dali mi posadę dyrektora działu kadr. Nie musiałem nic robić, wystarczyło, że czasami się tam pojawiałem i podpisywałem niezbędne

dokumenty.

Przyglądałam mu się ze współczuciem.

– Nie musiałem spełniać oczekiwań rodziny, ale właśnie tak zrobiłem. Jakbym chciał im udowodnić, że naprawdę do niczego się nie nadaję. Wiodłem żywot playboya, byłem chodzącym przykładem zepsutego bogatego smarkacza. Ale nosiłem nazwisko Challoner, więc wszystko uchodziło mi płazem.

– Nie mogłeś być aż tak zły, skoro się zaręczyłeś – zauważyłam.

– Ach, Annabel... – Na jego ustach pojawił się krzywy uśmieszek. – Byłem przekonany, że ona zdoła mnie ocalić.

– Jaka była?

– Wychowała się na wsi, tak przynajmniej myślałem. Jej rodzina zajmowała się polowaniem i łowieniem ryb, a ona kochała konie i psy. Pracowała w agencji PR, ale zasadniczo zajmowała się poszukiwaniem odpowiedniego kandydata na męża. Sądziłem, że chce tego samego co ja, czyli wyrwania się z idiotycznego życia, upływającego od jednej szalonej imprezy do drugiej. Wydawało mi się, że ona także jest tym znudzona i ma dosyć pustych, bezideowych ludzi.

Nie wiem czemu, ale ta Annabel od początku mi się nie spodobała.

– Przecież nikt jej nie zmuszał do pobytu w Londynie, prawda? – zapytałam ostro. – Jeżeli pragnęła wyjechać, mogła załatwić sobie pracę na wsi i kupić własnego konia, zamiast czekać, aż mąż jej w tym pomoże!

– Annabele tego świata nie myślą tak jak ty, Frith. Zresztą ja sam tak wtedy nie myślałem. Miałem wyidealizowane pojęcie o tym, jak wygląda życie na wsi. Harry i ja spędzaliśmy wakacje u babci w jej pięknym starym domu na terenie wielkiej posiadłości, gdzie było pełno psów i kotów, a w stajni mieszkało kilkanaście koni. Spędziłem tam najprzyjemniejsze chwile – dodał z zamyślnym uśmiechem. – Chciałem doświadczyć tego znowu, nadal chcę, ale nie miałem tyle odwagi co ty. Nie przyszło mi do głowy, żeby się zatrudnić przy zmywaniu naczyń i dzięki temu zrealizować marzenia. Byłem leniwy i nie nadawałem się do niczego, więc rodzina postąpiła słusznie, wyrzucając mnie z banku, bo tylko się objąłem. I tak nie cierpiałem tam przychodzić.

– Zapewne Annabel szybko zrozumiała, że nie jesteś idealnym kandydatem na męża, skoro nie masz praw do fortuny Challonerów?

– Mniej więcej – przyznał ponuro. – Nie powinienem być zaskoczony, ale tak właśnie się

stało. Wydawało mi się, że Annabel jest urocza i miła i podobnie jak ja chce się ustatkować, ale... zresztą nieważne – zakończył, wzruszając ramionami.

Ułożyłam plik kartek w równy stosik.

– Niech zgadnę, dobrze gotowała?

– Tak, znakomicie.

– I była ładna?

– Olsniewająca. – Zerknął na mnie, zajęta wyglądaniem papierów. – Miała poczucie humoru i była niesamowicie seksowna.

– Błagam, tylko nie ta banalna śpiewka „ładna-zabawna-seksowna” – jęknęłam z udawanym znudzeniem i z satysfakcją spostrzegłam uśmiech w kącikach jego warg.

– Znudziły cię moje zwierzenia?

– Okropnie. Następnym razem zakochaj się w kimś znacznie ciekawszym, okej?

Niestety, popełniłam błąd i spojrzałam mu w oczy. Moja uwaga miała być w zamierzeniu dowcipna, ale poczułam, że tonę w ich błękitach i blasku, i czymś jeszcze, co odebrało mi dech i wpłynęło na znaczne przyspieszenie pulsu.

– Być może tak zrobię – powiedział.

Zapadło niezręczne milczenie.

Drażnił się ze mną. Powtarzałam sobie, że George tylko się ze mnie nabija, ale i tak czułam się, jakbym spadała z dużej wysokości. Serce biło mi tak mocno, że zaczęło brakować mi tchu.

Z trudem udało mi się w końcu odwrócić wzrok.

– Przypuszczam, że znalezienie dziewczyny, która dobrze gotuje i umie jeździć konno, nie będzie trudne – oświadczyłam. – W Whellerby musi się od nich wprost roić.

– Zgoda, ale pragnę znaleźć tę właściwą, a to już nie takie łatwe – odparł i w tej samej chwili rozdzwoniła się jego idiotyczna komórka. Zresztą trudno to było nazwać dzwonieniem, to raczej piskliwy wrzask, szczęśliwie przytłumiony teraz przez materiał spodni.

**HEJ, DZWONI TWÓJ TELEFON! ODBIERZ TELEFON! TAK, TY, TO TWÓJ APARAT! NIE PRÓBUJ GO IGNOROWAĆ! ODBIERZ NATYCHMIAST!**

Przewróciłam oczami.

– Nie przeszkadzaj sobie – mruknęłam, gdy wyłowił aparat z kieszeni i sprawdził wyświetlacz.

– Nie, nie, w porządku. Później oddzwonię.

Oczywiście natychmiast zaczęłam się zastanawiać, kto dzwonił. Ktoś śliczny i różanolicy w bryczesach i kuchennym fartuszką, uznałam posępnie. George najpewniej przebierał w stosownych kandydatkach.

– O czym to mówiliśmy? – spytał z ożywieniem.

– Powiedziałeś, że niełatwo znaleźć boginię domowego ogniska – przypominałam.

– A, tak. Być może powinienem wypróbować twoją metodę. Mam bardzo jasno określone wymagania, więc teoretycznie powinno mi to pomóc w znalezieniu osoby, która spełnia wszystkie kryteria.

– Najpierw musisz ją zapytać, czy wytrzyma idiotyczny dzwonek w twojej komórce!

– Twój problem polega na tym, że brakuje ci poczucia humoru – odparł, kręcąc głową, co zapewne było wyrazem dezaprobaty. – Pewnie twój dzwonek jest nudny jak flaki z olejem.

– Nic podobnego, jest zupełnie zwyczajny.

– Podaj mi numer? Zaraz do ciebie zadzwonię.

Nie muszę dodawać, że akurat w tej sekundzie dyskretnie zabręczała moja komórka.

Ktoś chciał ze mną rozmawiać.

– No nie, to żalosne – wykrzyknął. – Idealny dzwonek dla kobiety, która nosi praktyczną bawełnianą bieliznę i nie ma pojęcia, jak się zabawić.

– Umieć się bawić – odparłam, unosząc hardo podbródek i przytomnie nie poruszając kwestii bielizny. Hm, przypuszczenia George'a były niepokojąco trafne. Postanowiłam poświęcić pierwszy wolny dzień na zakup koronkowego fatalaska w czerwonym kolorze, po czym w duchu walnęłam się po głowie. Ani trochę mnie nie obchodziło, co George myślał o mojej bieliźnie. Zresztą nigdy jej nie zobaczy.

Poczułam się nieco wytrącona z równowagi. Wzięłam do ręki torebkę, by ukryć rumieńce.

– Jestem tak dalece gotowa na dobrą zabawę, że zaraz pójde zamówić nową kolejkę – oznajmiłam ze sztuczną swobodą.

– Zaczekaj – powstrzymał mnie podniesioną dłonią. – Czy sporządziłaś przemyślany plan? – spytał z żartobliwym zatroskaniem. – Nie wolno działać pochopnie. Jak wygląda strategia dotarcia do baru? Czy ten cel jest wystarczająco konkretny i wart zachodu?

Pokazałam mu język i wstałam od stolika.

– Chcesz jeszcze jedno piwo czy nie?

Przy barze panował tłok i złożenie zamówienia zajęło mi dobrą chwilę. Kiedy wróciłam, George zerkał na mnie z niewinną miną.

– No co? – spytałam podejrzliwie.

– Ależ nic – odparł, rozkładając ręce.

Mruknęłam coś niezrozumiale w odpowiedzi i rozejrzałam się za stołkiem. Grupa gości z sąsiedniego stolika pożyczyła go sobie, więc nie miałam wyboru, musiałam usiąść na ławie obok George'a.

– Za osiągnięcie naszych celów – wzniosłam toast, stukając się z nim szklanką.

– Zgoda, i za dobrą zabawę – dopowiedział.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Niech no tylko dorwę George'a!

W stanie najwyższego rozwścieczenia, gotując się z gniewu, wyszłam następnego dnia z pracy. Trzasnęłam drzwiami Audrey z taką mocą, że autko aż podskoczyło, lecz najwidoczniej rozpoznając, że nie jestem w nastroju do żartów, zapaliło natychmiast.

Planując najbardziej wymyślne sposoby zemsty, jakie tylko mogłam wymyślić, zmierzałam do domu, gdy wtem noga sama skoczyła mi na hamulec na widok przyczyny mojej furii. Jadący konno George zdawał się zmierzać do bramy, więc zaparkowałam samochód, wysiadłam, walnęłam z hukiem drzwiami i czekałam z ponurym wejrzeniem. Dla większego efektu skrzyżowałam ramiona na piersi.

Spostrzegł mnie, podniósł dłoń na powitanie i skłonił konia do galopu. Nawet z tej odległości jego uśmiech rozświetlił pochmurny dzień, a mój zdradziecki puls od razu przyspieszył, co tylko pogłębiło moje rozdrażnienie. Poprzysięgam sobie, że kiedy skończę z George'em, już nie będzie się tak radośnie uśmiechać.

Wyznam, że poczułam się nieco zaniepokojona, gdy potężny rumak zbliżał się do mnie z tętentem kopyt. Przez jeden krótki, acz przerażający moment, obawiałam się, że zmiecie z drogi bramę i mnie stratuje. Uskoczyłam na bok, ale George zgrabnie ściągnął wodze i osadził parszające zwierzę niemal w miejscu. Fontanna błota trysnęła we wszystkie strony.

Serce waliło mi tak mocno, że nie byłam w stanie przemówić. Ogromny czarny koń parskał i dziko przewracał oczami. Mięśnie niepokojąco grały pod skórą, gdy ubijał ziemię kopytami, nie mogąc ustać w miejscu, i podrzucał łbem w górę i w dół. George tymczasem siedział w siodle spokojnie niczym w fotelu, trzymając wodze pewną ręką.

– Dzień dobry, Frith – zawołał. – Jak się ma twój kac?

Nieszczególnie, odpowiedziałam w duchu, co tylko pogorszyło mój nastrój. Nie przywykłam do alkoholu, a wczoraj wieczorem wypłam z George'em jeszcze trzecią kolejkę. Opowiadał mi pikantne i zapewne nieprawdziwe historie o miejscowych oryginałach, co chwila doprowadzając do śmiechu, a potem odprowadził mnie do domu i pożegnał się, nie próbując skraść mi całusa.

Co przyjąłam, rzecz jasna, z wielką ulgą.



Pomimo lekkiego kaca i nie do końca jasnego zdenerwowania moje nastawienie do George'a było dość pozytywne. Do czasu pierwszego porannego telefonu.

– Muszę coś z tobą wyjaśnić – warknęłam z furią, ignorując jego pytanie.

– Co ja znowu zrobiłem? – spytał z urażoną niewinnością.

– Już ty dobrze wiesz co, ty... ty... ty...! – Pogroziłam mu palcem, jękając się w poszukiwaniu odpowiednio obraźliwego epitetu.

– Spokojnie! – George zakrył uszy konia gestem przesadnej troskliwości. – Nie wolno ci straszyć Jaspera. Jest ogromnie wrażliwy.

– Ty zawsze wszystko obracasz w żart, prawda? – spytałam z goryczą.

George płynnym ruchem zeskoczył z konia, po czym przeszedł przez bramę i oparł się o nią.

– Jesteś okropnie rozzłoszczona – powiedział. – Nastroszyłaś się jak rudzik.

– Gdzie tam rozzłoszczona, gotuję się z wściekłości! Zaraz dostanę szału!

Ucieszyłam się, że nie muszę dłużej zadzierać głowy do siedzącego w siodle rozmówcy, choć z drugiej strony wolałabym, żeby Jasper stał nieco dalej. Z bliska wydawał się olbrzymi.

Postanowiłam nie okazywać zdenerwowania – ostatecznie Annabel zachowałaby w tej sytuacji kamienny spokój – ale mimo woli kątem oka śledziłam ruchy końskiego łba.

– Jestem tak wściekła, że mogłabym... – wykrzyknęłam, ale Jasper w tej akurat chwili postanowił szarpnąć łbem i obnażyć żółtawe zębiska, więc z piskiem odskoczyłam i straciłam wątek.

– No tak – odparł George. – Być może jestem nieco przewrażliwiony, ale coś mi się wydaje, że nie jesteś w dobrym nastroju.

Wciągnęłam z sykiem powietrze i zacisnęłam zęby.

– Byłam rano na spotkaniu – bardzo ważnym spotkaniu – z architektami krajobrazu i w pewnej chwili zadzwoniła komórka. Oczywiście z początku nie wiedziałam, że to moja, ponieważ nie rozpoznałam dzwonka. A dlaczego? Ponieważ ktoś mi go zmienił! – wrzasnęłam z pasją. – Czy masz choćby blade pojęcie, jakie to krępujące sterczeć w gronie facetów i słuchać jęków jakiejś rozwiązłej dziwki, która oznajmia, że jest zbyt seksowna, aby włożyć koszulkę?

George ryczał ze śmiechu.

– Cieszę się, że uważasz to za zabawne – wycedziłam złowieszczo. – Cóż, nikt nie podziela tej opinii. Staliśmy wszyscy jak wrośnięci w ziemię, podczas gdy roznamiętniony głosik

plótl o seksie. Nie wiedzieliśmy, gdzie oczy podziać!

Z furią spostrzegłam, że drga mu kącik ust.

– Wieki całe minęły, zanim się połapałam, że to moja komórka! – Na samo wspomnienie poczułam się zdruzgotana. – Wyszłam na kompletną idiotkę i to wyłącznie twoja wina! – Wepchnęłam mu w rękę telefon. – Wiem, że zmieniłeś dzwonek, kiedy poszłam do baru po piwo, więc teraz łaskawie zmień go z powrotem albo nie odpowiadam za siebie!

– Frith, czy dobrze rozumiem? Nie potrafisz zmienić dzwonka we własnej komórce...?

– Próbowałam. Udało mi się tylko zwiększyć poziom głośności – wyznałam ponuro. – Ty namieszales, więc teraz to napraw, i koniec.

George westchnął rozdzierająco, ale posłuchał. Zupełnie nie zwracał uwagi na ogiera, który według mnie był coraz bardziej zdenerwowany.

– Musiałam włożyć tyle wysiłku, żeby ci faceci zaczęli mnie poważnie traktować – dorzuciłam z goryczą. – Zepsułeś wszystko jednym głupawym żartem. Gratuluje.

– Rozchmurz się, Frith – poradził, oddając mi aparat. – Dotąd ci ludzie byli tobą prawdopodobnie onieśmieleni, a teraz, kiedy się przekonali, że ty także jesteś człowiekiem i masz poczucie humoru, wasza współpraca zacznie się dobrze układać.

– Bardzo dziękuję za dobre rady – odparłam z sarkazmem. – Wolałabym szczere przeprosiny.

– A może dasz się zaprosić do pubu?

– Nie, dziękuję – powiedziałam chłodno i z godnością cofnęłam się do auta. Nie osiągnęłam zamierzonego efektu, ponieważ wdepnęłam w krowi placek. – Dzisiejszy wieczór spędzę w domu... sama!

Siedziałam za biurkiem w prowizorycznym biurze, gapiąc się posępnie na kurtynę deszczu bębniącego w metalowy dach baraku. Robotnicy już godzinę temu zeszli z placu budowy.

Znów byłam w kiepskim nastroju. I znów z winy George'a.

W nocy fatalnie spałam, co chwila poprawiałam poduszkę i odrzucałam kołdrę, to znów się nią przykrywałam, i tak w koło. Kiedy w końcu udało mi się zapaść w niespokojną drzemkę, przyśnił mi się George przytrzymujący silną ręką ogromnego ogiera. Ja także tam byłam, tyle że po niewłaściwej stronie bramy. George zeskoczył z konia, tak rzeczywiście zrobił poprzedniego wieczora, ale podchodząc do mnie, tym razem puścił wodze wolno. We śnie zamartwiałam się,

że potężne zwierzę ma swobodę ruchów, ale nie byłam w stanie się poruszyć. Stałam, przyciskając się plecami do bramy, podczas gdy George zręcznymi palcami zaczął rozpinąć mi bluzkę.

– Nie obawiaj się Jaspere – zapewnił, gdy pisnęłam z radosnego oczekiwania. – On nie gryzie.

Wtem koń znalazł się tuż obok, trącając mnie miękkim wilgotnym nochalem, ja zaś odskoczyłam z sercem bijącym ze strachu i rozczarowania.

Czarny koń! Był to tak banalny symbol frustracji seksualnej, że aż się zawstydziałam.

Zatem George miał zręczne ręce i potrafił okiełznać ogiera, wielkie mi mecyje. I tak był najbardziej irytującym, denerwującym i wkurzającym facetem na planecie.

A do tego padał deszcz. Gdzie tam padał, lało jak z cebra. Robotnicy nie mieli czego szukać na placu budowy. Z westchnieniem poprawiłam okulary, których używałam do pracy przy komputerze. Życie byłoby znacznie prostsze, gdyby udało się uwzględnić w harmonogramie prac słynną angielską pogodę.

Podniosłam głowę na dźwięk głuchego tupotu butów na metalowych stopniach schodów. W drzwiach stanął George. Miał na sobie zniszczoną ortalionową kurtkę i zablocone buciory. Mokre włosy przylegały ściśle do głowy, mimo to na jego widok natychmiast się ożywiłam. Wyostrzonymi zmysłami wyczułam ruch naelektryzowanego powietrza, usłyszałam bębnienie deszczu i cichy szmer komputera, szelest bawełnianej bluzki i spodni ocierających się o krzesło.

Na wspomnienie uśmiechu, z jakim mi ją rozpiął, od razu zaschło mi w ustach.

– Co tutaj robisz? – spytałam dość obcesowo, gwałtownym ruchem zdejmując okulary.

– Chowam się przed deszczem. – Otrząsnął się jak pies, rozpryskując dookoła krople deszczu, na co ostentacyjnie odsunęłam papiery.

– Hej! – zawołałam karcąco, chociaż nic się nie stało, woda zbierała się raczej u stóp George'a, a nie na biurku.

– Wybacz – odparł. – Na dworze jest troszkę mokro.

– Dlaczego nie siedzisz w swoim biurze?

– Frith, myślałby kto, że nie ucieszyłaś się z mojej wizyty. – Zdjął kurtkę i powiesił na wieszaku obok mojego kasku.

– Ciekawe, dlaczego miałabym być zadowolona – odparowałam, nadal rozpamiętując wybryk z dzwonkiem komórki.

George zdjął mokre buciory i w skarpetkach doczłapał do krzesła dla interesantów stojącego po przeciwnej stronie biurka. Opadł na nie z westchnieniem ulgi.

– No dobrze, zgoda – bąknął. – Przepraszam. Zachowałem się nieco bezczelnie, ale nie mogłem się oprzeć... a jeśli te uniżone przeprosiny ci nie wystarczą, spróbuję udobruchać cię lunchem. Sądząc po tym, jak zajadałaś się wczoraj orzeszkami, zdarza ci się zapomnieć o tym posiłku.

– W Londynie zazwyczaj wyskakiwałam na kanapkę i kawę – odrzekłam. – Tutaj nie ma gdzie wyskoczyć, nawet gdyby chociaż na chwilę przestało padać.

– W takim razie proszę. Spróbuj tego. – Podsunął mi niewielki pakunek w papierze śniadaniowym.

– Co to jest?

– Słynna kanapka z szynką i musztardą autorstwa pani Simms – wyjaśnił, rozsiadając się wygodniej na krześle. – Nic nie smakuje lepiej.

Rozwinęłam kanapkę. W duchu przyznałam, że wygląda kusząco: świeży chleb własnego wypieku grubo posmarowany masłem, porządny plaster różowej szynki i obfity dodatek aromatycznej musztardy.

– Przypuszczam, że spokojnie mogę zjeść lunch – mruknęłam kwaśno. – Przy takiej pogodzie naprawdę nie ma nic innego do roboty.

George natychmiast uśmiechnął się czarująco.

– Och, jestem pewien, że udałoby nam się coś wymyślić...

Zanim zdążyłam przygotować odpowiednio miażdżącą replikę, rozległo się stukanie w ścianę i Frank wetknął głowę do biura.

– Nic nie wskazuje na to, że szybko przestanie padać – oznajmił, co przyjął z ciężkim westchnieniem.

– Na to wygląda. Możesz iść do domu, Frank.

George odwrócił się do niego razem z krzesłem.

– Widzę, że jak zwykle się migasz, Frank – zawołał z szerokim uśmiechem.

– Tylko za pozwoleniem szefowej – odparł brygadzysta, kiwając głową w moją stronę. – Niby takie chucherko, ale dobrze wie, co robi.

– Czyżby? – Błękitne oczęta George'a spoczęły w zamyśleniu na mej twarzy, a ja szybko założyłam okulary, żeby ukryć przekłętą rumieniec.

– Zatem... do zobaczenia jutro, Frank.

– Zgadza się. – Mężczyzna odwrócił się, żeby odejść, po czym przystanął w drzwiach. – Nie zapomni pani o tym dzwonku dla Dave'a, co? Strasznie mu na tym zależy.

– Yy... nie, oczywiście, że nie – wyjąkałam, widząc, że George zamienia się w słuch.

– O jakim dzwonku?

Frank zachichotał.

– Niech szefowa da ci kiedyś posłuchać dzwonka swojej komórki. Mówię ci, dzisiaj rano nieźle się uśmialiśmy! Dowiedzieliśmy się od facetów od krajobrazu, że kompletnie ich wczoraj zaskoczyła, po spotkaniu pokładali się ze śmiechu, ale ten nowy jest chyba jeszcze lepszy. No i Dave teraz marzy o takim dzwonku, bo jego Betty ma niedługo urodziny. Wszyscy lubimy dziewczyny z poczuciem humoru.

Wyszedł, skinąwszy nam przyjaźnie głową, i w biurze zapadła cisza. Słuchaliśmy tupotu butów Franka na schodach i trzasku drzwi samochodu.

George przeniósł na mnie wzrok.

– Dobrze, już dobrze, wykrztuś to wreszcie! – warknęłam, a on się roześmiał.

– Mówiłem ci, że będą zachwyceni – powiedział.

– Okej, uznali ten dzwonek za zabawny – przyznałam – ale nie powinieneś był zamieniać go na równie idiotyczny. – Wzdrygnęłam się na wspomnienie horroru, jaki przeżyłam rano przy pierwszym telefonie. – Przecież wiedziałeś, że chcę odzyskać stary dzwonek!

– Nie mogłem się oprzeć – powtórzył, podnosząc ręce obronnym gestem.

– A teraz wszyscy mnie pytają, skąd wziąć dzwonek, który kwacze i rechocze.

Przesunęłam okulary na czoło i potarłam powieki.

– W sumie powinnam być ci wdzięczna, że wybrałeś rechotanie, a nie na przykład scenę orgazmu z *Kiedy Harry poznał Sally* albo coś równie żenującego... Stop, nawet o tym nie myśl! – ostrzegłam, bo oczy George'a zaświeciły jak latarnie. – Faktem jest, że twój ciężkawy dowcip wpłynął na poprawę moich relacji z robotnikami, nie wspominając o uznaniu, jakim cieszę się teraz wśród innych współpracowników, ale już wystarczy, dobrze?

George uniósł skrzyżowane palce.

– Słowo skauta – wymamrotał z ustami pełnymi kanapki.

Należało się pogodzić z tym, co nieuniknione. Wstałam, odsuwając krzesło z ciężkim hurgotem.

– Chcesz może kawy? – spytałam, a George pokazał kciukiem, że tak.

Zaparzyłam kawę i postawiłam przed nim kubek, po czym zajęłam miejsce, wdzięczna, że dzieli nas szerokie biurko.

Kanapka była przepyszna, ale George zepsuł mi całą przyjemność, bo skończywszy jeść, odchylił się wraz z krzesłem do tyłu i położył nogi na blacie.

– Czy zechciałbyś usiąść normalnie? – spytałam z naciskiem.

– Ale w czym problem?

– W twoich brudnych skarpetkach! Czy byłbyś uprzejmy zabrać mi je sprzed nosa i przestać się kiwać na krześle? To mnie denerwuje. Mam w nosie, czy złamiesz sobie kark, ale muszę myśleć o przepisach BHP.

Z ostentacyjnym westchnieniem zdjął nogi z biurka.

– Przepisy BHP wynaleziono po to, żeby zepsuć zabawę normalnym ludziom.

– Można się świetnie bawić, nie ryzykując wypadku – odparłam sucho i natychmiast tego pożałowałam, bo George nachylił się do mnie i kilkakrotnie w komiczny sposób poruszył brwiami.

– A ty jak lubisz się bawić, Frith? Czy ta dziedzina jest również objęta planem pięcioletnim?

Zacisnęłam usta i skarciłam go wzrokiem, zadowolona, że nie muszę odpowiadać, bo akurat zadzwonił mój telefon.

„Zadzwonił” to mało powiedziane. Podskoczyłam pod sufit, gdy maniackie kwakanie i rechot wypełniły pokój.

– Nie ruszysz się stąd, zanim tego nie zlikwidujesz – wysyczałam do szczerzącego zęby idioty i odebrałam telefon, tylko po to, żeby przerwać nieartykułowane wrzaski.

– Halo – warknęłam nieuprzejmie.

– Frith, to ja...

– O... cześć, Saffron.

Dobry Boże, błagam, niech to nie będą kolejne trzy kwadransy roztrząsania, czy szampan za trzy tysiące funtów wyda się gościom zbyt tani, która para szpilek od Jimmy’ego Choo będzie najlepiej pasowała do sukni i w jakim odcieniu powinny być pokrowce na krzesła z jedwabiu z hodowli organicznej.

Najwyraźniej przygotowany na długie oczekiwanie, George odchylił się razem z krzesłem

i znów położył nogi na biurku.

– Biedzę się nad planem rozsadzenia gości – wyjęczała Saffron. – To takie skomplikowane...

– Nic dziwnego – wymamrotałam, nie słuchając jej zbyt uważnie. Karcącym gestem pokazałam nogi George'a i wrzasnęłam samymi wargami „na dół!”.

Nie muszę nadmieniać, że tylko błysnął zębami w uśmiechu. Nie mogłam się oprzeć pokusie okazania swojej przewagi, więc jednym uchem słuchając narzekania Saffron, obeszłam biurko i spróbowałam rzucić nogi George'a na podłogę. Miałam do dyspozycji tylko jedną rękę, więc nie było to łatwe, pomijając już fakt, że George był niesamowicie silny.

Nie zamierzałam się poddać, siłowałam się jedną ręką z jego kończynami, a on zaśmiewał się bezgłośnie, drwiąc bezczelnie z moich żalonych prób. Dopiero kiedy poczułam, że twarz pali mnie z wysiłku, uświadomiłam sobie absurdalność swojego postępowania i strasznie zachciało mi się śmiać. George także tłumiał rechot, aż wreszcie musiałam przycisnąć aparat do ramienia, żeby Saffron nie zorientowała się, że nie skupiam się należycie na jej problemach.

– Sama rozumiesz, to jednak spory problem – mówiła, ja zaś pogodziłam się z porażką i zdyszana przycupnęłam na krawędzi biurka obok stóp George'a.

– Jak najbardziej.

– W takim razie sama wybiorę dla ciebie partnera, okej?

Chęć do śmiechu przeszła mi jak nożem uciął i natychmiast spoważniałam.

– Co? – spytałam zaskoczona. – Jak to?

– Przecież wyjaśniłam ci to przed chwilą! – Siostra wydała znudzone westchnienie. –

Osoba bez pary będzie wyglądała dziwnie przy głównym stole. Mogłabym poprosić tatusia, żeby nie przyprowadzał nowej dziewczyny, ale jej tak bardzo zależy na bywaniu w eleganckim świecie, że z pewnością by zaprotestowała. Można by pomyśleć, że jest jedyną supermodelką na planecie!

Po raz pierwszy usłyszałam o nowej dziewczynie ojca. Po śmierci matki Saffron nie ożenił się ponownie, ale starannie pilnował, żeby widywano go w towarzystwie coraz to nowej wyjątkowej piękności, z których żadna nie uzyskała aprobaty młodszej córeczki. Uważała ona mianowicie, że tylko ją należy obdarzać uwagą i nie tolerowała w tym względzie żadnej konkurencji.

Przypuszczałam, że obecność supermodelki na ślubie nie jest spełnieniem marzeń panny

młodej, ale Saffron uwielbiała tatusia i była mu skłonna wiele wybaczyć.

– Jestem pewna, że kiedy mu wszystko wyjaśnię, z pewnością zrozumie – powiedziała z nadzieją.

Szczerze w to powątpiewałam. Jak wytłumaczyć czulemu na punkcie reputacji playboya ojcu, że nie może się pokazać z prześliczną partnerką, ponieważ będzie musiał dotrzymywać towarzystwa brzydkiemu kaczątku, czyli drugiej córce? Zresztą koszarnej nudziarce, która nie ma nawet chłopaka, a ktoś powinien jej towarzyszyć na przyjęciu weselnym siostry. Krótko mówiąc, plan Saffron był z góry skazany na niepowodzenie.

– Nie mieszaj do tego ojca – poprosiłam szybko.

– Wobec tego poproszę Piersa. W dniu ślubu jego dziewczyna wyjeżdża na sesję zdjęciową, więc pewnie z chęcią będzie ci towarzyszyć.

Bezwiednie zerknęłam na George'a, który słyszał każde słowo naszej rozmowy. Posłał mi drwiący uśmiezek i podniósł kciuki. W odpowiedzi uśmiechnęłam się promiennie.

– Nie troszcz się o partnera dla mnie – rzuciłam bez namysłu. – Przyjdę z moim chłopakiem.

– To ty masz chłopaka? – spytała zaskoczona.

– A co, nie wspomniałam ci o tym? To George.

Krzesło, na którym się rozwalał, z trzaskiem poleciało do przodu, a jego nogi znalazły się wreszcie na podłodze.

Punkt dla mnie.

– George? – powtórzyła tępo.

– Nie pamiętasz go z twojej wizyty u mnie? Ten przyjaciel Roly'ego...

– A tak... – Niemal widziałam, jak pionowa zmarszczka na jej czole się wygładza. – Nie wiedziałam, że wy... no wiesz. – Jak na wyrefinowaną celebrytkę, była czasem zaskakująco pruderyjna. – Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Na razie nikomu o tym nie mówiłam – odparłam, rozsiadając się wygodniej na biurku, gotowa rozpocząć opowieść. Z wolna zaczynałam się rozsmakowywać w żarciku. – Szczerze mówiąc, Saffron, z mojej strony to tylko pociąg fizyczny. George szaleje za mną, ale wiesz, jaka jestem. Nie cierpię, jak się mnie osacza. Kilka razy było mi już głupio wobec robotników, gdy pętał się przy mnie jak zakochany kundel.

„Zakochany kundel?” – powtórzył z oburzeniem samymi ustami, na co bezradnym



gestem rozłożyłam ręce.

– Nie wyjaśniłam tego jeszcze George’owi – wyznałam siostrze – ale chętnie się z nim zabawię tu i teraz, zanim nie wyjadę za granicę. To przystojniak, silny i wysportowany, a mnie nic więcej nie potrzeba. Oczywiście miło być adorowaną, nie zrozum mnie źle, ale prawdopodobnie dość szybko by mi się znudził. W każdym razie mam towarzystwo w czasie długich wieczorów na tym pustkowiu, no i przyda się jako partner na twój ślub, więc uwzględnij go na liście gości, Okej?

– No dobrze, ale szkoda, że wcześniej mi o tym nie wspomniałaś – odparła Saffron z wymówką w głosie. – Oszczędziłoby mi to mnóstwo pracy przy układaniu planu rozsadzenia gości.

– Spokojnie, tylko bez paniki – zwróciłam się do George’a, kiedy udało mi się wreszcie rozłączyć z siostrą.

– To ty powinnaś panikować! – odparł z rozbawieniem. – Teraz będziesz mnie musiała zabrać na przyjęcie, a do tego przekonać, żebym się zachowywał jak zakochany kundel.

– No dobrze, za to akurat przepraszam, ale należało ci się za wygłupy z dzwonekami mojej komórki – powiedziałam. Zasiadłam z powrotem za biurkiem i obracając aparat w dłoniach, rozmyślałam o tym, jakiego piwa właśnie nawarzyłam. – Oczywiście nie będziesz musiał mi towarzyszyć. Znajdę dla Saffron jakąś zgrabną wymówkę.

– Nie możesz zwalić winy na mnie – zauważył. – Pamiętaj, że za tobą szaleję!

– Powiem jej, że już się tobą znudziłam. – Wydęłam wargi, rozważając możliwe konsekwencje. – Wtrącę mimochodem kilka uwag o twoich marnych wyczynach w łóżku, które okazały się ostatecznie zbyt wielkim rozczarowaniem... Krótko mówiąc, byłeś za mało męski, żeby mnie zadowolić. Saffron powinna to zrozumieć.

– Wcale nie jestem tego taki pewien. – Oczy George’a błysnęły humorem. – Poznałem twoją siostrę. Jestem prawie pewny, że tak nieistotny powód jak kiepski kochanek to za mało, aby wyrzucić do kosza plan rozsadzenia gości.

Niestety musiałam przyznać mu rację.

No dobrze, być może trochę mnie poniosło. Najlepiej byłoby od razu do niej zadzwonić i wytłumaczyć, że tylko żartowałam. Rzecz jasna, to nie takie proste. Ślub Saffron był Bardzo Poważną Sprawą, z której absolutnie nie należało kpić.

Na myśl o czekającej mnie rozmowie obleciał mnie strach.

– Zadzwoń do niej jutro – bąknęłam. – Zdaży jeszcze umówić mnie z tym Piersem. Przypuszczam, że facet chętnie okaże mi współczucie i poda pomocną dłoń – dorzuciłam ponuro.

– No nie wiem, jeśli Saffron opowie mu o twoich poczynaniach ze mną... jak to byłem dla ciebie gadzetem erotycznym...

– Ależ skąd, w życiu mu tego nie powie. – Opuściłam kąciki ust. – Jakbym ją słyszała: „Frith ma swoje lata i jest trochę ekscentryczna. Robi karierę – nie, ja też nie wiem, jak to się pisze, to takie okropne słowo – ale jeśli zgodziłbyś się z nią pójść, Piers, mój kochany, to dopilnuję, żebyś się znalazł na zdjęciach w *Glitz...*”. – Westchnęłam. – To dość upokarzające, kiedy trzeba przekupywać faceta, żeby się z tobą pokazał.

– Według mnie nie powinnaś tego w ogóle brać pod uwagę – przekonywał George.

– To znacznie lepsze niż znaleźć się w parze z ojcem – odparłam. – Alternatywą jest samotne siedzenie u szczytu głównego stołu z wielkim transparentem nad głową. A tam napis: „smutna starsza siostra na grzędzie”. Piers może sobie być, kim chce, ale to i tak lepsze niż wyjawienie Saffron, że zamierzam kompletnie zepsuć jej plan. Ten ślub jest dla niej niesamowicie ważny – mówiłam dalej. – Z takiej okazji mogę ścierpieć odrobinę upokorzenia.

– Albo możesz pójść ze mną, dokładnie tak, jak zapowiedziałaś.

– Przecież to był żart!

– Zgoda, ale też niezły pomysł. Dlaczego niby miałabyś mnie nie zaprosić?

Gapiałam się na niego ze zdumieniem.

– Nie ma mowy, nie mogę cię prosić o takie poświęcenie!

– Niby dlaczego? – powtórzył.

– Ten ślub to będzie jakiś koszmar. Jeżeli sądzisz, że wiesz, czym jest ostentacja, to poczekaj, aż zobaczysz plany Saffron! Ojciec zamierza wydać ponad milion funtów. –

Skrzywiłam się z niesmakiem. – Kocham siostrę, ale to naprawdę gruba przesada!

– Nic mi do tego – oznajmił George, rozkładając ręce. – Potrafię się wszędzie dobrze bawić.

Raptem przestało mi być do śmiechu.

– Chyba nie mówisz poważnie?

– Wprost przeciwnie. Umieję się zachować, nie będę publicznie dębał w nosie ani zlizywał z noża resztek purée z zielonego groszku.

W to akurat byłam w stanie uwierzyć. Otaczała go aura tak niewzruszonej pewności

siebie, że mógł się pokazać w każdym towarzystwie. W przeciwieństwie do mnie nie byłby wcale onieśmielony obecnością napuszonych celebrytów lub błyskami fleszy.

Studiowałam go uważnie zza biurka. Przytrzymując moje spojrzenie, powoli odchylił się wraz z krzesłem do pozycji, która – jak świetnie wiedział – doprowadzała mnie do szału. Niewinny blask w błękitnych oczkach, zabawne uniesienie jednej brwi, krzywy uśmiezek... nagle zrobiło mi się gorąco. Był boski, tylko takie patetyczne określenie oddawało istotę rzeczy.

Irytujący, wprawiający w zakłopotanie, zręczny prowokator, owszem, ale zarazem boski facet.

Co do siebie, nie żywiłam żadnych złudzeń. Nie byłam brzydka, ale i nie odznaczałam się wyjątkową urodą. W porównaniu z prześliczną siostrzyczką byłam zwyczajna, a do tego praktyczna i szczerze mówiąc, trochę zbyt przyziemna. Przeciwnieństwo dziewczyny, z jaką boscy faceci pragnęliby spędzić weekend.

Za sprawą nieocenionego Charlesa byłam tego aż nadto świadoma.

– W imię czego miałbyś się tak poświęcać? – zapytałam, a on się uśmiechnął, słysząc nutę podejrzliwości w moim głosie.

– Nie chcę narazić na szwank reputacji gorącego kochanka – odparł jak zwykle żartem. Patrzyłam na niego bez słowa.

– No dobrze. – Jakby dla dodania powagi słowom, które zamierzał wygłosić, z trzaskiem opuścił krzesło do pozycji poziomej. – Hm, już wcześniej wpadłem na pomysł, jak moglibyśmy sobie pomóc. Może zgodziłabyś się oddać mi niewielką przysługę...

– O co chodzi?

– Pamiętasz może, wspominałem o babci, u której ja i Harry wielokrotnie spędzaliśmy wakacje?

– O tej, co ma konie i psy?

– Zgadza się. – George się zawahał. – W czerwcu obchodzi dziewięćdziesiąte urodziny i z tej okazji w jej domu odbędzie się skromne rodzinne przyjęcie. Kiedy wczoraj rozmawiałem z babcią, oznajmiła, że życzy sobie, bym wziął w nim udział.

Świetnie umiałam sobie wyobrazić, jakie to dla niego trudne. Wiedziałam przecież, co czuję na myśl, że zobaczę się z ojcem na ślubie Saffron.

– I co? Zamierzasz pojechać?

– Po prostu muszę. Posiadłość babci Letycji była jedynym miejscem, w którym czułem

się jak w domu. Babcia nas uwielbiała, obaj z bratem kochaliśmy do niej jeździć. Podarowała mi mojego pierwszego kucyka i nauczyła jeździć konno. Skoro chce, bym przyjechał na przyjęcie, to zjawię się tam, choć nie będzie to przyjemne przeżycie. Ciekawe, czy rodzice i Harry w ogóle wiedzą, że babcia mnie zaprosiła.

– Dobrze rozumiem, jak się czujesz i dlaczego nie uśmiecha ci się ten wyjazd – powiedziałam, zastanawiając się, co takiego nawyczyli, że rodzice i brat nie chcą go widzieć na oczy. To musiało być coś okropnego, skoro nie potrafią mu przebaczyć. – Ale co to ma wspólnego ze mną?

Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, George wydawał się mocno zakłopotany. Wstał i poszedł wyjrzeć przez okno, za którym dalej lało jak z cebra.

– Przyszło mi do głowy, że babcia byłaby zachwycona, gdybym zjawił się u niej z tobą.

– Ze mną? – powtórzyłam tępo, nadal nie pojmując.

– Babcia by cię polubiła – powiedział George. – Nie przepadała za dziewczynami, z którymi dawniej do niej przyjeżdżałem. Mawiała, że mają „fiu-bździu w głowach”, z czym zresztą nie sposób było polemizować. Chyba polubiła Annabel, ale kiedy wspomniałem, że zerwaliśmy zaręczyny, prychnęła tylko i oznajmiła, że dobrze na tym wyjdę. Według niej Annabel nie miała kręgosłupa.

– A ja mam, według ciebie?

– Nikt, kto chociaż raz widział twoje proste plecy, nie będzie mieć cienia wątpliwości. – Ciepłe błękitne oczy spoczęły na mnie, ja zaś poczułam, jak znów się oblewam rumieńcem. Być może posiadanie kręgosłupa nie było równie ekscytujące, co oryginalna uroda, urok i poczucie humoru, jednak był to niewątpliwie komplement.

– To babcia Letycja kazała mi przestać romansować na prawo i lewo – ciągnął. – Powiedziała, że zależy jej tylko na jednym – chce mianowicie dożyć tego, że ustatkuję się dzięki porządnej dziewczynie. „Znajdź sobie rozsądną i praktyczną pannę, a będę mogła spokojnie umrzeć”, oto jej słowa. Rozmyślałem trochę o prezencie, jaki mógłbym jej sprawić. Wiem, co by ją najbardziej uszczęśliwiło. Pewność, że znalazłem w końcu właściwą kobietę.

Odwrócił się i spojrzał mi prosto w oczy.

– Kobietę taką jak ty, Frith – dodał z mocą.

Rozsądną i praktyczną. Owszem, to ja. Panowałam nad swoim życiem i doprawdy trudno byłoby poczynać sobie bardziej rozsądnie i praktycznie, a jednak zrobiło mi się wyjątkowo

przykro. Posiadanie kręgosłupa to jedno, ale rozsądek i praktyczność? Lepiej od razu nazwać rzecz po imieniu i powiedzieć, że jestem nudziarą.

– Oczywiście babcia nie musi wiedzieć, że należysz do osób, które kłamią, byle tylko trochę pokrzyżować weselne plany siostry – dorzucił, prezentując jak zwykle denerwującą umiejętność czytania w moich myślach.

– Mam nadzieję, że nie posuniesz się do wstąpienia ze mną w związek małżeński, byle tylko uszczęśliwić babcię, hm? – spytałam bardziej kąśliwie, niż zamierzałam.

– Nie, to byłaby raczej przesada – odparł. – Wystarczy, jak babcia zobaczy, że poznałem kogoś odpowiedniego i rozważam taki krok.

– A czy wypada okłamywać staruszkę?

– Nie musimy udawać, że jesteśmy zaręczeni, nic z tych rzeczy. To rzeczywiście byłoby kłamstwo – przyznał. – No, ale przecież naprawdę cię poznałem, temu nie sposób zaprzeczyć. Według mnie będzie zadowolona, że u mego boku pojawił się ktoś, kogo aprobuje.

Ponieważ milczałam, dodał:

– Ciężko przeżyła rozłam w rodzinie. Chciałbym, by uwierzyła, że obecnie wszystko zmierza w dobrym kierunku i nie musi się już więcej o mnie martwić. Nie ma w tym chyba nic złego, prawda?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Chcąc zająć czymś ręce, założyłam włosy za uszy i dopiero wtedy sobie przypomniałam, że już to zrobiłam kilka sekund temu.

– Udawanie pary wydaje mi się jednak oszustwem – orzekłam. – Nie podoba mi się okłamywanie twojej babci.

– Ale nie przeszkadza ci oszukiwanie siostry?

– To dwie różne sprawy. Saffron nie obchodzi, czy naprawdę stanowimy parę, interesuje ją jedynie plan rozsadzenia gości przy stole.

– A ty zamierzasz pójść ze mną, ponieważ tak bardzo się nią przejmujesz – powiedział George cierpkim tonem, opierając się o fotokopiarkę i krzyżując ręce na piersi. – Mogłabyś przecież wyjaśnić jej szczerze, że jesteś dumna ze swojej niezależności, chętnie zjawisz się na jej ślubie sama i niech diabli porwą jej plan rozsadzenia gości. Nie zrobisz tego, prawda?

Mimo woli spuściłam wzrok. George trafił w sedno.

– Ja też mógłbym oznajmić, że moja przyszłość nie jest sprawą babci Letycji i raczej wolabym wykluć sobie oczy, niż udawać, że ja i rodzice stanowimy jedną wielką szczęśliwą rodzinę. Jednak wówczas sprawiłbym babci przykrość, a tego nie chcę, podobnie jak ty nie chcesz urazić Saffron. Tak więc zgadzam się z tobą, to będzie udawanie i rodzaj oszustwa, ale czy to naprawdę aż takie straszne?

Oderwał się od fotokopiarki, zanim zdążyłam udzielić odpowiedzi.

– Pomyśl o tym – powiedział. – Nie czuj się w żaden sposób zobowiązana. Jeśli nie zechcesz wziąć udziału w radosnym święcie pojednania naszej rodziny, z pewnością to zrozumiem i nie będę miał pretensji. – Wciągnął buty i włożył kurtkę. – Tak czy siak, chętnie poudaję twojego chłopaka na ślubie Saffron – zapewnił. – Za nic nie przepuściłbym okazji pokazania się z takim seksownym kociakiem jak ty!

Seksowny kociak. Po raz pierwszy w życiu zostałam tak nazwana. Usiłowałam sobie wyobrazić, co czułabym, gdyby George nie powiedział tego żartem, gdybym naprawdę tak bardzo go pociągała, że chciałby się ze mną spotykać. Może to i żalosne, ale na tę myśl przeszył mnie dreszcz radosnego podniecenia. Może i byłam rozsądna, ale nadal podobał mi się pomysł, że jestem tak zmysłowa i gorąca, iż nie sposób sprostać moim wymaganiom, choć wiedziałam, że

nigdy, przenigdy go nie zrealizuję.

– Uważam się raczej za tygrysicę niż kociaka – odparłam z godnością, na wypadek, gdyby się obawiał, że wzięłam jego słowa na poważnie. Wyszczrzyłam zęby, chcąc podkreślić dystans do sytuacji. – Wrrr...

George uśmiechnął się szeroko w odpowiedzi, a mnie od razu zaschło w gardle z emocji.

– Dzięki za lunch – wykrztusiłam, zanim wyszedł.

– Nie ma za co. – Zamknął drzwi, a po sekundzie znów wetknął w nie głowę. – Daj mi znać, co postanowiłaś.

Tej nocy wciąż od nowa roztrząsałam dylemat: zgoda na udawanie równa się oszustwo, ale czy to n a p r a w d ę aż takie straszne?

Żadne z nas nie miało partnera, któremu mogłoby sprawić przykrość. W istocie było na odwrót, przynajmniej w moim przypadku. Nie było sensu udawać – ślub Saffron w towarzystwie George'a nie zapowiadał się jak przerażający horror, przeciwnie, mogło być nawet zabawnie...

Zgoda, jestem dumna ze swojej niezależności, jak słusznie zauważył, ale to wcale nie znaczy, że podoba mi się rola smętnej singielki. Przyjaciele Saffron i tak uważali mnie za dziwaczkę. Przyznałam w duchu, że z chęcią zobaczyłabym ich miny na widok tak seksownego faceta, jakim był George. Gdyby jeszcze wpatrywał się we mnie z uwielbieniem...

Nie chodziło zresztą tylko o jej przyjaciół. O ile się zorientowałam, na ślub została zaproszona połowa londyńskiej, angielskiej czy wręcz światowej socjety. Wyłączne prawa do fotografowania zostały słono sprzedane wiodącemu w branży celebryckiemu czasopismu *Glitz*. Czy naprawdę pragnęłam wystąpić w roli Kopciuszka, samotnej siostry słynnej Saffron Taylor?

George napomknął wprawdzie, że tak czy owak przyszedłby ze mną na ślub, ale to nie byłoby sprawiedliwe. Miał rację, co szkodziło uszczęśliwić starszą panią? Myślałam też o tym, że bez względu na powody, dla których skłócił się z krewnymi, ponowne spotkanie z nimi z pewnością nie będzie dla niego łatwe.

Nie przyznałby się do tego, ale intuicja mi podpowiadała, że przydałoby mu się wsparcie. Mnie samej cierpła skóra na myśl o spotkaniu z ojcem, a przecież okoliczności były całkiem inne; w tłumie ślubnych gości łatwiej wybrnąć z niezręcznych sytuacji. Na skromnym przyjęciu u babci George'a nie sposób będzie uniknąć konfrontacji z rodzicami i bratem. Mogłam się łatwo domyślić, że jeśli George pójdzie sam, będzie się czuł wyjątkowo niezręcznie.

Nie wiem, dlaczego akurat ta myśl wpłynęła na moją decyzję, ale tak właśnie było.

Postanowiłam poinformować o niej George'a, zanim stracę odwagę i się wycofam. Kiedy do niego zadzwoniłam, powiedział, że kręci się przy stajniach, więc pojechałam tam w porze przerwy na lunch. Zaparkowałam Audrey przed bramą zwieńczoną łukiem i weszłam na dziedziniec. Znad drzwi do stajni wystawał łeb Jaspera. Ogier zarżał cicho, gdy na wszelki wypadek ominęłam go szerokim łukiem. Wciąż pamiętałam swój sugestywny sen z Jasperem w roli głównej.

Znalazłam George'a w stajni, gdzie czyścił zgrzeblęm dorodną kasztankę. Klacz wbiła we mnie zaciekawiony wzrok, a George wyprostował się z uśmiechem.

– Wejdz i przywitaj się z Mabel.

– Yy... cześć, Mabel – bąknęłam od progu, wdychając wierzący w nosie zapach słomy i końskiej sierści.

– Chyba nie boisz się koni, co, Frith? – spytał George ze zdziwieniem.

– Nie... chyba że... Są takie ogromne, prawda? Wolę podziwiać je z bezpiecznej odległości.

– Coś takiego. Słyszałaś? – zwrócił się do klaczy, która zarżała cichutko, rozdymając chrapy. – Frith boi się tak łagodnego zwierzaka jak ty.

Annabel rzuciłaby się oczywiście do konia bez chwili wahania.

– Wcale się nie boję – zaprzeczyłam z godnością.

– W takim razie podejdz bliżej.

Ponieważ się ociągałam, podrapał Mabel po pysku, na co klacz odpowiedziała czułym parsaniem i ocieraniem łba o jego szyję.

– Mabel też była kiedyś nerwowa – powiedział. – Kiedy ją pierwszy raz zobaczyłem, była w okropnym stanie. Tak źle ją traktowano, że stawała dęba, gdy tylko ktoś się do niej zbliżył, ale w końcu nauczyła się ufać ludziom. Jeśli ona mogła, to i ty dasz radę.

No cóż, musiałam przynajmniej dorównać temu zwierzęciu, zwłaszcza że jawnie flirtowało z George'em. Nie sposób było użyć innego określenia.

Przemaszerowałam przez stajnię, sztywno wyciągnęłam ramię, dotknęłam nosa klaczy i czym prędzej się wycofałam, dla bezpieczeństwa chowając rękę pod pachą.

Mabel wyglądała na zdumioną.

– Nie, ja także nie nazwałbym tego pogłaskaniem, Mabel – zgodził się z nią George. – Pozwól tutaj – zwrócił się do mnie.



– Nie, naprawdę, ja...

Urwała z sapnięciem, gdy chwycił mnie w pasie i pociągnął na siebie, zamykając w pułapce między swoim ciałem a żółtymi zębiskami klaczy.

Nie miałam wyboru. Drżąc ze zdenerwowania, przywarłam do George'a, świadoma jego bliskości.

– Tak lepiej – orzekł.

Obejmując mnie w talii, wyjął mi rękę spod pachy i rozłożył palce. Potem bardzo powoli powiodł moją dłońią po nosie Mabel. Stałam tak blisko, że wyraźnie widziałam jej niebywale długie rzęsy nad lśniącymi brązowymi oczami. Sierść miała sztywną i jednocześnie gładką, między oczami i na nosie tuż przy chrzypach porośniętą rzadkimi szarymi włoskami.

Długie sztywne włoski nad aksamitnymi wargami drgały nieznacznie. Poczułam ciepło jej oddechu na grzbiecie dłoni i... nie, ja chyba śnię, naprawdę się rozczuliłam.

– No i proszę, nie było tak źle, prawda? – Ciche pytanie George'a uzmysłowiło mi, że nadal stoję ciasno w niego wtulona, więc delikatnie się odsunęłam.

Plecy łaskotały mnie tam, gdzie się do niego przyciskałam, i nagle nie wiedziałam, co zrobić z rękami. Wykonałam kilka niezbornych ruchów, a potem skrzyżowałam ramiona.

– Czy to twój koń? – spytałam i od razu musiałam zakasłać.

– Mabel woli uważać, że to raczej ja należę do niej – odparł. – Babcia Letycja poznała nas, gdy miałem szesnaście lat. To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałem – dodał z ciepłym uśmiechem. – Było to blisko szesnaście lat temu, więc Mabel to już starsza pani.

– Wspomniałeś, że była źle traktowana. – Trudno było w to uwierzyć, patrząc na błyszczącą sierść i piękne, ufne oczy. – Jak ktoś mógł tak postąpić?

– Nie wiem, Frith. Na szczęście została w porę znaleziona i przyprawiona do babci Letycji. Babcia to wyjątkowa osoba, ma niezwykłą rękę do koni. Miejscowa ludność uważała ją nieomal za czarodziejkę, nazywano ją nawet Zaklinaczką z Wiltshire. Każdy koń z problemami trafiał prędzej czy później w jej ręce. Tamtejsi weterynarze też doceniali wiedzę babci, to właśnie oni przywieźli do niej Mabel.

Pogłaskał czule długą szyję klaczy i pociągnął ją żartobliwie za sztywną jak drut grzywę, ale twarz mu spochmurniała na to okropne wspomnienie.

– Żyła w skandalicznych warunkach, była tak płochliwa i wystraszona, że dopiero po tygodniu pozwoliła mi się do siebie zbliżyć i pogłaskać.

– Biedaczka – mruknełam, usiłując sobie wyobrazić tę scenę, ale nie było to łatwe, skoro Mabel wtuliła akurat nochal w szyję George’a.

– Byłem właśnie u babci, kiedy ją przywieźli – ciągnął. – Już nie pamiętam dlaczego, prawdopodobnie urwałem się ze szkoły. Przydarzało mi się to dość regularnie. Pewnie wkurzył mnie jakiś nauczyciel, ale kiedy ujrzałem Mabel, z miejsca wiedziałem, że jest wyjątkowa. – Potrząsnął głową, nie wiedząc, jak mi to wyjaśnić. – Nie umiem powiedzieć, jak to się stało, że od razu połączyła nas silna więź. Kiedy babcia to zobaczyła, pozwoliła mi pracować z Mabel przez całe lato. Spędziłem z nią niezliczone godziny.

– Musiałeś się wykazać anielską cierpliwością – wtrąciłam. Szczerze mówiąc, nie umiałam sobie tego wyobrazić. W mojej ocenie George był zawsze tak energiczny, że powietrze wokół niego iskrzyło, więc obraz spokojnego, opanowanego nastolatka z trudem mieścił mi się w głowie.

– Zajęło mi to dużo czasu, ale zdobycie zaufania Mabel było najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem – odrzekł. Zebrał części uprzęży i powiesił porządnie na haku. – Pod koniec lata babcia orzekła, że mogę zatrzymać konia, lecz oczywiście nie było jak przewieźć Mabel do Londynu, dlatego została w Wiltshire. Ilekroć odwiedzałem babcię, zawsze wyruszałem z Mabel na piękne wycieczki. Babcia nadal mieszka w swoim starym domu – mawia, że wyniosą ją dopiero w trumnie – ale kilka lat temu sama przyznała, że nie ma już siły opiekować się końmi i wszystkie sprzedała. Wszystkie, oprócz Mabel. Na szczęście Roly ma stajnie, więc przywiozłem klacz tutaj.

– W stajniach mieszka dużo innych koni – zauważyłam. – Czy one także należą do ciebie?

– Nie, Mabel jest całym moim dobytkiem, poza nią nie posiadam żadnych dóbr doczesnych. – Po raz ostatni czule klepnął zwierzę po grzbiecie i wskazał mi drogę do wyjścia. – Część to konie do polowań starego lorda Whellerby – wyjaśnił, zamykając drzwi. – Mamy tu też kilka emerytowanych koni wyścigowych oraz takich, które dochodzą do zdrowia po wypadkach albo chorobach.

Przystanął przy jednym z boksów. Stojący tam gniadosz obserwował nas, strzygąc uszami.

– Toby został w zeszłym roku potrącony przez samochód i na razie nie nadaje się do jazdy, wykazuje zbyt dużą nerwowość. Pracuję z nim, żeby zapomniał o przeżytej traumie, ale to

długotrwały proces.

– Skąd jego właściciel wiedział, że powinien go tu przywieźć? – spytałam szczerze zaciekawiona, na co George wzruszył ramionami.

– Wieści szybko się rozchodzą. Bardzo chciałbym rozbudować stajnie, żeby móc pracować z jak największą liczbą koni potrzebujących pomocy. Mógłbym tak wiele zrobić, gdybyśmy tylko mieli więcej miejsca i gdyby... – urwał z uśmiechem skrępowania. – Na razie to tylko luźne pomysły.

– Wynika z tego, że ty także masz plan – rzuciłam z lekką kpina.

– Bardzo długoterminowy. W majątku jest wiele pilniejszych potrzeb, a ponieważ Roly nie jeździ konno, stajnie nie są dla niego priorytetem. Obecnie w wolnym czasie zajmuję się kilkoma końmi. – Sprawdził godzinę na zegarku. – Czy jadłaś już lunch?

– Nie, ale...

– Podzielę się z tobą kanapkami – powiedział. – Tylko najpierw muszę umyć ręce.

– Nie możesz mnie stale dokarmiać – zaprotestowałam słabo, kiedy wrócił z owiniętym w folię pakunkiem i usiedliśmy na dziedzińcu przy drewnianym stole.

– Pani Simms dobrze dba o moje potrzeby, więc mogę się czasem z kimś podzielić – odparł. – Poproszę ją, żeby od przyszłego tygodnia zaczęła mi robić więcej kanapek.

– O nie!

– Ależ ona się tylko ucieszy! Najszczęśliwsza jest wtedy, kiedy ma kogo karmić. Im więcej osób, tym lepiej. – Rozwinął paczkę z lunchem i zajrzał ciekawie do środka. – Z serem i sałatą. Może być?

– Cudownie – bąknęłam, nie opierając się dłużej. Byłam zwyczajnie głodna.

George wziął jedną kanapkę, a drugą podał mnie.

– Czy rozmawiałaś już z panią Simms o przyjęciu Saffron?

– Nie, ale muszę to jak najszybciej zrobić. Być może nawet dziś po południu zajdę do Whellerby Hall i sprawdzę, czy uda mi się zamienić z nią słówko.

– Wybierz stosowną porę, to załapiesz się na ciasto do herbaty.

W przyjaznym milczeniu jedliśmy kanapki. Kiedy skończyłam przeżuwać, otrzepałam okruszki ze spodni.

– Przyszłam ci powiedzieć, że podjęłam decyzję w sprawie urodzin twojej babci – zagadnęłam.

– I?

– Pojadę z tobą – odparłam i zobaczyłam błysk ulgi w niebieskich oczach. Od razu poczułam się lepiej. – Ale – dodałam z mocą – potrzebujemy planu.

– Ciekawe, dlaczego nie jestem tym zaskoczony. Daj spokój, Frith, wszystko będzie dobrze.

– Mówię poważnie.

Rozmyślałam o tym od chwili, gdy George zasugerował, że powinnam potraktować serio głupawy żart, jakim poczęstowałam Saffron. Mógł mnie zapewniać do upadłego, że wszystko będzie w porządku, ale niektórzy na szczęście mają wyobraźnię i są w stanie przewidzieć, że coś może pójść nie tak.

Niektórzy też poświęcili już stanowczo zbyt wiele czasu na zastanawianie się, jak by to było chodzić z George'em. Za każdym razem, gdy to sobie wyobrażałam, czułam mrowienie na skórze, a efektem tej pracy umysłowej była kolejna źle przespana noc. Jak się w to wszystko wplątałam? Tak się dzieje, kiedy człowiek odstępuje od planu.

– Nie mieliśmy okazji przeanalizować i omówić szczegółów – upierałam się. – Wczoraj wszystko wydawało nam się proste. Ślub Saffron, urodzinowe przyjęcie babci, i to tyle. Ale sprawa jest bardziej skomplikowana, czyż nie? Niedługo przyjedzie Saffron, żeby dopiąć na ostatni guzik imprezę weselną... – Starannie złożyłam folię po kanapkach. – Musimy uzgodnić, co komu mówimy, żeby wypaść wiarygodnie. Nie chcę najeść się wstydu – podkreśliłam. – Aha, a co z Rolyem? Wtajemniczamy go? Wszystko staje się coraz bardziej zagmatwane!

– Niekoniecznie – sprzeciwił się. – Musimy jedynie udawać zakochanych, nic więcej.

– To ty się we mnie kochasz – przypomniałam mu pośpiesznie. – Ja się po prostu tobą bawię.

Siateczka zmarszczek wokół oczu George'a pogłębiła się.

– Nie uważasz, że mogłabyś być we mnie odrobinę zakochana? – spytał, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Babcia Letycja bardzo by się ucieszyła. Oczywiście przez resztę czasu możesz się mną bawić do woli. Właściwie zawsze, kiedy tylko przyjdzie ci ochota...

Boże, moje nieszczęsne rumieńce.

– Dobrze, dla babci mogę się trochę bardziej przyłożyć – powiedziałam, gorączkowo wyglądając folię. – Nie zamierzam się wygłupiać przed siostrą i jej znajomymi. Dokładnie to miałam na myśli, upierając się, że powinniśmy omówić szczegóły – dorzuciłam.

– Oho, przewiduję zestawienie konkretnych celów do osiągnięcia!

– Nie traktujesz tego poważnie – poskarżyłam się.

– Bo nie ma w tym nic poważnego – odparł. – Posłuchaj, przestań się tym zadręczać.

Będę na ciebie zerkał z uwielbieniem, a od czasu do czasu czule cię przytulę. Czy taki plan nie wystarczy?

Tym, co mnie najbardziej niepokoiło, była właśnie perspektywa owego przytulania, ale nie mogłam tego wyznać George'owi. Najwidoczniej wyobrażanie sobie, jak by to było, gdybym go raptem pocałowała albo objęła i mocno się przytuliła, nie spędzało mu snu z powiek.

– Nadal uważam, że powinniśmy wszystko dokładnie omówić – powtórzyłam z uporem.

– Wiesz co, w takim razie przyjdź do mnie jutro na kolację. Jest początek weekendu, zjemy coś pysznego i sporządzimy plan, jeśli ci na tym tak zależy.

– Muszę ci coś wyznać – oznajmił George, gdy następnego dnia wieczorem zastukałam do jego mieszkania. – Przez cały dzień zajmowałam się Tobym. Zrobiliśmy duży postęp, ale w efekcie zapomniałem o zakupach.

– Czy to znaczy, że nie będzie kolacji?

– No co ty. Właśnie po to Bóg wymyślił jedzenie na wynos – odparł wesoło. – Wolisz pizzę czy curry?

Wieczór był chłodny i brzydki. Wichura i ulewny deszcz, bębniący gniewnie o szyby, przegoniły wspomnienie wiosennych dni. Zdecydowałam się na curry, więc George, dzielnie stawiawszy czoła niepogodzie, pojechał do indyjskiej restauracji w pobliskim miasteczku, podczas gdy ja rozpałam ogień na kominku w salonie.

Domek George'a był identyczny jak mój. Ten sam niemodny wystrój i stare meble, ale w blasku płomieni nabierał przytulności. Poruszyłam pogrzebaczem dogasający żar i dorzuciłam kilka polan, myśląc o tym, że ten skromny pokój jest znacznie przyjemniejszy niż którekolwiek z wykwinnych wnętrz w licznych domach mojego ojca.

Siedzieliśmy na dywaniku przed kominkiem, zjadając curry prosto z plastikowych pojemników i popijając piwo z butelki.

– Jak się posuwają przygotowania do imprezy? – zagadnął George. Leżał wsparty na łokciu, ja zaś oparłam się plecami o fotel i rozprostowałam nogi.

Skubnęłam ostrego cebulowego *bhaji*.

– Spotkałam się z panią Simms, to przemiła osoba, dokładnie taka, jak opisywałeś.

Omówiliśmy menu i wydaje mi się, że będzie świetnie. Niestety czeka mnie jeszcze bitwa z Saffron na temat wina. Zdążyłyśmy się już wcześniej pokłócić, kiedy wyjaśniłam, że nie stać mnie na trunki, jakich sobie zażyczyła. Zaproponowała wtedy, bym poprosiła ojca o pieniądze! – Pokręciłam głową z politowaniem. – Miałabym do niego zadzwonić i powiedzieć: „Cześć, tato, wprawdzie od sześciu lat nie zamieniliśmy słowa, ale czy mógłbyś mi pożyczyć kilka tysięcy funtów? Rozumiesz, jestem ofiarą losu i nie stać mnie na taki gatunek wina, na jakim bardzo zależy mojej siostrze”.

– No tak, ta rozmowa mogłaby okazać się trudna, ale nie jesteś żadną ofiarą losu, Frith. Nikt nie oczekuje, że na początku kariery będziesz zarabiała krocie.

– Saffron zarabia. Moja siostra żyje w innym świecie. Tak czy siak, ustaliłyśmy w końcu, że to ona zapłaci za wino, ale czuję się teraz jak skąpiradło i egoistka – mruknęłam posępnie, a George wybuchł śmiechem.

– Przestań, urządzasz jej wieczór paniński w rezydencji szlachcica, a to powinno chyba zadowolić najwybredniejsze gusta.

– Tylko dzięki uprzejmości Roly’ego.

– Płacisz za jedzenie, wszystko organizujesz. Nie jesteś wcale skąpiradłem i egoistką – przekonywał mnie z mocą.

Podniósł się i oparł o fotel stojący po drugiej stronie kominka. Nasze nogi były teraz wyciągnięte równolegle do siebie. Gdybym nieco przesunęła lewą, dotknęłabym prawej George’a.

– Czyli załatwiłaś już sprawę menu i wina. Czym jeszcze musisz się zająć?

– Mam mnóstwo rzeczy na głowie, ale na razie przemyślałam kwestię gier i zabaw.

– Oczywiście uwzględniłaś rozbieranego pokera? – spytał z nadzieją, na co trąciłam go karcąco stopą.

– Nie, nic z tych rzeczy. To nie będzie tego rodzaju przyjęcie.

– Szkoda...

– Weźmie w nim udział również Jax, dlatego pomyślałam, że narzeczeni mogliby odegrać rolę małżonków. To byłby rodzaj testu – wyjaśniłam, widząc pytające spojrzenie George’a. Podsunęłam mu pojemnik z ryżem. – Wcześniej zadam Jaxowi i Saffron serię pytań, a potem je odczytamy razem z odpowiedziami. W ten sposób będzie można się przekonać, na ile dobrze się znają.

– To nie brzmi groźnie – orzekł George. – Jakie na przykład pytania masz na myśli?

– Jeszcze nie wiem, o ulubioną książkę czy coś w tym rodzaju. – Nie przemyślałam tej kwestii do końca, gry i zabawy znajdowały się nadal w sferze planowania.

– Saffron nie robi na mnie wrażenia miłośniczki lektur – zauważył taktownie.

To prawda, moja siostra ma wiele zalet, ale błyskotliwy intelekt do nich nie należy. Widywałam ją jedynie przy przeglądaniu kolorowych czasopism, a i wtedy raczej nie czytała, tylko oglądała kolorowe zdjęcia. Równie trudno było sobie wyobrazić pogrążonego w lekturze książki Jaxa.

– No tak, słuszna uwaga – przyznałam. – Może w takim razie ulubiona potrawa?

– Rozumiem. – George oblizał z namysłem widelec. – Przykładowo Jax poda, że ulubionym daniem Saffron są parówki i purée ziemniaczane, a kiedy ona sprostuje, że nie, tylko zielona sałata, goście zaczną się tarzać ze śmiechu, tak?

– No właśnie, na tym to polega. – Rozejrzałam się w poszukiwaniu długopisu i czystej kartki. – Potrzebuję więcej pytań. Ulubiona potrawa, ulubiony kolor... co? – urwałam na widok miny George'a.

– Żaden szanujący się facet nie ma ulubionego koloru! Dlaczego nie zapytasz o coś naprawdę ciekawego, na przykład, co on/ona robi, kiedy się denerwuje?

– O co ci chodzi? – spytałam ostrożnie.

– Gdybyśmy to my zdawali taki przedmałżeński test, odpowiedziałbym, że kiedy tracisz pewność siebie, zakładasz włosy za uszy.

– Wcale nie! – Odruchowo wykonałam ów gest. George pokiwał głową i uśmiechnął się znacząco. – Można by równie dobrze zapytać o twój najbardziej irytujący nawyk – wypaliłam. – Opowiedziałabym o codziennym zmienianiu dzwonka w mojej komórce! Dziś na przykład miałam ryczącą wniebogłosy krowę – dodałam już ciszej. – Zdajesz sobie sprawę, że ten żart powoli przestaje być śmieszny? A przecież przyrzekłeś tego więcej nie robić. Mało tego, pamiętam, że dałeś słowo skauta.

– To się nie liczy, bo nigdy nie byłem skautem – odparł beztrąsko. – Zresztą ja naprawdę świetnie się bawię, kiedy wyobrażam sobie twoją minę podczas odbierania komórki...

– Przeszanę jej używać – zagroziłam, ale zbył mnie machnięciem ręki.

– Nie da się, Frith. Taka profesjonalistka jak ty bez komórki? Niesłychane. Musisz być w każdej chwili pod telefonem, nawet ja to wiem.

Przeklęty dowcipniś miał świętą rację.

Uśmiechnął się, bez trudu czytając w moich myślach.

– Wciąż nie mogę się nadziwić, że nie potrafisz sama zmieniać dzwonek. Jesteś w końcu inżynierem czy nie?

– Nadzoruję wielkie budowy – odparłam lekko. – Nie wszyscy inżynierowie to wielbiciel elektronicek, wiesz? To nigdy nie była moja mocna strona. Potrafię włączyć komputer i wysłać e-mail, ale na tym kończą się moje umiejętności.

– Z tego wynika, że zmianę dzwonek musisz nadal pozostawić mnie, prawda?

Przewróciłam oczami. Nie zamierzałam tego otwarcie przyznać, ale w głębi ducha byłam zdania, że wybierane przez niego dzwonki są bardzo zabawne.

– O ile ograniczysz wybór takich jak ten pierwszy. Wprawił mnie w duże zakłopotanie. Zamarł z butelką przy ustach.

– Pierwszy – powtórzył zamyślony. – Mam świetne pytanie do twojego kwizu! Zapytaj Jaxa i Saffron o imię pierwszej osoby, z którą się przespali. Mąż i żona powinni wiedzieć o sobie takie rzeczy, prawda? Podobno pierwszego razu nigdy się nie zapomina.

Milczałam, ponieważ jednak nie spuszczał ze mnie wzroku, w końcu uznałam, że muszę odpowiedzieć.

– Tak – bąknęłam.

– No, dalej – rzucił, trącając mnie porozumiewawczo stopą. – Jak on miał na imię?

Spojrzałam w migotliwe płomienie. Krępowołała mnie ta rozmowa, ale George najwyraźniej nie zamierzał porzucić tematu. Właściwie nie było to nic wielkiego, a przynajmniej już nie teraz. Mogłam spokojnie wyjawić imię byłego chłopaka.

– Charles.

Wydawało mi się, że rzuciłam to lekkim tonem, ale George usiadł prosto i odstawił butelkę z piwem. Przyjrzał mi się spod zmrużonych powiek.

– Kiepskie doświadczenie?

– Nieszczególne.

Na tym powinnam zakończyć i więcej nie drążyć tematu. Ostatecznie rozmawialiśmy tylko o grze towarzyskiej na wieczór panieński. Niespodziewanie jednak załapały mnie wspomnienia i zanim się obejrzałam, opowiedziałam George'owi o wszystkim, i to ze szczegółami.



– To było okropne – wykrztusiłam.

Mięłam w palcach róg pojemnika z folii, nie patrząc George’owi w oczy.

– Działo się to niedługo po śmierci mamy, kiedy przeprowadziłam się na stałe do ojca i siostry. Saffron miała wtedy osiem lat, a ojciec ciągle pracował. Czułam się straszliwie samotna i opuszczona, brakowało mi mamy. Z cichego przedmieścia przeniosłam się raptem do wystawnej rezydencji, ze zwykłej szkoły do ekskluzywnej prywatnej placówki, na czym ojcu bardzo zależało. Wkrótce już nigdzie nie pasowałam. To nie był dobry okres w moim życiu – podsumowałam, co było doprawdy grubym niedopowiedzeniem.

Dążąc wszelkimi sposobami do zdobycia majątku, ojciec nadepnął na wiele odcisków, przez co uprzywilejowana kasta nigdy go w gruncie rzeczy nie zaakceptowała. W eleganckim towarzystwie uważano go za zbyt bezczelnego i aroganckiego, prostackiego nuworysza, on zaś był na tym punkcie mocno przewrażliwiony. Przypuszczałam, że skrycie marzył o akceptacji, ale zagadnięty wprost, z pewnością zareagowałby śmiechem.

– Nikt nie traktuje cię z góry, kiedy masz na koncie kilka miliardów – mawiał tonem przechwałki, lecz przecież w pewnych kręgach pieniądze nic nie znaczą, o ile nie skończyło się właściwej szkoły i nie mówiło z odpowiednim akcentem.

Natrętnie próbował wkręcić mnie i Saffron do, według niego, „lepszego” towarzystwa, nie wiedząc, że wszyscy traktowali nas z góry lub nami gardzili. A może po prostu przymykał na to oko. Saffron powiodło się lepiej, ponieważ wyrosła pośród tych dziewczyn i chodziła z nimi do szkoły, a poza tym miała odpowiedni wygląd. Mnie przypadła rola outsiderki, na szczęście wcale nie zależało mi na przynależności do tego snobistycznego towarzystwa.

– Powinnaś się bardziej postarać – nakazywał mi ojciec. – Wyjmij wreszcie nos z książek i pokaż tym snobom, że jesteś równie dobra jak oni.

Ze zgrozą przyjęłam informację, że wynajął na ferie świąteczne luksusową willę na prywatnej karaibskiej wysepce i zamierzał mnie zmusić do nawiązania kontaktu z resztą spędzającej tam czas bogatej młodzieży. Nie miałam z nimi o czym rozmawiać.

To tam poznałam Charlesa, kiedy ojciec zaciągnął mnie pewnego wieczora na przyjęcie na plaży. Do dziś nie wiem, czy wdarł się tam bez zaproszenia, czy jednak je miał, w każdym razie był tak bajecznie bogaty i pewny siebie, że nikt nie ośmielił się odmówić mu wstępu.

– Spotkaliśmy się na przyjęciu – wyznałam George’owi. – Byłam chorobliwie nieśmiała i zakłopotana bezczelnością ojca, a Charles wyglądał jak grecki półbóg, który zstąpił z niebios

i raczył mnie zauważyć. Był jeszcze bardziej przystojny niż ty – oceniłam, na co George udał, że mdleje z wrażenia.

– Niemożliwe!

– Wiem, niełatwo to sobie wyobrazić, ale mówię szczerze. Chłopięcy wdzięk, czupryna w artystycznym nieładzie, przystojna wyrazista twarz, a do tego oczy zielone jak u kota. Byłam zauroczona – wyznałam. – Nie mogłam uwierzyć, że zwrócił na mnie uwagę, ale on flirtował ze mną i prawił mi komplementy, więc ojciec wreszcie był ze mnie zadowolony. Pochlebiał mi jego zainteresowanie – dorzuciłam, wzdychając, i skarciłam się w duchu za smętny ton. – Broniałam się przed zbytnią fascynacją Charlesem, ale kiedy wziął mnie za rękę i zaproponował, byśmy znaleźli jakiś ustronny kącik, chętnie się zgodziłam.

– Mam przeczucie, że nie spodoba mi się to, co zaraz usłyszę – wtrącił George bez cienia uśmiechu.

– Raczej nietrudno się domyślić. Charles zabrał mnie do pustej chaty na plaży i zaczął całować... jedna pieszczota prowadziła do następnej... – urwałam i zaczęłam pedantycznie składać foliowe pojemniki. W końcu podniosłam wzrok i spojrzałam George'owi w oczy. – Nie powiedziałam „nie” – oznajmiłam prosto z mostu. – Pragnęłam przeżyć swój pierwszy raz właśnie z Charlesem. Był tak niezwykle piękny i sprawił, że poczułam się wyjątkowa. Szczerze mówiąc, nie było to wielkie przeżycie. Bolało, było dziwnie i żenująco, a do tego nie miałam pojęcia, co powinnam robić, ale tych kilka krótkich chwil dało mi trochę radości. Warto było pocierpieć, żeby zostać dziewczyną Charlesa.

Roześmiałam się z goryczą.

– Powiedział, że powinniśmy już wracać na przyjęcie, i zostawił mnie, żebym uporządkowała ubranie. Wszedł na plażę, a tam czekała już na niego grupka kolegów, wznosząc okrzyki, gwizdząc i klepiąc go z uznaniem po plecach. Okazało się, że Charles wygrał zakład. – Policzki piekły mnie na wspomnienie tamtego potwornego upokorzenia. – Założył się z kumplami o to, czy uda mu się przelecieć koszmarną córcię koszmarnego Kevina Taylora, i oto proszę, wygrał w cuglach. – Przełknęłam z trudem. – Przez resztę pobytu na Karaibach nie ruszałam się z domu. Ojciec był na mnie wściekły i nigdy mi tego nie wybaczył.

– Nie powiedziałaś mu, co zaszło?

– Oczywiście, że nie. Przecież wiedziałam, co robię, i sama tego chciałam. Nie zamierzałam wszczynać awantury o gwałt. Zresztą nie zniosłabym gadania o tym. Czułam się jak

kompletna idiotka.

Jak mogłam uwierzyć, że taki przystojniak jak Charles okaże mi prawdziwe zainteresowanie? Są chyba granice ludzkiej naiwności? Teraz, po latach, patrzyłam na to wszystko inaczej. Charles był zwykłym beztroskim chłopakiem. Skąd niby miał wiedzieć, że dopiero niedawno zakończyłam żałobę po śmierci mamy, że powoli próbuję odzyskać zaufanie do ludzi? Wtedy jednak byłam zdruzgotana i do głębi upokorzona. To wystarczyło, by się zamknąć w sobie i poprzysiąc, że już nigdy nie zaryzykuję odrzucenia przez faceta.

– Musiał cię naprawdę głęboko zranić. – Ton George’a nie zdradzał żadnych emocji, ale jego zazwyczaj roześmiana twarz przybrała wyraz takiej powagi, że przez chwilę był niemal nie do poznania.

– Prędzej czy później spotka to każdego – odparłam. – Nawet ciebie – dodałam, przypomniawszy sobie Annabel. – A może i Charlesa.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

George nie wyglądał na przekonanego i zrobiło mi się przykro, że zepsułam miły wieczór.

– No, dość już mojej żalostnej historii – zawołałam. – Teraz chcę usłyszeć o twoim pierwszym razie. Sprawiedliwość musi być.

– Skoro tak zżera cię ciekawość... Wszystko odbyło się tak szybko, że prawie nic nie pamiętam – odparł już nieco weselej.

– Powiedziałeś, że pierwszego razu się nie zapomina.

– No dobrze, miała na imię Julie.

– Założę się, że była filigranową blondynką i nosiła ładne sukienki.

– Hm, faktycznie, pamiętam jak przez mgłę, że miała jasne włosy. – George dostosował się do mojego nastroju.

– I była prześliczna?

– Obawiam się, że tak.

Pokręciłam głową, cmokając z dezaprobatą.

– Dlaczego żaden chłopak nie zadurzy się w nerwowej szatynce, która nie potrafi rozmawiać z facetami? – zażądałam odpowiedzi.

– A kto powiedział, że nie? – rzucił z uśmiechem.

Od porywistego wiatru drżały szyby, bezustannie spływały po nich potoki deszczu. Przepalone polano wpadło do żaru z głuchym stukiem, wzniecając chmurę iskier. Tylko te dźwięki zakłócały pełną napięcia ciszę.

Naraz w pokoju zrobiło się dziwnie ciasno i poczułam mrowienie na skórze. Zerknęłam ukradkiem na George'a i pospiesznie spuściłam wzrok. Podniosłam złożoną na czworo folię i natychmiast z powrotem ją odłożyłam, przeraźliwie świadoma, że na moich ustach zastygł obłąkańczy półuśmiech.

Wszystko przez to, że nie umiałam odgadnąć, czy George tylko żartuje, czy też... Pewnie żartuje, ale z George'em nigdy nic nie wiadomo. A jeżeli nie, to co to oznacza?

– Mam pewien plan – oznajmił niskim wibrującym głosem.

Przysunął się do mnie i natychmiast poczułam, że robi mi się nieznośnie gorąco.

– Ach tak? – wykrztusiłam. Rozważyłam odsunięcie się od niego, ale byłaby to jawna

oznaka tchórzostwa, czyż nie?

– Według mnie jest świetny. Spodoba ci się, zobaczysz.

– Wiesz, że lubię plany. – Dławiło mnie w gardle i musiałam odchrząknąć.

– Mam nadzieję, że go zaakceptujesz.

Powoli, jak na zwolnionym filmie, obróciłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Na widok jego miny zabrakło mi powietrza.

– W czym rzecz?

– Uważam, że powinniśmy wczuć się w rolę – odrzekł. – Jeżeli mamy być naprawdę przekonujący, kiedy zjawi się tu Saffron, to musimy przećwiczyć kilka rzeczy. – Delikatnie odsunął mi z twarzy niesforny kosmyk, a mnie skóra zapiekła żywym ogniem. – Co o tym myślisz?

Serce mi waliło, w ustach czułam suchość i choć pragnęłam odwrócić wzrok, nie byłam w stanie. Uczepiłam się resztek zdrowego rozsądku, tak pochwalanego przez zawsze praktyczną Frith.

– Eee... nie jestem wcale pewna, czy to konieczne – wydusiłam przez ściśnięte gardło.

– Moja rola jest wyjątkowo trudna – podkreślił. – Pamiętaj, że się mną tylko bawisz.

Muszę przecież wiedzieć, jakie to uczucie wsunąć ci dłoń pod włosy na karku, o tak – powiedział, gładko przechodząc od słów do czynów. Jego ręka była ciepła i delikatna. – Albo skubać płatek ucha i muskać pocałunkami szyję...

Ciepłe, pewne siebie i swoich poczynań wargi... Od ich dotyku robiło mi się gorąco i zimno na przemian.

– Sama nie wiem...

– Jeśli zaś chodzi o ciebie – mówił dalej, ująwszy mnie pod brodę – to twoje zadanie jest jeszcze trudniejsze.

– Czyżby?

Na szczęście siedziałam, bo inaczej musiałabym się chyba osunąć bezwładnie na ziemię. Jedynie stojący za mną fotel utrzymywał mnie w pozycji pionowej.

– A skoro już mowa o trudnościach – dodał, kiwając głową z powagą – będziesz musiała sprawiać wrażenie osoby nawykłej do moich pocałunków. Wydaje mi się, że to wymaga sporo praktyki.

Wprost kręciło mi się w głowie od radosnego oczekiwania.

– Chyba masz rację – wybełkotałam ku swojemu zdziwieniu.

Gdzie się podział mój zdrowy rozsądek, kiedy go pilnie potrzebowałam? Powinien przecież czuwać w pełnej gotowości, odrzucając wszelkie zakusy George'a Challonera i podsuwając mi liczne powody, dla których całowanie się z nim było wyjątkowo złym pomysłem. Zamiast tego niemal od razu się poddał, pisnąwszy cicho w proteście, a potem paleczkę przejęła beztroska Frith, o której istnieniu nie miałam dotąd pojęcia, zachęcając mnie do dobrej zabawy.

„No dalej! Dlaczego nie miałabyś go pocałować? Przecież wiesz, że właśnie o tym marzysz! Przynajmniej bądź ze sobą szczerą. Chodzi ci to po głowie od chwili, gdy po raz pierwszy go ujrzałaś, a zresztą on ma rację, to po prostu dobry pomysł. I jeśli on cię pocałuje, to niegrzecznie byłoby nie odwzajemnić pocałunku, prawda?”

I tak dalej, w ten deseń.

– Tak właśnie myślałam – oznajmił George z uśmiechem, ja zaś szybko przymknęłam powieki, gdy się do mnie pochylił, czy też może to ja pochyliłam się ku niemu, i nasze usta się złączyły. Jego były ciepłe i jędrne, i tak cudownie pewne siebie, aż poczułam miły dreszcz. Mogłabym przysiąc, że pokój się zakołysał, więc musiałam położyć rękę na ramieniu George'a, by nie stracić równowagi.

Dotyk jego warg był tak przyjemny, że resztki rozsądku ulotniły się bez śladu, ręka wczepiła się w czuprynę George'a i przyciągnęła bliżej jego głowę.

Przy tym nie był to wcale gwałtowny, namiętny pocałunek, raczej powolne, niemal leniwe smakowanie, przynajmniej na początku. Przywarliśmy do siebie, całując się tak, jakbyśmy czynili to po raz tysięczny.

Nie jestem pewna, kiedy to się zmieniło. Leniwa przyjemność zabarwiła się żarliwością i zanim się obejrzałam, ujęłam wolną ręką szorstki od zarostu policzek George'a i wpiłam się w jego usta. Poczułam, że się uśmiecha.

– Poszło nieźle – ocenił – ale nie jestem pewien, czy to już szczyt naszych możliwości. Lepiej spróbujmy jeszcze raz.

Tak właśnie postąpiliśmy, osunąwszy się tym razem na dywan. Oddałam się cudownie beztroskiej przyjemności całowania i bycia całowaną, czując, jak narasta w nas podniecenie.

Nasze dłonie stały się nagle niecierpliwe, pocałunki głębsze i żarliwsze. Wyciągnęłam koszulę George'a ze spodni i wsunęłam pod nią rękę, głaszcząc jego szerokie, mocne plecy. Ależ

to było rozkoszne! Czułam pod palcami ciepłą, gładką skórę i poruszenia mięśni.

Jego ręce były wszędzie, gorące i podstępnie natarczywe, odkrywały mnie, otwierały, ja zaś przeżyłam się pod ich dotykiem, mamrocząc słowa bez związku.

– Frith – wymruczał George, nakrywając mnie ciałem.

Trącił przy tym butelkę z piwem, która się przewróciła.

Stuk i chluśnięcie natychmiast mnie otrzeźwiły. Znieruchomiałam, gdy rozlała się przede mną zimna kałuża, a potem odepchnęłam George'a i z niemałym wysiłkiem podniosłam się do pozycji siedzącej.

– Co my właściwie wyrabiamy? – wymamrotałam.

– Całujemy się – wyjaśnił, wyciągając do mnie rękę, ale się odsunęłam.

– Uważam, że powinniśmy przestać – bąknęłam bez przekonania. – To nie był dobry pomysł.

– Jak to, o co ci chodzi? Był wręcz genialny, najlepszy, jaki kiedykolwiek wpadł mi do głowy.

George, w przeciwieństwie do mnie, nie okazał ani krzty zakłopotania. Cóż, właśnie tego się po nim spodziewałam. Ja od razu pomyślałam o rozwichrzonych włosach i nabrzmiałych od pocałunków wargach, nadal też czułam dotyk jego rąk na całym ciele. Mimochodem sprawdziłam guziki bluzki; jakimś cudem nie były zapięte...

– Zgadzasz się, wystarczy już tych prób – przyznał. – Nie chcemy, żeby nas poniosło.

– My?

– No dobrze, ja nie chcę. Nie wolno mi zapomnieć, że to tylko udawanie, akcja na pokaz.

Oparł się na łokciu i uważnie mi się przyglądał.

– Tu chodzi o Charlesa, prawda?

– Nie – zaprzeczyłam odruchowo, ale wrodzona uczciwość kazała mi rozważyć tę kwestię. – Być może po części masz słuszość... – mruknęłam.

– Nie ufasz mi.

– Ależ ufam! To znaczy... tak myślę. Tu nie chodzi o ciebie ani o mnie – usiłowałam tłumaczyć. Starłam się przy tym wytrzeć piwną kałużę i jednocześnie zapiąć bluzkę, w obu wypadkach ponosząc sromotną klęskę. – Po prostu jestem zdania, że nie powinniśmy... posuwać się za daleko.

Zapanowało milczenie. Czułam na sobie wzrok George'a, chociaż miałam odwróconą

głowę.

– To tylko pocałunek – powiedział.

Tylko pocałunek. Ów „tylko pocałunek” wytrącił mnie kompletnie z równowagi, przyprawił o galopadę serca, szum krwi w uszach i dreszcze na całym ciele.

– Oboje wiemy, że doszłoby do czegoś więcej, gdybyś nie potrącił tej butelki – powiedziałam.

– Następnym razem będę bardziej uważał – obiecał.

– Następnego razu nie będzie – odparłam stanowczo. Udało mi się wreszcie zapiąć bluzkę i czułam, że odzyskuję kontrolę nad sytuacją.

– A wieczór paniński Saffron? – zagadnął po chwili milczenia. – Chyba będę mógł cię wtedy pocałować? Ostatecznie to ty jej powiedziałaś, że nie możesz się ode mnie opędzić – przypomniał. – Poza tym szkoda byłoby zmarnować wszystko, co udało nam się dzisiaj osiągnąć!

Co mnie podkusiło, żeby skłamać? Po co powiedziałam, że spiam z George’em? Po co mi to całe udawanie? Będą z tego tylko kłopoty. George nie traktował niczego poważnie, ale przecież byłam tego aż nadto świadoma. Taki właśnie był, i tyle.

Wpadłam na pomysł z gatunku szalonych, teraz widziałam to jasno, ale było już za późno, żeby się wycofać. Wyobrażałam sobie ponadto, co wyczyniałby George, gdybym tylko spróbowała. Mimo to musiałam dokonać pewnych modyfikacji.

– Możemy się pocałować, jeżeli okaże się to konieczne – wyjaśniłam oschle – ale nie w taki sposób jak dzisiaj, rozumiesz... Nie sądzę, żeby babcia albo Saffron oczekiwały publicznego pokazu czułości, prawda? Ludzie się tak nie zachowują.

George założył ręce za głowę i oparł się wygodnie o fotel.

– Frith, jestem gotów uwierzyć, że czujesz zakłopotanie!

– To chyba jasne? – odwarknęłam. – Zazwyczaj nie pozwalam, żeby sprawy do tego stopnia wymykały się spod kontroli.

– Trochę luzu to jeszcze nic złego, zapewniam.

– Być może – odrzekłam, nadal przejęta tym, jak bliska byłam utraty kontroli. – I tak jestem zła. Wiem, co zaraz powiesz. Że tłumię emocje, ale nic na to nie poradzę, bo taka właśnie jestem.

– Całując mnie, niczego nie tłumiałaś.

W duchu podziękowałam za przyćmione światło, które ukryło rumieniec wywołany



wspomnieniem pocałunku.

– Czysty przypadek, stało się, ale takie zachowanie nie leży w moim charakterze – mruknęłam.

– Obsesyjna samokontrola nie wróży dobrze twoim związkom – zauważył rzeczowo. Dlaczego nie mógł po prostu zmienić tematu? Spojrzałam na niego wrogo.

– Moje związki były w porządku. Chłopcy, z którymi się spotykałam, podchodzili do życia równie poważnie jak ja. Nie poszukiwali burzliwych, pełnych napiętności relacji. – Była to prawda. Wszyscy trzej prezentowali prozaiczne podejście do sprawy, co mi akurat odpowiadało. Właśnie dlatego się z nimi wiązałam. – Żaden nie chciał się zbyt angażować, dokładnie tak jak ja – wyjaśniłam.

George opuścił ręce. Teraz się nie uśmiechał.

– Bo zaangażowanie mogłoby prowadzić do uczucia? A gdybyś coś poczuła do chłopaka, mogłoby cię potem boleśnie zranić? Tak jak Charles, a wcześniej ojciec?

– Mój ojciec nie ma tu nic do rzeczy – odparłam chłodno. – I zapewniam cię, George, nie potrzebuję psychoanalizy. Usiłuję ci wytłumaczyć, że jestem kobietą, która wie, czego chce, a mianowicie kontroli nad swoim życiem. I szczerze mówiąc, nie widzę w tym nic złego.

Zacisnęłam usta, bo George tylko pokręcił głową.

– Posłuchaj, nie ulega wątpliwości, że jesteśmy zupełnie inni – oznajmiłam. – Nasz związek nie miałby przyszłości, o ile w ogóle zdecydowalibyśmy się na taki krok. Ty ułożyłeś sobie życie tutaj, ja wyjadę, kiedy tylko Hugh poczuje się lepiej.

– Wyobraź sobie, że nie każdy udany związek musi przetrwać do końca życia – odparł. – Żadne z nas nie ma teraz partnera. Moglibyśmy przyjemnie spędzać czas, dopóki stąd nie wyjedziesz, ale ty nawet nie chcesz tego rozważyć, bo spontaniczne działanie i dobra zabawa nie są częścią twojego planu!

– A może zwyczajnie mi na tym nie zależy? – odparowałam. – Wcale nie jesteś taki nieprzeparcie uroczy, jak ci się zdaje. Nie twierdzę przy tym, że to, co między nami zaszło, nie było przyjemne. Zgoda, ponoszę część odpowiedzialności za zaistniałą sytuację. Sprawy wymknęły się spod kontroli, ale nie życzę sobie powtórki.

Co oczywiste, za nic nie przyznałabym się George'owi do obaw, że przy kolejnym pocałunku mogłabym zupełnie zapomnieć o zdrowym rozsądku. Twierdziłam wprawdzie, że moje poprzednie związki były udane, ale rzeczywistość wyglądała nieco inaczej. Celowo

wybierałam mężczyzn, którzy nie nalegali na pełne zaangażowanie, takich, których mogłam z łatwością trzymać na dystans.

Prawdę mówiąc, nie musiałam się obawiać, że przy nich zapomnę o samokontroli.

– Nie powinniśmy brnąć dalej – powiedziałam. – Cieszę się, że jesteśmy przyjaciółmi i zgodziliśmy się sobie pomóc, ale na tym koniec.

– Nie będzie więcej ćwiczeń? – spytał George z udawanym smutkiem, ale w blasku ognia widziałam, że oczy mu się śmieją. To tylko umocniło mnie w postanowieniu. Co go we mnie tak cholernie śmieszyło? Co to było?

– Nie – odparłam. – Kończymy z ćwiczeniami. Nie wiem, jak z babcią, ale Saffron przekonam bez trudu, że jesteśmy parą. Ona zawsze widzi tylko to, co chce.

Ta głęboka prawda znalazła potwierdzenie dwa tygodnie później, kiedy Saffron przyjechała ocenić stan przygotowań do imprezy.

Przyrządziłam z tej okazji kolację, na którą zaprosiłam George'a i Roly'ego. Saffron nie przywykła wprawdzie do udziału w tak skromnych przyjęciach, ale mimo to dzielnie stanęła na wysokości zadania.

Nie jestem szczególnie uzdolnioną kucharką, jak chyba wcześniej wspomniałam, ale moje spaghetti z sosem bolońskim wypadło niezłe, choć może nie powinnam się zbyt pochwalać. W każdym razie George'owi i Roly'emu wyraźnie smakowało. Saffron była oczywiście oburzona widokiem makaronu, ale na szczęście miała jeszcze sałatę. Ponieważ udało jej się postawić na swoim w kwestii gatunku wina na imprezę, postanowiła być dla mnie miłą.

Wspólnie z George'em usiłowaliśmy jej wyjaśnić zasady gry w małżonków, ale nie było to łatwe.

– Weźmy za przykład mnie i Frith – mówił. – Gdybyśmy to my mieli się pobrać, mogłabyś mnie zapytać, jakie są jej ulubione kanapki, ja zaś odpowiedziałbym, że z serem i majonezem.

– W rzeczywistości jednak odpowiedź powinna brzmieć: ser i sałata – dorzuciłam. George potrząsnął stanowczo głową.

– Tak ci się tylko wydaje – stwierdził. – Uwielbiasz majonez.

Otworzyłam usta, żeby się sprzeciwić, ale zamilkłam na widok zagubionej miny Saffron.

– Ale ja nie wiem, co lubi Jax – powiedziała. – I nie jadam kanapek.

– To był tylko przykład – odparłam łagodnie, posyłając George'owi ostrzegawcze

spojrzenie. – Jest masa innych pytań. Na przykład, co najbardziej złości Jaxa? George nie znosi widoku przepelnionej zmywarki. Patrząc na niego, trudno to zgadnąć, ale zapewniam cię, że potrafi się nieźle wkurzyć.

– Oho, patrzcie tylko, kto to mówi! – George zwrócił się konfidencjonalnie do Saffron. – Jeśli chcesz doprowadzić Frith do szału, zostaw niedomkniętą szufladę. Działa za każdym razem!

Moja siostra żuła dolną wargę, ze zmarszczonymi brwiami oddając się wysiłkowi myślenia.

– Jax nie lubi niepoehlebnych recenzji – wyznała po długiej chwili.

– Tu chodzi o sprawy trochę bardziej intymne – odrzekłam, tłumiąc westchnienie. – Czy Jax wie, jakiego balsamu używasz? Jaką pijesz herbatę? Czy pamięta, jak byłaś ubrana, kiedy się poznaliście?

– Miałam na sobie żółtą sukienkę od Johna Galliano – przypomniała sobie Saffron z ożywieniem, co nie wyjaśniło nam jednak niczego na temat wspomnień Jaxa.

Niepokoilo mnie, że on i Saffron tak rzadko ze sobą przebywają, ale jak powtarzał mi George, byli już dorośli i mieli prawo podejmować własne decyzje.

– A w co była ubrana Frith? – zaciekaowała się nieoczekiwanie moja siostra. W duchu uśmiechnęłam się złośliwie na myśl, że George zacznie się plątać w zeznaniach, ale odpowiedział bez wahania.

– Ech, to łatwizna. Padał ulewny deszcz, a ona stała w błocie po kostki, w obszernej kurtce, gumowcach i żółtym kasku, lecz mimo to sprawiała wrażenie osoby pewnej siebie, eleganckiej i milej. Najpierw zauważyłem jej niezwykle proste plecy, a potem się odwróciła i na mój widok uniosła hardo brodę.

– Ach, więc to była miłość od pierwszego wejrzenia? – zawołała Saffron, klaszcząc w ręce.

– Tak bym tego nie określił – odparł George, znakomicie grając swoją rolę. – Początkowo Frith wydała mi się rozgniewana. Zaciśnęła wargi w typowy dla siebie sposób, wiesz jak? – Zademonstrował to Saffron z okropną przesadą, na co zachichotała rozbawiona. – Ale i tak bardzo mi się spodobała, więc chciałem się z nią umówić, lecz się nie zgodziła.

– Naprawdę? – Siostra spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Nie chciałam być jedną z licznych kresek na wezgiłowiu łóżka George'a – wyjaśniłam. – A po za tym miałam ciekawsze zajęcia.

George wymienił z Saffron porozumiewawcze spojrzenia.

– Przyznam szczerze, że Frith nie ułatwiała mi sprawy. To twarda kobieta, ale ja lubię wyzwania, a im częściej ją widywałem, tym bardziej byłem zaintrygowany. Zdaję sobie sprawę, że Frith nie ma wyzywającej urody, ale jej oczy są prześliczne, zauważyłaś?

– Owszem, chyba są wyjątkowe – przyznała Saffron po uważnym przyjrzeniu się mej twarzy.

– Tak, barwą przypominają zastałą wodę z kałuży – mruknęłam, chwilowo zapominając o roli nienasyconej pożeraczki męskich serc.

– Wodę z kałuży? Ależ skąd, są w przepięknym odcieniu orzecha – upierał się George. – Nigdy nie widziałem czystszych, bardziej jaśniejszych oczu – dodał, utkwivszy w nich spojrzenie. Przez moment świat przestał istnieć i byliśmy tylko my dwoje. W uszach czułam nieznośny łomot pulsu.

– Ahaaa... – rzuciła Saffron przeciągle.

– A jej włosy? – rozkręcał się George, biorąc w palce kilka kosmyków. – Po prostu wspaniale, prawda?

– Zwyczajny brąz – wtrąciłam, przewracając oczami, ale natychmiast zaprzeczył.

– Tak się zdaje tylko na pierwszy rzut oka, ale kiedy człowiek przyjrzy się bliżej, dostrzeże barwy miodu, złota i stopionego masła.

– Błagam!

– Nie, George ma rację – włączył się nagle Roly, wprawiając mnie w kompletne osłupienie. Nie przypuszczałam, że dostrzegał kogokolwiek poza moją siostrą. – Są naprawdę ładne.

– Na tym właśnie polega niezwykły urok Frith – oznajmił George reszcie towarzystwa, przyglądając mi włosy i całkowicie ignorując moje próby kopnięcia go w goleń. – Patrzysz na nią raz i widzisz jedno, a kiedy patrzysz ponownie, dostrzegasz coś więcej, aż w końcu pojmujesz, że za każdym razem wydaje się coraz piękniejsza.

– Boże, George, nie wiedziałam, że z ciebie taki poeta – mruknęłam, byle coś powiedzieć.

– Ale to prawda. Sądzisz, że jesteś raczej przeciętna, ale wcale tak nie jest. Nie eksponujesz swojej urody. Według mnie – celowo.

– Zawsze twierdziłam, że Frith nie potrafi podkreślić swojej urody – zgodziła się z nim Saffron.

– Czy ktoś chce dokładkę spaghetti? – spytałam ze sztucznym ożywieniem.

– Czasami trudno powiedzieć, co konkretnie nas w kimś pociąga, prawda? – George zwrócił się do Saffron. – Gdyby rozpatrywać poszczególne cechy Frith, to zgoda, nie wyróżniają się niczym specjalnym, ale jako całość przyprawiają mnie o utratę zmysłów. – Spojrzał na mnie z uśmiechem. – A kiedy uda mi się sprawić, że Frith się uśmiechnie, to czuję się, jakbym zdobył Everest.

– Och, to cudownie! – pisnęła moja siostra.

– George, Saffron nie ciekawią twoje wynurzenia – wtrąciłam, okraszając to celnym kopniakiem w kostkę. Byłam jak najdalsza od życzliwości wobec bliźnich.

– Ależ Frith, nie powinnaś się wstydzić, że George cię pożąda – upomniała mnie Saffron.

– Taka miłość to cudowna sprawa.

Już otworzyłam usta, by oznajmić, że nie zamierzam zakochać się w George'u, gdy napotkałam jego spojrzenie i przypomniałam sobie naszą umowę. Ugryzłam się w język.

– Frith należy do kobiet, które cenią dyskrecję – rzucił George ze śmiechem. – Ale nie daj się zwieść pozorom! Pod maską chłodnego opanowania kryje się prawdziwa dzikuska, prawda, tygrysico?

Odepchnęłam go, gdy spróbował mnie objąć.

– Nie zwracaj na niego uwagi, Saffron – poprosiłam. – A ty – zwróciłam się do George'a – lepiej się opanuj, bo inaczej nie wezmę cię ze sobą na ślub – zagroziłam.

– Nie, no co ty, George musi tam być! – wykrzyknęła moja siostra, po czym spojrzała z uśmiechem na Roly'ego. – Ty także będziesz moim gościem, prawda, Roly? Koniecznie musisz przyjść na mój ślub!

– Będę zaszczycony – odrzekł Roly, czerwieniąc się jak piwonia.

Kiedy George zaprzestał wreszcie idiotycznych występów, wieczór stał się całkiem przyjemny, między innymi dzięki winu, choć zostało kupione w promocji.

Denerwowałam się trochę, że Roly nie włączy się do gry. Był uroczym człowiekiem, ale w kategorii „najbystrzejszy” nie zdobyłby niestety medalu. Na szczęście niepotrzebnie się martwiłam. W obecności Saffron wszystko inne przestawało się liczyć. Siedział, milczał i wpatrywał się w nią z uwielbieniem, ona zaś z radością pozwalała się adorować. Oboje nie potrzebowali innych rozrywek, przez co ja i George mogliśmy sobie dopiekać jak zwykle.

Tyle że nie byłam już pewna, o co w tym wszystkim chodzi.

Od niedawna dzieliłam życie na dwie części: Przed pocałunkiem i Po pocałunku. Najczęściej tęskniłam za tym, jaka byłam wcześniej, zanim nie przydarzył się ów pocałunek: opanowana, skoncentrowana, wiodąca życie ściśle według ustalonego planu. Czyniłam sobie niekończące się wyrzuty za to, że uległam pokusie i pozwoliłam się George'owi pocałować. Mało tego, z żarem odwzajemniłam pieśczętę.

Co za kretyński postępek! Przez własną głupotę nie umiałam się pozbyć denerwującego wspomnienia.

Powtarzałam jak mantrę, że muszę zapomnieć, ale nie wiedziałam, jak tego dokonać.

Niezliczoną ilość razy w ciągu dnia oddawałam się rozmyśleniom o pamiętnym wieczorze z George'em. A przecież powinnam analizować harmonogramy, studiować regulacje prawne i szukać miejsc składowania odpadów.

Siadałam przed komputerem, otwierałam projekt elewacji i odpływałam, rozmyślając o uśmiechu George'a w blasku ognia na kominku. Pamiętałam jego natarczywe ręce, głodne pocałunków usta. Na opuszkach palców czułam gładkość skóry i poruszenia mięśni. Na wspomnienie jego objęć mój puls przyspieszał i zasychało mi w ustach.

Ileż to razy musiałam wygłosić skierowany do siebie samej wykład pod jednoznacznym tytułem „Nie bądź głupia”. Przecież miałam plan, który nie przewidywał robienia z siebie idiotki przez faceta, a zwłaszcza takiego jak George. Przez najbliższe pięć lat powinnam się skupić na rozwoju kariery, dopiero potem miał nadejść czas życiowej stabilizacji. Miły związek z rozsądnym partnerem... Na pewno nie z człowiekiem, który bawił się dzwonekami w mojej komórce i nie umiał usiedzieć spokojnie nawet pięciu minut.

Ku mojej najwyższej irytacji George zachowywał się, jakby w ogóle nic nie zaszło. Widywałam się z nim codziennie. Pojawiał się na placu budowy z kanapką dla mnie i czekał, aż ochrzanię go za kolejny idiotyczny dzwonek.

Jakimś cudem udawało mu się zmieniać je co rano. Nigdy nie byłam pewna, co tym razem usłyszę. Przerobiłam już ryk tygrysa i ujadanie psów, dzwony, gwizdki i wyjące syreny. Ponadto hymn narodowy i temat z *Mission Impossible*, Elvisa Presleya i Elvisa Costello, Beethovena i Bacha, bekanie i pierdzące poduszki. Oprócz tego głupawe chóralne ryki, głosy seksowne i kuszące, a nawet anielski chór chłopięcych głosów, który wzruszył mnie do łez.

Nadal nie mam pojęcia, skąd George brał te wszystkie dzwoneki, ale robotnicy je uwielbiali. Zakładali się między sobą, jaki będzie kolejny, a jeśli podczas pobytu na placu

budowy nikt do mnie nie dzwonił, robił to któryś z nich. Wiadomo, w jakim celu.

Z George'em spędzałam prawie każdy wieczór. Bezceremonialnie wpraszał się do mojego domku i namawiał na wyjście do pubu albo odwiedzenie Roly'ego. Wiedząc, jak pyszne kolacje przygotowywała pani Simms, wybierałam zazwyczaj tę opcję. Ignorując wystawny salon, zaszywałam się we troje w prywatnej bawialni Roly'ego, dyskutując z ożywieniem albo oglądając program w telewizji. Ścisłe biorąc, dyskusje wiedliśmy ja i George. Przypuszczałam, że milczący zazwyczaj Roly oddaje się marzeniom o Saffron.

George droczył się ze mną, irytował mnie i doprowadzał do wybuchów histerycznego śmiechu, aż w pewnym momencie stało się jasne, że jesteśmy przyjaciółmi, tak jak pragnęłam.

Nieustannie powtarzałam sobie, jaka jestem zadowolona z takiego stanu rzeczy. Przekonywałam siebie, że to najlepsze wyjście. Lecz za każdym razem, gdy spoglądałam na usta George'a, wirowało mi w głowie. Jeśli przypadkiem otarłam się o niego w pubie czy w bawialni Roly'ego, przechodziły mnie ciarki, a puls nieodmiennie przyspieszał.

Byłam na siebie coraz bardziej wściekła, balansowałam na granicy rozpacz. Postanowiłam przecież trzymać się planu, więc doprawdy nie było sensu nieustannie analizować znajomości z George'em.

Mimo to często myślałam o tym, co George powiedział o wykorzystaniu czasu, jaki spędzę w Whellerby. Zdradzieckie myśli wślizgiwały się do umysłu, krusząc najpoważniejsze postanowienia. Czemu nie zdecydować się na niezobowiązujący romans? Przecież nie musiałam od razu się zakochać, prawda? Na to nie mogłam sobie pozwolić, a zresztą nie o to chodziło. Przekonywałam samą siebie, że byłby to związek oparty wyłącznie na seksie. Umiałabym chyba potraktować tę sprawę powierzchownie? George także nie zamierzał się wplątywać w romans wymagający głębokiego emocjonalnego zaangażowania.

Problem w tym, że nie miałam pojęcia, jak mu to powiedzieć. Nie umiałam flirtować ani uwodzić. Saffron wiedziałaby, jak przekazać mową ciała pragnienia, ale ja musiałam wyrazić wszystko słowami. Na razie jednak nie zdobyłam się na odwagę.

Zresztą nie chodziło jedynie o dobór odpowiednich słów. Ledwie zdążyłam postanowić, że go o to zagadnę, a natychmiast zalała mnie potężna fala wątpliwości. Czy George w ogóle mnie pożąda? Pocałował mnie zapewne wyłącznie dla zabawy. Nie byłam nawet w jego typie. Kiedy szliśmy do pubu i pokazywałam mu ładne dziewczyny, które powinien poderwać, udawał rozczarowanie, że musi dotrzymać towarzystwa akurat mnie. O ile jednak dobrze

odczytywałam sygnały, byłam dla niego wyzwaniem.

Takim samym, jakim byłam dla Charlesa.

Nie, George nie był do niego podobny. Naprawdę się zaprzyjaźniliśmy. Wiedziałam, że mnie lubi, ale co będzie, jeżeli się mną znudzi, gdy tylko mnie zdobędzie? Albo jeszcze gorzej, gdy okażę się wielkim rozczarowaniem w łóżku? Nie miałam doświadczenia w tych sprawach, pomimo przechwałek o w miarę udanych związkach, jakie mu zaserwowałam. Obawiałam się, że wypadnę blado przy seksownych i zabawnych ślicznotkach tego świata, tych wszystkich Annabelach i Saffron.

Miotana tęsknotą, zwątpieniem i frustracją doprowadziłam się w końcu do takiego stanu, że z radością i ulgą powitałam nadejście panieńskiego wieczoru siostry.

Saffron i jej znajomi wysypali się z samochodów przy wtórze pisków, wrzasków i olśniewających uśmiechów na prześlicznie wykrojonych ustach. Część z nich poznałam już wcześniej, ale za nic nie potrafiłam odróżnić. Nosili urocze przezwiska w rodzaju Feathers lub Jinx i mnóstwo czasu zajmowało im przeczesywanie włosów, wykrzykiwanie „o mój Boże!”, zwłaszcza na widok rezydencji, i trzepotanie rzęsami.

A mam tu na myśli samych mężczyzn. Co do kobiet...

Jako grupa uderzali wyjątkową urodą. Mieli w sobie niesamowity blask, emanowali nieco histeryczną energią i tym rodzajem uroku, który wykluczał przeciętność. Czułam się przy nich jak masywny, krótkonogi kucyk w stadzie smukłych koni wyścigowych.

Znowu miałam szesnaście lat i byłam wykluczona z towarzystwa. Jak wtedy, kiedy Charles postanowił zabawić się moim kosztem.

Jednak Saffron była uszczęśliwiona, a Jax nie spóźnił się na kolację. Powtarzałam sobie, że tylko to ma znaczenie.

Rezydencja prezentowała się wyjątkowo. Od Wielkanocy została udostępniona publiczności, więc wszystko lśniło czystością. We wschodnim skrzydle przygotowano łóżka, w kuchni trwały ostatnie przygotowania do wykwintnej kolacji.

Po odbyciu dyskusji z panią Simms ograniczyłam wystrój do bukietów świeżych kwiatów, bo motywem przewodnim była przecież epoka edwardiańska. Pośrodku jadalnego stołu z pięknie wypolerowanego mahoni stały duże misy z peoniami, a wzdłuż ścian długiej galerii, gdzie podano koktajle, wazony ostróżek i floksów. W ten uroczy majowy wieczór okna galerii, wychodzące na taras od południa, z którego rozciągał się widok na jezioro, były otwarte na



oścież.

George zaproponował, że obejmie funkcję lokaja, ale Saffron nie chciała o tym słyszeć.

– Obaj z Rolum jesteście gośćmi. Chłopak mojej siostry nie może podawać do stołu! – wykrzyknęła.

Co oznaczało, że mnie także przypadnie rola gościa, choć wolałabym mieć oko na wszystko, co się działo w kuchni. Byłam raczej pewna, że nikt z gości nie zauważy, czy biorę udział w przyjęciu, a pomyśl, że ja i George zajmiemy się obsługą, wydawał mi się znacznie zabawniejszy. Niestety, George’owi wolno było jedynie mieszać koktajle, ja zaś musiałam się zadowolić możliwością wymykania się co rusz na dół, by wszystkiego dopilnować.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Goście potraktowali edwardiański motyw przewodni przyjęcia z należytą powagą. Nie mam pojęcia, skąd wzięli kostiumy, ale wszyscy wyglądali zachwycająco. Mężczyźni byli ubrani we fraki i białe jedwabne krawaty, a kobiety w prześliczne suknie wieczorowe z dodatkiem długich atłasowych rękawiczek i skrzęcej się na szyjach i w uszach biżuterii.

Zgadnijcie, kto odstawał od reszty. Włożyłam bardzo prostą sukienkę z jedwabiu w kolorze szalwii z krótkimi bufiastymi rękawkami i dużym dekoltem szczerze odsłaniającym ramiona. Mimo to w porównaniu z innymi kreacjami moja wydawała się zapięta pod szyję. Saffron prezentowała się wprost zachwycająco w szafirowej, ozdobionej paciorkami sukni na wąziutkich ramiączkach i z głębokim dekoltem na plecach. Stanowił perfekcyjne tło dla kaskady jasnoblonde włosów; biedny Roly nie odrywał od niej spojrzenia.

Przy siostrze wyglądałam jak uboga krewna, mogłam się jedynie pocieszać, że miałam na sobie autentyczną suknię z epoki. Roly zaproponował, bym pobuszowała po strychu, gdzie znalazłam skrzynie wypełnione strojami. Natomiast pani Simms, którą z chęcią przedstawiłabym do kanonizacji, pomogła mi ją dopasować. Skromny ubiór uczynił mnie niewidoczną, na czym mi zależało, bo dzięki temu mogłam się niepostrzeżenie wymykać do kuchni.

Roly kazał zdjąć grube czerwone sznury, które miały oddzielać zwiedzających od zabytkowego umeblowania długiej galerii. Niepokoiliłam się, czy goście nie poplamiają tapicerki napojami lub nie połamią co bardziej filigranowych krzesłek, ale szybko rozwiął moje obawy.

– Pokoje zbudowano po to, żeby w nich mieszkać – powiedział. – Cieszę się, że ten stary dom wreszcie ożyje.

Saffron była w swoim żywiole, skupiając na sobie uwagę gości. Cieszyłam się jej szczęściem. Ostatecznie postanowiliśmy zrezygnować z kwizu małżeńskiego, albowiem potrafiła odpowiedzieć na tak mało pytań, że mogłoby to ukazać jej związek z Jaxem w niekorzystnym świetle. Dziś w każdym razie zachowywał się jak idealny narzeczony, błyszcząc mroczną urodą niegrzecznego chłopca i napomykając od niechcenia, że ma szansę na nagranie piosenki do kolejnego filmu z Bondem.

– Halo, proszę o uwagę! Halo, posłuchajcie!

Właśnie miałam się wymknąć do kuchni i sprawdzić, jak się miewa zupa z homara, gdy

wtem siostra rzuciła się do mnie i objęła, roztaczając wokół egzotyczny zapach.

– Chodź ze mną – poleciła, ciągnąc mnie na środek sali, gdzie, wciąż mnie obejmując, wygłosiła porywającą mowę dziękczynną. Pochwaliła przyjęcie, a mnie nazwała najlepszą siostrą na świecie.

Byłam wzruszona, choć zarazem marzyłam, żeby już skończyła. Policzki paliły mnie ogniem i widziałam, że niektórzy goście spoglądają po sobie ze zdumieniem: t o ma być s i o s t r a Saffron?

Bohaterka wieczoru bez wątpienia wypła już o jeden koktajl za duzo, bo zakończyła wylewnym zapewnieniem, że mnie kocha, ja zaś przypomniałam sobie wtedy małą dziewczynkę, która ścisła mnie za rękę, nie rozumiejąc, dlaczego starsza siostra jest taka nieszczęśliwa.

– Ja też cię kocham, Saffron – wydusiłam przez raptem ściśnięte gardło.

Oczy wszystkich były skierowane na nas; nikt nie wiedział, jak zareagować na tę łzawą scenę. Dostrzegłam Jaxa, wiercącego się niespokojnie i wyraźnie zakłopotanego.

– Jax, pozwól tu do nas – zawołałam, przyzywając go nagłym gestem. Jego miejsce było przy Saffron.

Pod wpływem desperacji ja także wygłosiłam krótką mowę pochwalną, życząc szczęścia przyszłym małżonkom, co było dobrym posunięciem, bo potem mogłam zostawić ich z resztą rozanielonych gości i niepostrzeżenie przemknąć do George'a. Stał w kącie za zaimprovizowanym barem i mieszał koktajle. Trzymał akurat oburącz shaker, którym energicznie potrząsał. Można by pomyśleć, że połowę życia spędził na przyrządzaniu drinków.

Przez chwilę go obserwowałam. W dzinsach i ubłoconych kaloszach wyglądał wspaniale, ale we fraku po prostu zapierał dech w piersiach. Przeszywał mnie prąd za każdym razem, gdy dostrzegałam go w tłumie. Nikt nie pomyślałby, że ten mężczyzna poświęcał wolny czas na leczenie chorego konia, siadywał w moim biurze z nogami na biurku i dzielił się ze mną lunchem.

George niczym się nie różnił od wyrafinowanych i pewnych siebie przyjaciół mojej siostry. Być może kiedyś pragnął wiejskiego życia z jakąś miłą dziewczyną, ale przedtem ostro imprezował. Jak mógłby za tym nie tęsknić, obserwując śliczne młode kobiety i mężczyzn, których jedynym zajęciem była dobra zabawa?

Jakim cudem mogłoby mu zależeć na romansie z zamkniętą w sobie kobietą, sztywną i pozbawioną poczucia humoru, która biegała po placu budowy? Skrzywiłam się na myśl, że

zamierzałam go o to zagadnąć. Nie pasowałam do tego towarzystwa, nie pasowałam do niego. Całe szczęście, że w porę to pojęłam, zanim zdążyłam zrobić z siebie żalostną idiotkę.

George podał dwie margarity dziewczynom, które zerknęły na niego spod rzęs, uśmiechając się przy tym tak kusząco, że aż mnie skręciło. Po chwili odeszły do reszty towarzystwa, a on podniósł wzrok i przyłapał mnie na podglądaniu.

– Wygłosiłaś ładną mowę – zagadnął takim samym tonem jak zawsze, co kompletnie wytrąciło mnie z równowagi. Przecież był tu jako gość, więc z definicji powinien leniwie przeciągać słowa!

– To wieczór Saffron i Jaxa, nie mój – odparłam sztywno. Czułam się bardzo niepewnie, czego zdawał się nie dostrzegać.

– Mimo to cieszę się, że ci podziękowała. Jak sądzisz, czy ona zdaje sobie sprawę, ile pracy włożyłaś w przygotowanie przyjęcia?

– Większość pracy wykonała pani Simms – poprawiłam. – Zamierzam posłać jej jutro wielki kosz kwiatów.

– Już teraz widać, że impreza okazała się dużym sukcesem – zauważył, przecierając shaker ściereczką. – Przestań się zamartwiać.

– Mam nadzieję, że goście niczego nie zniszczą. – Skrzyżowałam ręce na piersi, z niepokojem wodząc wzrokiem po sali. – Niektórzy wyglądają na nieźle rozbawionych, a to dopiero początek. Czy nie mógłbyś przyrządzać słabszych koktajli? Jak się popijają, nie będą w stanie docenić kulinarnego kunsztu pani Simms i cała robota na nic.

– Uspokój się – odparł łagodnie. – Wszyscy się dobrze bawią, właśnie po to przyjechali.

– I to mnie napawa obawą – warknęłam. – Gdzie nie spojrzeć, jakiś bezcenny antyk. Ucieszyłbyś się, gdyby zostawili na meblach mokre ślady po kieliszkach?

– Wiecznie się tylko zamartwiasz – rzucił z lekkim poirytowaniem. – Przestań się trząść, rozluźnij się. Ponoć łączy nas szalony, namiętny romans.

– Nieprawda – przypomniałam mu, a właściwie sobie. – Ja się tylko tobą bawię, pamiętasz? – Byłam na siebie wściekła. Czy naprawdę zmarnowałam tyle czasu, zastanawiając się nad możliwością romansu z mężczyzną pokroju George'a? Co mi strzeliło do głowy? Czy nauczka, jakiej udzielił mi Charles, nie wystarczyła? – To ty mnie uwielbiasz.

Akurat, wielce prawdopodobny scenariusz.

– Zgoda – oświadczył George, odstawiając shaker i łapiąc mnie za ramię, zanim zdążyłam

się odsunąć. – Rzeczywiście, najwyższy czas zaprezentować kilka gestów typowych dla usychającego z miłości szczenięcia, hm?

Otoczył mnie w pasie i przytulił, a potem pocałował, uśmiechając się szeroko. W sumie doznanie było tak przyjemne, że przez jedną zdradziecką chwilę zapragnęłam odwzajemnić uścisk.

Nie pasuję do niego? Ależ wprost przeciwnie! – wrzeszczało moje ciało. Pasujecie do siebie jak ulał.

Było to oczywiście kłamstwo, bo przecież ja nigdy nigdzie nie pasowałam. Ani tutaj, ani do George'a. Spróbowałam wysunąć się z jego objęć, ale mnie przytrzymał.

– Wcale nie musimy tego robić – wykrztusiłam. – Nikt się nami nie interesuje, a Saffron na nas nie patrzy.

– Wiem – odrzekł. – Być może naprawdę czuję się jak usychające z miłości szczenię.

Zerknęłam na niego niepewnie i natychmiast zaczarowało mnie spojrzenie tych jego nieprawdopodobnie niebieskich oczu. W podłużnej galerii rozlegały się echem piskliwe śmiechy i gwar rozmów, ale my znajdowaliśmy się w bańce znieruchomiałej ciszy, gdzie nie było niczego poza błękitem źrenic George'a, ciepłem jego dotyku i łomotem mojego serca.

Czułe spojrzenie George'a niszczyło punkt po punkcie wszelki opór i wbrew wszelkim postanowieniom pochyliłam się w jego stronę, gdy raptem nasza bańka gwałtownie pękła.

– A niech mnie...

Zmierzał do nas jeden z gości, o ile pamiętam Clive; tak chyba przedstawiła go Saffron. Wzdrygnęłam się i byłabym odskoczyła od George'a jak oparzona, gdyby nie objął mnie w pasie i nie przytrzymał.

– Jesteśmy kochankami – szepnął mi do ucha. – Szaleję za tobą, pamiętasz? Nie umiem utrzymać rąk przy sobie.

Roześmiałam się nieco nerwowo. Gdyby nam nie przerwano, to chyba właśnie takich słów mogłabym użyć na opisanie mojego stanu ducha. Spojrzałam na Clive'a z mieszaniną wdzięczności i rozczarowania.

Miał dźwięczny tembr głosu, wysoko sklepione kości policzkowe i czuprynę w artystycznym nieładzie i otaczała go aura lekko zblazowanego imprezowicza. Ciekawe, czy właśnie takie wrażenie wywierał kiedyś na obserwatorach George.

W duchu wyraziłam nadzieję, że gość nie zażyczy sobie kolejnego koktajlu, bo już był

mocno podпиты. Okazało się jednak, że chodzi o coś zupełnie innego.

– A niech mnie – powtórzył i machnąwszy do nas, dźgnął George’a palcem w tors. – Czy nie obracałeś się kiedyś w towarzystwie pod nazwiskiem George Challoner?

George zeszytniał, ale nie przestał się uśmiechać.

– W zamierzchłej przeszłości – odparł.

– Mówiłem ci, Jon! – wykrzyknął z triumfem Clive, zwracając się do stojącego opodal znajomego. – To on!

– George Challoner barmanem? – spytał kolega, marszcząc brwi w wyrazie wielkiego skupienia. Potrząsnął głową tak zamasyście, że aż się zachwiał i ku mojemu przerażeniu zatoczył na delikatny osiemnastowieczny stoliczek. W ostatniej chwili zdołał jednak odzyskać równowagę. – Nie wierzę! – orzekł.

– Wolę o sobie myśleć „dostawca koktajli” – powiedział George. – Brzmi znacznie lepiej, nie sądzicie?

– Od potomka Challonerów do barmana... to raczej degradacja, czyż nie?

– To zależy, jak na to spojrzeć – odrzekł uprzejmie George.

Clive wpatrywał się w niego z niezwykłym napięciem, być może dlatego, żeby nie zezować.

– Myślałem, że siedzisz w więzieniu.

– Nie, jak widać – odparł George, wypuszczając mnie z objęć.

– Pracowałem u Challonerów, wiesz? – wyjaśnił nieco bełkotliwie Clive. – Nie pamiętasz mnie, ale nie kłamię. To była moja pierwsza praca, czułem się tam znakomicie. Aż tu nagle przyszły cięcia w wydatkach, rozmaite oszczędności, potem wezwano Urząd do spraw Przestępczości Gospodarczej i wiesz co? Okazało się, że to wszystko przez ciebie. Straciłem pracę, a także szansę na posadę w innych bankach inwestycyjnych. Czy potrafisz sobie wyobrazić, jakie to okropne upokorzenie? – Twarz wykrzywiła mu niechęć. – Wątpię, czy choć trochę przejąłeś się ludźmi, którzy przez ciebie dużo stracili.

– Muszę przyznać – wtrącił obojętnie George – że w ogóle o was nie myślałem. – Przeniósł wzrok na nienagannie skrojony wieczorowy garnitur i roleksa na przegubie Clive’a. – Jak widzę, powiodło ci się mimo moich podłych zagrywek.

– Owszem – zgodził się Clive. – Ale najwyraźniej nie tak dobrze jak tobie – dodał, spoglądając na mnie nieco przymglonym wzrokiem. – Sprytny ruch, poderwać jedną z córek

Kevina Taylora.

Dobrze wiedziałam, jaki obraz powstał w jego głowie: George zakręcił się koło przeciętnej szarej myszki z grubymi milionami. Fortuna mego ojca była jedynym powodem jego zainteresowania, to jasne.

– Nawet nie wiedziałem, że Saffron ma siostrę, a szkoda – mówił dalej Clive, nie zauważając morderczego wzroku George'a. – Teraz już rozumiem, dlaczego ukryłeś się na wsi.

George milczał, ale jego twarz wyrażała tak bezbrzeżną pogardę, że obaj podpici mężczyźni cofnęli się chwiejnie. Mina George'a mnie przeraziła. Nigdy dotąd nie byłam świadkiem wybuchu jego gniewu, a teraz przywiódł mi na myśl przyczajonego do skoku dzikiego kocura.

Scenka rodzajowa zaczynała powoli ściągać powszechną uwagę. Saffron spojrzała w naszą stronę, więc położyłam dłoń na ramieniu George'a i ostrzegawczym tonem wypowiedziałam jego imię.

Nie spojrzał na mnie, ale wyczułam, że po sekundzie lekko się rozluźnił. Nie chciał zepsuć przyjęcia Saffron. Z wysiłkiem przywołał na twarz grymas imitujący uśmiech.

– Przepraszam – wycedził, sięgając po tacę czystych kieliszków. – Goście z pewnością chcieliby się jeszcze napić.

Przechodząc obok Clive'a, szepnął mu coś do ucha. Nie dosłyszałam słów, ale twarz mężczyzny wyraźnie spochmurniała.

– Lepiej uważaj – ostrzegł mnie Clive, gdy zauważył, że mu się przyglądam. – George Challoner to kawał drania. Wszyscy o tym wiedzą.

Zaniepokoiło mnie, że przy stole przypadło mi miejsce akurat obok Jona. Saffron sporządziła plan rozsadzenia gości, którym nie raczyłam się zainteresować, obstając przy tym, że nie mam pojęcia, kto do kogo pasuje. Teraz żałowałam tej lekkomyślności. George siedział daleko, przy drugim końcu stołu.

Jon postanowił przyjąć rolę życzliwego doradcy.

– Co wiesz o George'u Challonerze? – spytał cicho przy pierwszej okazji, nalewając mi wina.

– To, co powinnam – odparłam krótko.

– Nie do wiary, że go tu spotkałem! – Jon podtrzymał się na duchu haustem wina. – Powiedziałem Clive'owi, że według mnie facet przebywa w więzieniu. Bo przecież tam jest jego

miejsce! – Potrząsnął głową z dezaprobatą. – Czy Saffron wie, że wywalili go z roboty?

– Jak na razie utrata posady nie jest w świetle prawa przestępstwem – odparłam zimno.

– Wręcz przeciwnie, jeśli ktoś postąpił jak George Challoner! Korupcja to poważna sprawa, a on sprzeniewierzył fundusze hedgingowe.

Nie zamierzałam wyjawiać, że nie mam pojęcia, czym są wzmiankowane fundusze.

– Skoro nie poszedł do więzienia, to można chyba założyć, że nie zrobił nic złego – oznajmiłam z mocą.

– Challonerowie robili wszystko, żeby zatuszować sprawę, ale Urząd do spraw Przestępczości Gospodarczej miesiącami siedział im na karku. Odbiło się to katastrofalnie na reputacji banku i rodziny. Naprawdę mi ich żal – powiedział Jon. – Jedna czarna owca splamiła honor nazwiska. Moi krewni dobrze znają Challonerów; dostali za swoje wskutek postępuku wyrodnego synalka.

Poszukałam wzrokiem George'a. Zaśmiewał się beztrosko wraz z dziewczyną, obok której siedział. Zachowywał się naturalnie i swobodnie. Wolałam go takiego, jaki był zawsze w moim biurze – tak, nawet bujającego się na krześle! – ze stopami w grubych skarpetach i starej wytartej kurtce. Tutaj przypominał aktora występującego w sztuce kostiumowej.

Nigdy mi nie wyjawiał, dlaczego tak bardzo skłócił się z rodziną. Owszem, przyznał, że wyrzucono go z pracy, ale przyjęłam, że powodem był raczej styl życia playboya, a nie bezprawne działania. Sprzeniewierzenie było poważnym zarzutem, tak samo korupcja. Nie mieściło mi się to w głowie.

Kiedy Jon się zorientował, że nie zamierzam mu dziękować za wyjawienie mi brzydkiej historii George'a, stracił dla mnie zainteresowanie i spędził resztę wieczoru, gawędząc z sąsiadami po prawej i co rusz wybuchając śmiechem. Zapewne chciał w ten sposób pokazać, jak wiele straciłam, nie wdając się z nim w dyskusję.

W pewnej chwili pochwyciłam wzrok George'a, który spytał samymi ustami, czy wszystko w porządku. Natychmiast wyprodukowałam promienny uśmiech i skinąwszy głową, wdałam się w rozmowę z sąsiadem po lewej, człowiekiem tak nudnym, że nawet nie zapamiętałam jego imienia.

Umówiliśmy się, że goście sami będą sobie dolewać wina, mimo to George od czasu do czasu wstawał, otwierał nowe butelki i obchodził stół, proponując napełnienie kieliszków. Większość mężczyzn traktowała go jak kelnera, nie zwracając na niego uwagi albo niecierpliwie



zakrywając kieliszek dłonią, zamiast powiedzieć choćby krótkie „nie, dziękuję”.

George najwyraźniej nie przejmował się ich grubiańskim zachowaniem, ja natomiast zżymałam się w jego imieniu. Dopiero teraz uzmysłowiłam sobie, że zerwał nie tylko z rodziną, lecz także z dawnym życiem. Ponowne spotkanie z tak zwaną socjetą było zapewne niełatwe, zwłaszcza że został rozpoznany. Clive nie próżnował i wieść rozeszła się lotem błyskawicy. Widziałam, że wielu gości zerka na niego nieufnie.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność, danie po daniu. Saffron zażyczyła sobie „prawdziwie” edwardiańskiego przyjęcia, kosztowaliśmy zatem zupy z homara, soli Véronique z zielonymi winogronami, babeczek z grzybowym nadzieniem, pieczeni wołowej z puddingiem Yorkshire, perliczek, sorbetu z płatków dzikiej róży, francuskiego ciasta galette z truskawkami... myślałam, że to się nigdy nie skończy. Pani Simms wspięła się na wyżyny kulinarnego kunsztu, natomiast ja z powodzeniem zadowolilibym się daniem rybnym. Góry jedzenia sprawiały wręcz groteskowe wrażenie.

Jednak goście najwyraźniej świetnie się bawili, a na stole zaczynało powoli brakować miejsca dla pustych butelek po winie. Saffron skorzystała z porady jednego z przyjaciół, mniemającego się specjalistą od win, i wydała astronomiczną sumę pieniędzy na polecone przez niego, pasujące do potraw gatunki. Ciekawe, bo nikt nie studiował etykiet i ani nie wygłaszał pochlebnych opinii. Wypiłam kilka kieliszków, żeby jakoś przetrwać wieczór, i owszem, wino było nad podziw smaczne, ale chyba niewiele lepsze niż to, które podałam do kolacji u siebie. Przypominam – kupiłam je w promocji w lokalnym supermarkecie.

Ledwie mogłam się ruszać, gdy wreszcie pochłonęliśmy ostatnie pikantne ciasteczka podlane kieliszkiem sherry i goście przenieśli się od stołu na taras na zewnątrz galerii. Skorzystałam z okazji i wymknęłam się do kuchni, żeby pomóc dzielnej pani Simms i jej siostrzenicy w porządkach. Przypuszczałam, że nikt nie zauważy mojego zniknięcia, a szczerze mówiąc, wolałam poplotkować z nimi, niż oglądać plecy Jona, który nie raczył mnie zabawiać rozmową.

Zamierzałam wrócić pieszo do domu, gdyż wieczór był nadzwyczaj przyjemny. Podziękowałam pani Simms i wyszłam przed rezydencję. Będę musiała pożegnać się z Saffron, ale na razie nie wyobrażałam sobie powrotu na coraz hałaśliwsze przyjęcie. Kiedy ostatnio widziałam George'a, uwiesiły się na nim dwie blondynki. Ze strony mężczyzn spotkał go być może ostracyzm, ale nie mógł narzekać na brak damskiego towarzystwa.

Pantofle mnie obcierały, kręgosłup bolał od obcasów, do których nie przywykłam. Stęknęłam z ulgą, gdy dotarłam do trawnika i mogłam zrzucić obuwie. Trzymając je w ręku, obeszłam rezydencję. Trawa była miękka i chłodna, a niebo przybrało odcień ciemnego granatu. Z tarasu od frontu dochodziły odgłosy przyjęcia, ale tu, z tyłu, było spokojnie i cicho.

U dołu szerokich schodów stały po obu stronach olbrzymie kamienne urny. Okrążyłam jedną z nich, od niechcienia wodząc opuszkami palców po omszałym kamieniu, gdy wtem z półmroku przemówił do mnie głos, ja zaś o mało nie podskoczyłam ze strachu.

– Też masz już dosyć?

– George! – Chwyciłam się za gardło, łowiąc ustami powietrze. – Myślałam, że dobrze się bawisz z resztą gości.

Z jego pogrążonej w cieniu twarzy nie potrafiłam nic wyczytać.

– Nie. Rozglądałem się za tobą, kiedy wszyscy już wstali od stołu, ale znikłaś.

– Zeszłam na dół do kuchni, żeby podziękować pani Simms. – Poczulałam się raptem bardzo onieśmielona. – Co tu właściwie robisz?

– Nic takiego... myślę. A ty?

– Staram się przekonać stopy, żeby nie rezygnowały i któregoś dnia spróbowały znowu wejść w pantofle.

– Chodź, siadaj. – Poklepał stopień schodów obok siebie.

Nie chciałam, żeby pomyślał, że unikam go ze względu na rewelacje Clive'a, więc posłuchałam. Postawiłam pantofle na niższym stopniu i wzorem George'a oparłam skrzyżowane ręce na kolanach.

Noc pachniała latem i kwiatami, powietrze było ciepłe. Wciągnęłam haust w płuca i bardzo powoli wypuściłam.

– Przyjemnie tu... tak spokojnie.

– Nie mam pojęcia, dlaczego ludzie wolą mieszkać w Londynie – odparł, kręcąc głową. – Komu potrzebne do szczęścia wielkie miasto, jeśli można mieć to?

– Obserwowałam cię podczas kolacji – powiedziałam. – Pomimo insynuacji Clive'a czułeś się swobodnie wśród tych ludzi. – Zawahałam się. – Byłam ciekawa, czy dzisiejszy wieczór jest dla ciebie trudny. I czy rozpamiętujesz życie, jakie wiodłeś, zanim się tu znalazłeś... czy za nim tęsknisz.

George parsknął krótkim śmiechem.

– Czy tęsknię? Ależ skąd! Siedzę tu i zastanawiam się, jakim cudem tak długo wytrzymałam. Przykro mi, że byłem bezmyślnym i egoistycznym próżniakiem. Cóż, taka jest prawda.

W jego głosie, zazwyczaj lekko kpiącym, usłyszałam przygnębienie. Zrobiło mi się nieswojo i bez namysłu położyłam mu dłoń na ramieniu.

– Teraz już taki nie jesteś – zapewniłam. – Wątpię, czy kiedykolwiek byłeś.

– Nie polubiłabyś mnie, gdybyś mnie wtedy poznała. – Nakrył moją dłoń swoją i odwrócił, splatając palce. – Przypuszczam, że Jon wyjawiał podczas kolacji większość moich brzydkich sekretów?

– Wspomniał, że zostałeś wyrzucony za sprzeniewierzenie funduszy hedgingowych.

– Nie zamierzasz mnie zapytać, czy rzeczywiście tak postąpiłem?

– Nie – odparłam spokojnie. – Czasem potrafisz być szalenie irytujący, a zmienianie bez pytania dzwonek w mojej komórce jest prawdopodobnie całkowicie bezprawne, ale jakoś nie umiem sobie ciebie wyobrazić w roli oszusta.

George uściskał mi rękę.

– Przygotowałem już dla ciebie ryczącego osła – oznajmił z półśmiechem.

– Wprost nie mogę się doczekać.

Zapanowało milczenie. Przyjęcie z drugiej strony domu zdecydowanie nabierało rumieńców, ale tutaj spokojna letnia noc otulała nas ciepłym kokonem.

– Nie siedziałem w więzieniu – odezwał się nagle George, puszcżając moją rękę. – Nie wiem, czy to plotki, czy też pobożne życzenia, ale to nie jest prawda.

– Tak właśnie myślałam. W takim razie co się stało, George? Jeżeli nie zrobiłeś niczego niezgodnego z prawem, to dlaczego zerwałeś związki z rodziną?

– Wyszedłem przed szereg – mruknął. – Nie grałem swojej roli tak, jak tego po mnie oczekiwano.

Milczał bardzo długo, dlatego uznałam, że nie powie nic więcej. Gwiazdny blask wydobywał z półmroku rysy jego twarzy. Rozpiął kołnierzyk. Krawat wisiał luźno wokół szyi, śnieżna biel koszuli lśniła. Pragnęłam go dotknąć, zapewnić, że nie obchodzi mnie, co zrobił, ale nakazałam sobie milczenie, pozwalając mu opowiedzieć wszystko we własnym tempie.

– Ironia losu sprawiła, że jedyny raz wpadłem w kłopoty właśnie wtedy, kiedy próbowałem wykonywać swoją pracę – rzucił w końcu i zwiesił głowę, jakby przygnieciony

ciężarem niemiłego wspomnienia.

– Wydawało mi się, że nie cierpiałeś posady w banku?

– To prawda, rzadko pojawiałem się w biurze. Całkowicie polegałem na personelu mojego wydziału, który wykonywał wszystkie obowiązki, czasem tylko pojawiałem się dla zachowania pozorów. Pewnego dnia przyszedł do mnie jeden z młodszych księgowych. Natknął się na pewne nieścisłości w rachunkach, a kiedy bezpośredni przełożony to zlekceważył, postanowił rozmówić się ze mną. Nie miałem pojęcia, na co właściwie patrzę, ale kiedy mi wyjaśnił, że jeden z moich licznych kuzynów macza palce w funduszach hedgingowych, pomyślałem, że powinienem zareagować. – George zaśmiał się krótko. – Popelnilem niewybaczalny błąd.

– Ależ na tym chyba polegała twoja praca? – zachnęłam się gniewnie.

– Tak mi się wydawało. Problem polegał na tym, że nie miałem pojęcia, w czym rzecz. Poprosiłem o spotkanie ojca i wuja i wyjaśniłem im sytuację. Powiedzieli mi, żebym się nie przejmował, że sami się tym zajmą. I dotrzymali słowa; najpierw wyleciał z pracy młodszy księgowy, który powiadomił mnie o nieprawidłowościach.

Byłam tak wstrząśnięta, że tylko gapiłam się na niego z otartymi ustami.

– Przepraszam, co takiego? – wydusiłam po dłuższej chwili.

– Zwolnili go. – Ton George'a był spokojny, pozornie obojętny, ale wiedziałam, że tamte wypadki nadal budzą w nim gniew.

– Jak zareagowałeś?

– Poszedłem do nich i oznajmiłem, że to niedopuszczalne. Postanowili kryć członka rodziny kosztem uczciwego pracownika. Wybuchła potężna awantura, podczas której słusznie podkreślili, że spędzam życie na dojeniu firmy, a posadę dostałem, bo należę do rodziny i nie wiedzieli, co ze mną począć. No i że nie starcza mi inteligencji, by zrozumieć subtelne szczegóły.

Na chwilę zacisnęłam pięści, na szczęście już po sekundzie trochę się uspokoiłam. George wcale nie był tępakiem, o czym krewni przekonali się bez trudu, gdyby tylko zechcieli z nim porozmawiać, zamiast go zbywać. Okazali mu jedynie lekceważenie. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji wybrał odosobnienie. Skoro rodzina miała go za nieudacznika, to zabrakło mu motywacji, by udowodnić im, jak bardzo się mylą.

– Pojąłem przesłanie – podjął George. – Nie wiem, o czym mówię, więc mam się przymknąć i przestać mącić wodę.

– Mogłeś wtedy ustąpić – powiedziałam. – Mogłeś im uwierzyć, ale tego nie zrobiłeś.

– Nie – przyznał. – Byłem tak wściekły, że wyszedłem ze spotkania i natychmiast wezwałem Urząd do spraw Przepływów Gospodarczych, a wówczas przysłowiowe mleko się rozlało.

– To musiało być dla ciebie straszne. – Pomimo napiętych stosunków z ojcem niełatwo przyszłoby mi donieść na niego do władz.

– Gdyby wezwali mojego kuzyna i po cichu załatwili z nim sprawę, nie zgłaszałbym żadnych zastrzeżeń – wyjaśnił znużonym głosem. – Ale oni wyrzucili Petera pod zarzutem psucia atmosfery w firmie, podczas gdy on chciał tylko uczciwie wykonywać swoją pracę. To podziałało na mnie jak czerwona płachta na byka.

– Wcale ci się nie dziwię – powiedziałam. Mgliście przypominałam sobie, że przed kilkoma laty wybuchł skandal w związku z donosem o podejrzenie defraudacji w sferach bankowych, ale akurat wtedy skończyłam studia i rozglądałam się za pierwszą posadą. Niezbyt uważnie śledziłam informacje gospodarcze.

– Nie zamierzałem rujnować dobrego imienia rodzinnej firmy – kontynuował. – Wcale nie jestem dumny z tego, jak wówczas postąpiłem, ale nie mogłem się beczynnie przyglądać, jak Peter bierze całą winę na siebie.

– Jak zareagowała reszta rodziny? – spytałam ciekawie. Ktoś przecież musiał zauważyć, że George postępuje uczciwie i przyzwoicie?

– Zwarli szeregi. Challonerowie już tacy są. – Uśmiechnął się ponuro. – Stara rodzinna tradycja. Naciskano na mnie, żebym wycofał oskarżenia. Doszło do wielu nieprzyjemnych sytuacji.

– Czyli wyrzucili cię za to, że postąpiłeś słusznie?

– Według moich krewnych narażenie dobrego imienia rodziny na szwank jest najcięższą zbrodnią.

– I nikt nie stanął po twojej stronie? Nawet matka?

– Matka? – George prychnął wzgardliwie. – Ona ma jeszcze większą obsesję na punkcie reputacji niż ojciec, a to naprawdę coś znaczy! Można chyba powiedzieć, że brakowało jej instynktu macierzyńskiego. Posiadanie dzieci traktowała jako daninę na rzecz dynastii, więc kiedy już urodziła Harry'ego i mnie, czyli zapewniła rodowi dziedzica, przestała się nami interesować. Przecież spełniła swój obowiązek.

– To brzmi okropnie – wykrzyknęłam z oburzeniem.

– O, nie przesadzajmy, nie była przecież okrutna, zresztą ojciec też nie – odparł. – Po prostu nie zajmowali się nami. Najpierw mieliśmy nianie, potem zostaliśmy odesłani do szkół z internatem, gdzie mieliśmy przebywać do czasu, aż będziemy gotowi dołączyć do pozostałych Challonerów. Poza tym nigdy nam niczego nie brakowało. Mieliśmy wszystko, o czym tylko mogliśmy zamarzyć.

– Nie dziwi mnie, że czujesz się tak bardzo związany z babcią – zauważyłam. – Chyba tylko ona poświęciła ci trochę uwagi.

– Tak – odrzekł miękko. – Harry i ja cały rok wspominaliśmy spędzone u niej wakacje. Nigdy nie mogliśmy się ich doczekać.

– Czy Harry nie powinien był stanąć po twojej stronie? Poprzeć brata?

George nie odpowiedział od razu.

– Harry był już wówczas żonaty i miał dwójkę dzieci – powiedział, ostrożnie dobierając słowa. – Nie mógł sobie pozwolić na utratę pracy, domu i wszystkiego, co można zyskać, gdy jest się posłusznym.

– Ty z tego zrezygnowałeś.

– Nie miałem nikogo na utrzymaniu. Nie winię Harry’ego, musiał myśleć o dzieciach.

George nie miał pretensji do brata ani matki, nie obwiniął narzeczonej. Poczułam się głupio, bo uświadomiłam sobie, że za wszystkie niepowodzenia przywykłam oskarżać ojca.

Powinłam potraktować postawę George’a jako nauczkę. Zrobiło mi się przykro na myśl, przez co musiał przejść. Rodzina się go wyrzekła, narzeczona porzuciła, brat nie stanął po jego stronie, przyjaciele odeszli... Kto inny byłby zgorzkniały i nieszczęśliwy, ale nie George. Za maską swobody i beztroskiego uroku kryła się odwaga, jakiej się po nim nie spodziewałam.

Zamierzałam dłużej się złościć na jego okropną rodzinę, ale zamiast tego nieoczekiwanie trąciłam go przyjaźnie ramieniem.

– Tak mi przykro, George – powiedziałam cicho. – Musiałeś czuć się bardzo samotny.

– Owszem, przyznaję, miewałem w życiu lepsze okresy. Wszyscy jednogłośnie orzekli, że bez wsparcia rodziny na pewno nie dam sobie rady, co nie było dalekie od prawdy. Dotychczas wszystko podawano mi na srebrnej tacy. Raptem zostałem pozbawiony tego, co jak uważałem, po prostu mi się należało: pieniędzy, pracy, mieszkania. Nawet samochód dostałem od Challonerów. Nic dziwnego, że Annabel ode mnie odeszła – zdobył się na szczere wyznanie.

– Szanse na znalezienie innej pracy były raczej marne, szybko się bowiem rozniosło, że jestem donosicielem i nie przestrzegam reguł gry. To zamknęło przede mną wiele drzwi. Moja rodzina jest wpływowa – dodał z ponurym uśmiechem.

– Nie mogłeś pojechać do babci?

– Owszem, mogłem, ale nie chciałem jej mieszać do rodzinnych kłótni. Poza tym kiedy już okrzyknęli mnie niezaradnym nierobem, postanowiłem im pokazać, jak bardzo się mylą. Ostatecznie okazało się, że nie mogło mnie spotkać nic lepszego. – Objął mnie i przytulił. – Jestem teraz szczęśliwy – powiedział, uśmiechając się szeroko. – W tej chwili nie wyobrażam sobie większego szczęścia.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Spojrzałam na niego, czując, że nagle brakuje mi w płucach powietrza. Serce waliło jak szalone, w uszach szumiało, ciało tęskniło za pieszczotą.

– Ja także jestem szczęśliwa – oświadczyłam. – Właśnie w tej chwili.

Zapomniałam o wcześniejszych wątpliwościach. George nie był Charlesem. To przyzwoity facet, który wiedział, jak postąpić. Przyznał się do błędów i miał odwagę się zmienić. Dlaczego aż tak długo się opierałam?

– George – zagadnęłam – czy pamiętasz ten wieczór u ciebie, kiedy się całowaliśmy?

Wbił wzrok w niebo, udając, że się głęboko zastanawia.

– Hm, nie jestem pewien... Czy chodzi może o pocałunek, o którym nieustannie myślę?

– Byłam pewna, że dawno zapomniałeś – odparłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język, na co roześmiał się i przytulił mnie mocniej.

– Jak mógłbym nie pamiętać tak cudownego pocałunku?

– Przecież zachowywałeś się jak gdyby nigdy nic...

– Nie chciałem cię spłoszyć.

Łatwiej było rozmawiać w ciemności, gdy siedzieliśmy ciasno przytuleni. Poczułam, że jestem gotowa do zwierzeń.

– Masz rację, twierdząc, że jestem pokręcona. Bardzo trudno mi się rozluźnić, zachować bez troski i swobodnie. – Z napięcia musiałam przełknąć ślinę. – Obawiam się utraty kontroli, bo wówczas czuję się jak wtedy, kiedy umarła mama, a tego nienawidzę.

George musnął opuszką kciuka mój policzek, a czułość tego gestu sprawiła, że oczy mi zwilgotniały.

– Dobrze to rozumiem, Frith.

– Kiedy się całowaliśmy, to było tak niewiarygodnie przyjemne... – próbowałam opisać, co czułam tamtego wieczora. – To doznanie mnie przerosło, dlatego spanikowałam. Myślałam, że najlepiej będzie o tym zapomnieć, ale to okazało się niemożliwe. Wciąż do tego wracam – wyznałam. – Żałowałam, że okazałam się takim tchórzem. Zastanawiałam się, jak ci powiedzieć, że zmieniłam zdanie.

– Czy przyszła ci do głowy prosta fraza: „George, zmieniłam zdanie”? – spytał z udawaną



powagą.

– Wydawało mi się to bardziej skomplikowane – odparłam. – A potem uznałam, że tak jest chyba lepiej. Bałam się, że cię rozczaruję, a to oznaczałoby koniec naszej przyjaźni.

– Rozczarujesz mnie? – powtórzył z niebotycznym zdumieniem, odsuwając się, żeby spojrzeć mi w oczy.

Co za szczęście, że ciemność ukryła mój rumieniec.

– Nie jestem zbyt doświadczona – wyznałam, pokonując wstyd. – Nie jestem tak podniecająca i zabawna jak inne twoje dziewczyny.

– A skąd niby wiesz, jakie były?

– Sam mi powiedziałeś, że Annabel była seksowna i zabawna – przypomniałam lekko nadąsana. – Pozostałe pewnie też takie były.

– Frith. – George skrzywił się i pokręcił głową. – Masz tyle pewności siebie co ślimak. To przede wszystkim wina twojego ojca i Charlesa. – Czułym gestem odgarnął mi włosy z twarzy. – Nawet teraz wydajesz mi się podniecająca.

– Naprawdę? – spytałam z nadzieją.

– Naprawdę – odrzekł z powagą. – Ale teraz to ja zmieniłem zdanie. – Uśmiechnął się szerzej na widok mojej spłoszonej miny. – Kto wie, chyba jednak mógłbym być jeszcze bardziej szczęśliwy... – Ujął moją twarz w obie dłonie i jak na komendę przywarliśmy do siebie, a kiedy nasze usta się spotkały, westchnęłam z ulgi i zadowolenia. Właśnie o tym marzyłam przez ostatni miesiąc.

Jak wspaniale smakował... Zadrżałam, gdy wsunął mi palce we włosy i jednocześnie pogłębił pocałunek. Przestałam odróżniać dotyk od smaku i nie byłam w stanie powiedzieć, czy słyszę jego ciche pomruki, czy też czuję, jak muskają mi uszy.

Czas rozciągał się i wirował, pozwalając, aby letnia noc otulała nas miękkim welonem słodczy. Wiedziona potrzebą, przywarłam do George'a, jak gdybym tonęła.

– Frith? – spytał zdyszany, muskając pocałunkami skronie i szyję. O, jakie to było przyjemne! Raz za razem przeszywał mnie dreszcz.

– Tak?

– Powiedz, czy jesteś gotowa dziś wieczorem zapomnieć o swoim planie?

Mimo że właśnie tego pragnęłam, poczułam się, jakbym stanęła na krawędzi przepaści i zajrzała w nią z niebotycznej wysokości, od której zakręciło mi się w głowie. Zastanawiałam

się, czy starczy mi odwagi, żeby w nią skoczyć. Czy mogę zaufać George'owi? Czy mnie złapie, czy spadnę, jak to się kończyło do tej pory?

– Mój plan nadal obowiązuje – odrzekłam, głaszcząc go po plecach w nadziei, że mnie zrozumie. – Nie zamierzam porzucić go bez reszty. Ale to dopiero później. Na dzisiejszy wieczór nie mam żadnego planu...

George wstał i podał mi rękę.

– A ja mam – powiedział wesoło.

Nie zawracaliśmy sobie głowy zaciąganiem zasłon. Następnego ranka bardzo wcześnie obudziły mnie padające na poduszkę jasne promienie słońca. Poruszyłam się i przekręciłam na bok, byle dalej od blasku, i wtedy się okazało, że wtulam twarz w ciepłe ramię George'a. Mamrocząc pod nosem, przetoczył się na bok, umożliwiając mi kontemplowanie szerokich umięśnionych pleców.

Co ja najlepszego zrobiłam?

Na samo wspomnienie oblał mnie gorący rumieniec. Ciało dalej oddawało się rozleniwieniu, ale umysł przeszedł już w stan pełnej gotowości i rozpoczął podsuwanie mi pytań, o których wczoraj beztrąsko postanowiłam nie myśleć.

Czy spełniłam oczekiwania George'a? A co, jeśli tylko zabawił się moim kosztem? Wczorajsza noc może i była cudowna, ale co powie mój kochanek, kiedy zobaczy moje drobne piersi, zaokrąglony brzusek i całkiem zwyczajne nogi w bezlitosnym blasku dnia? Co będzie, jeśli spojrzy na mnie i odwróci się zdegustowany?

A nawet jeśli zachowa się inaczej, jak zdołam się skoncentrować na pracy, skoro będę się bez przerwy zastanawiać, czy się pojawi, czy będziemy znów uprawiać seks? Zresztą byłoby jeszcze trudniej, gdybym wiedziała, że do tego dojdzie. Jakim cudem dam radę skupić się na budżecie, harmonogramie budowy i systemie kanalizacji, jeśli będę myślała o nadchodzącym wieczorze, dłoniach i ustach George'a?

Właśnie dlatego nie chciałam się z nikim wiązać w nieodpowiednim czasie! Szkoda, że przypomniałam sobie o tym po fakcie. Moi poprzedni faceci ani przez moment nie zaprzęтали moich myśli, kiedy byłam w pracy.

Powinam także zacząć załatwiać posadę za granicą. Hugh niedługo wróci do pracy i co wtedy pocznę? Nie mogę przecież tkwić w Whellerby, czekając pokornie, aż George się mną znudzi. Ubiegła noc mogła być dla mnie wyjątkowa, ale naiwnością byłoby sądzić, że George

podziela moje zachwyty. Był niewątpliwie doświadczonym kochankiem, podczas gdy ja... ja byłam przeciętna zarówno w tej, jak i wielu innych dziedzinach.

Patrzyłam na jego plecy, czując, że aż świerzbią mnie ręce, by pogłaskać gładką, ciepłą skórę. Niczego bardziej nie pragnęłam, jak tylko przytulić się do niego i zapomnieć o karierze, o niezależności i innych głupstwach, nieistotnych w porównaniu z przyjemnością zaznawania pieśzcot i obdarzania nimi.

Tyle że właśnie tego powinnam unikać. Dokładnie taki błąd popełniła moja matka. Dostała surową lekcję od życia, gdy odszedł od niej mój ojciec, a ja dostałam swoją, gdy mama umarła. Niebezpiecznie jest liczyć na to, że inni obdarzą nas szczęściem. Najlepiej budować własne życie i cieszyć się pełną niezależnością. Kariera nigdy nie sprawi ci zawodu.

Przecież harowałam, by uzyskać wysokie kwalifikacje. Dlatego miałam plan, którego powinnam się trzymać. Nie obiecywał wprawdzie dobrej zabawy, spontanicznych działań czy przyjemnego podekscytowania, na myśl o nim nie miękły mi kolana, ale za to dawał poczucie bezpieczeństwa.

Planowałam też rozstanie z George'em, które musiało prędzej czy później nastąpić, ale dopiero teraz uświadomiłam sobie, jak bardzo będzie to trudne.

Nie odwracając się do mnie, sięgnął do tyłu i poklepał mnie po biodrze.

– Przestań się zamartwiać – powiedział.

– Wcale się nie zamartwiam – odparłam ponuro.

– Daj spokój. – Przetoczył się twarzą do mnie, uśmiechnięty i prześlicznie rozczochrany.

W jaskrawym blasku słońca jego oczy nabrały odcienia głębokiego błękitu. Poczułam ukłucie w sercu. – Przecież czuję, że cała wibrujesz jak kamerton. Powinnaś być miło zrelaksowana, a tymczasem wprawiasz w drgawki cały materac. – Zaczął udawać, że przez trzęsące się łóżko nie jest w stanie uleżeć w miejscu. Miotał się i rzucał, jak zwykle bardzo przesadzając.

– Przestań, wcale tak nie jest! – zaprotestowałam, zaśmiewając się serdecznie mimo wcześniejszych ponurych myśli. – Po prostu...

Kazał mi umilknąć, kładąc lekko palce na ustach.

– Po prostu jest weekend – dokończył za mnie. – Po prostu świeci słońce i zapowiada się prześliczny dzień. Po prostu leżymy nadzy w wygodnym łóżku i nie potrzebujemy się martwić przynajmniej o jedno: zeszej nocy było wspaniale, więc nie musimy odczuwać skrępowania.

A potem mnie pocałował, długo i leniwie, aż zamruczałam z rozkoszy, po czym przyjrzał

mi się uważnie.

– Powiedz chociaż, że nie zamartwiasz się o to!

– Nie – przyznałam, nie do końca zgodnie z prawdą, bo martwiłam się, że było nam zbyt dobrze, a także o to, że kiedy już odejdę, będę za nim okropnie tęsknić. – Nie, nie, skądże znowu...

Okazałam się lepszą kłamczuchą, niż sądziłam, bo George uśmiechnął się do mnie w odpowiedzi.

– To dobrze, ponieważ dzień jest stanowczo zbyt piękny, by się martwić. – Pochylił głowę tak nisko, że dotknął ustami moich warg. – Znajdźmy inne, przyjemniejsze zajęcie. Co takiego moglibyśmy zrobić, żeby zapomnieć o zmartwieniach?

Jak mogłam się dalej oddawać rozważaniom, skoro całe ciało domagało się uwagi? Umysł bezapelacyjnie się poddał i pozwolił ciału przejąć inicjatywę. Uznałam, że pomyślę o wszystkim później. Zarzuciłam nogę na biodro George'a, objęłam go i przyciągnęłam do siebie.

– Jestem pewna, że coś wymyślimy – szepnęłam.

– Gotów? – Włożyłam kluczyk do stacyjki i spojrzałam na siedzącego obok George'a, który zgarbił się jak dorosły w dziecięcym autku.

– Czy nie trzeba najpierw posklejać taśmą części silnika? – spytał.

– Nie musisz być niegrzeczny w stosunku do Audrey – oznajmiłam radośnie, poprawiając lusterko wsteczne. – Przynajmniej zechciała zapalić.

Kiedy George zjawił się u mnie wczoraj wieczorem, był wyraźnie przygnębiony, a jego zazwyczaj pogodna twarz przybrała ponury wyraz. W land roverze przestał ładować alternator, więc jeśli mieliśmy dotrzeć na czas na urodzinowe przyjęcie babci Letycji, musieliśmy liczyć na łaskawość Audrey.

Lecz on nie nazwał mojego auta po imieniu, tylko określił je mianem „kupy złomu”.

Skrycie martwiłam się, co będzie, jeśli Audrey nie zapali, ale o dziwo, stanęła na wysokości zadania, ja zaś umościłam się na fotelu kierowcy, starając się nie okazywać ulgi zbyt jawnie. Nie byłam też nadmiernie rozszczebiotana, bo wiedziałam, że George denerwuje się spotkaniem z rodziną.

– Wciąż jeszcze nie wierzę, że zajadę do babci samochodem z domalowanymi rzęsami – mruknął, kiedy z grzechotem pędziliśmy szosą.

– Myśl o tym w ten sposób: masz duże szczęście, że w ogóle się u niej zjawisz – odrzekłam, modląc się w duchu, żeby Audrey pokonała długą trasę na południe. Na wąskich wiejskich drogach radziła sobie świetnie, ale nawet ja nie ośmieliłabym się twierdzić, że nadaje się do jazdy autostradą. Oby udało się dotrzeć na miejsce.

– Co dasz babci w prezencie? – zapytałam, zmieniając temat. W ciągu minionych sześciu tygodni przerzucaliśmy się pomysłami, ale George nie potrafił podjąć ostatecznej decyzji.

– Poza tobą?

– I co, zawiążesz mi kokardę na szyi? – Z przyjemnością spostrzegłam, że udało mi się go choć na moment rozbawić.

– O, ta wizja szalenie mi się podoba! – Wiercił się na powgniatanym fotelu, starając się znaleźć najwygodniejszą pozycję. – Odszukałem starą fotografię, na której jestem razem z Mabel – odpowiedział na wcześniejsze pytanie. – Oprawiłem ją w ramkę. To wprawdzie drobiazg, ale myślę, że sprawi babci przyjemność.

– Świetny pomysł! – zakrzyknęłam.

– Oby babcia uznała tak samo. – Obrzucił mnie powłóczytym spojrzeniem, ale trzymałam sztywno dłonie na kierownicy i wpatrywałam się w szosę przed sobą. – Natomiast ty ubrana jedynie w kokardę to świetny prezent na moje urodziny.

– A kiedy wypadają? – Z trudem zachowałam powagę.

– W październiku.

Przestało mi być do śmiechu.

– Wątpię, czy jeszcze tu będę.

– Jak to?

– No wiesz, Hugh wkrótce wyzdrowieje – powiedziałam. – Zaczęłam już szukać nowej pracy.

Zerkając w lusterko, uchwyciłam posępną minę George'a.

– Jakiej znowu pracy?

– Wspominałam ci o tym. Kolejnym etapem mojego planu jest praca na dużej budowie. Wczoraj dostałam odpowiedź od firmy zatrudnionej na kontrakcie przy budowie lotniska w Shofrar. Mam się zgłosić, kiedy będę gotowa do przeprowadzki, więc to pomyślna wiadomość.

Większą część wczorajszej nocy spędziłam na przekonywaniu się o tym.

Tamtej pamiętnej słonecznej niedzieli, kiedy już mój umysł podjął swoje obowiązki, ja

również powzięłam decyzję. Postanowiłam trzymać się planu, co do tego nie było żadnych wątpliwości, ale uznałam zarazem, że w czasie pobytu w Whellerby, co przecież było jego częścią, postaram się jak najlepiej zabawić.

Jeśli tylko całkiem nie stracę głowy, ustalę jasne granice i zbytnio się nie zaangażuję, wszystko dobrze się ułoży, tak sobie w każdym razie wmawiałam. Lecz tamta pierwsza noc z George'em przerodziła się w weekend, z weekendu zrobił się tydzień, a im więcej czasu upływało, tym trudniej mi było myśleć o rychłym wyjeździe.

W dniu, w którym przyłapałam się na marzeniach na jawie podczas technicznej dyskusji z Frankiem, ostatecznie pojęłam, że muszę wziąć się w garść. Zamiast o wzmocnionych stalowych wspornikach, myślałam o George'u i jego niezwykłym talencie rozpalania moich zmysłów i doprowadzania mnie do histerycznego śmiechu. Chyba musiałam mieć na twarzy głupawy uśmieszek rozanielenia, albowiem Frank dziwnie mi się przyglądał. Zdruzgotana tym, że zostałam przyłapana na tak wysoce nieprofesjonalnym zachowaniu, udałam się prosto do domu i zajęłam poszukiwaniem nowej pracy.

Był to drugi etap planu.

– Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć? – W głosie George'a pobrzmiwał nieznany mi dotąd ostry ton.

– Przecież wiedziałeś od początku, że pewnego dnia się stąd wyprowadzę – odparłam, chwając się w duchu za opanowanie. – Wydawało mi się, że się z tego ucieszysz.

– Ucieszę? Jak w ogóle na to wpadłaś?

– Daj spokój, George, nie jestem kobietą dla ciebie. Potrzebna ci miła, łagodna osóbką, która będzie nosiła fartuszek, piekła ci świeże babeczki i którą zawsze znajdziesz w kuchni, gdy wieczorem po pracy wrócisz do domu. O ile sam na to nie wpadłeś, to wyjaśniam, że ja taka nie jestem.

Odwrócił się, żeby na mnie popatrzeć.

– Nigdy tego nie mówiłem.

– Ale tak właśnie myślisz. Chciałbyś dziewczynę ze wsi, taką jak twoja babcia.

George parsknął śmiechem.

– W życiu nie powiedziałem, że babcia jest łagodna i miła!

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi – oznajmiłam, zła, że George zmusza mnie do jasnego postawienia sprawy. – Nasze pragnienia są całkowicie odmienne. Tobie zależy na psach, koniach

i spokojnym wiejskim życiu, a mnie na udanej karierze. Tak sobie zaplanowałam.

– No tak, Życiowy plan Frith Taylor! Jak mogłem o nim zapomnieć?

– Ja nie zapomniałam – odparłam ze spokojem. – Już dawno temu nauczyłam się, żeby nie budować szczęścia na innych. To zbyt ryzykowne. Znacznie lepiej skoncentrować się na karierze. Nad tym mogę mieć przynajmniej kontrolę. Kiedy zamierzasz coś wybudować, zaczynasz od pomysłu, potem robisz projekt, przystępujesz do pracy i wreszcie osiągasz zaplanowany rezultat. Na tym polega planowanie. Uczucia i emocje to coś zupełnie innego. Nie sposób przewidzieć, co ludzie zrobią albo co będą czuli – wytłumaczyłam.

– Bez wątpienia – skomentował z sarkazmem.

Nie pojmowałam, dlaczego raptem stał się opryskliwy.

– Wiedziałeś, że właśnie tak postępuję i nie chcę się angażować – odparłam.

– Wiedziałem raczej, że obawiasz się zaangażowania – poprawił z naciskiem.

– Być może jestem tchórzem, ale to lepsze niż odrzucanie życiowych możliwości dla czegoś tak nieprzewidywalnego jak związek uczuciowy. Nie chcę stawiać wszystkiego na jedną kartę i skończyć jako samotna, zgorzkniała i smutna kobieta. Właśnie to przydarzyło się mojej matce.

– Ze mną udało ci się o tym zapomnieć – zauważył.

– W łóżku – uściśliłam, rumieniąc się jak burak.

– Od tego można zacząć.

– Przecież nie szukasz kogoś takiego jak ja – próbowałam tłumaczyć. – Od początku wiedziałeś, że pewnego dnia stąd wyjadę... a przynajmniej myślałam, że wiesz.

– Owszem, wiedziałem. – George westchnął ze smutkiem. – Po prostu pozwoliłem sobie o tym zapomnieć.

– Nic trudnego – przyznałam, wspominając minione sześć tygodni. – Przeżyliśmy cudowne chwile, ale w istocie nic się nie zmieniło, prawda? Nadal zależy mi na karierze zagranicznej, a ty nadal pragniesz zostać w Whellerby i rozwijać hodowlę koni. W tej sytuacji nie widzę możliwości kompromisu.

– Masz rację – zgodził się ze mną. – Jesteśmy skazani na porażkę.

– Oczywiście nadal możemy dobrze się bawić, co?

– Jasne, czemu nie? Chociaż nie jestem pewien, czy ten weekend będzie można uznać za dobrą zabawę.

– Denerwujesz się? – spytałam, zerkając na niego. Z powodzeniem udawał obojętność, ale widziałam, że boi się nadchodzącego spotkania.

– Z trudem hamuję przepelniającą mnie radość – odparł zgryźliwie. – Ale robię to dla babci, poza tym za dwadzieścia cztery godziny będzie już po wszystkim.

– Czy wiesz, kto jeszcze przyjedzie?

– Tylko najbliższa rodzina, czyli mój ojciec i wuj, oczywiście z żonami. No i Harry.

Głos George'a się zmienił, gdy wypowiadał imię brata. Nieczęsto wspominał o Harrym, ale przeczuwałam, że to za nim tęsknił najmocniej.

– On także jest żonaty, prawda?

– Tak, Charlotte na pewno przyjedzie, będą też chłopcy. – Rozpromienił się na wzmiankę o bratankach. – Fajne dzieciaki. Dwa urwisy, zupełnie jak Harry i ja.

– A twój kuzyn? Ten, który defraudował fundusze hedgingowe?

– Giles. Wyjechał rzekomo w podróż w interesach, której nie mógł przełożyć – odparł sucho.

– Dobre i to. – Wątpiłam, czy udałoby mi się zachować uprzejmie wobec faceta, który złamał George'owi karierę. – Jak go wtedy ukarali?

– O, powinien był dostać mocno po łapach, ale przecież nie zrobił najgorszego – nie wyłamał się z szeregu, nie wciągnął do sprawy osób z zewnątrz, wszystko zostało w rodzinie. Tak więc nadal z nimi pracuje. Mam przecucie, że za kilka lat to właśnie on zostanie prezesem.

– George uśmiechnął się niewesoło. – Stary Giles zna zasady gry, a dla Challonerów to właśnie liczy się najbardziej.

Audrey z rykiem silnika sunęła autostradą. Nie należała do najszybszych wehikułów, więc dotarcie do rezydencji Letycji Challoner w Wiltshire zajęło nam blisko pięć godzin.

Lubiłam podróże, tylko wtedy zapomniałam o obowiązkach i planach. Kiedy wsiadałam do auta albo samolotu, rozluźniałam się, bo stawało się jasne, że nic więcej nie mogę zdziałać. Nie czekały mnie żadne decyzje, nie musiałam się zamartwiać ani bać błędów. Obiecałam wziąć udział w maskaradzie George'a, a teraz byliśmy w drodze i mogliśmy jedynie zmierzać do celu, rozmyślając o tym, co nas czeka na miejscu.

Zazwyczaj wolę podróżować samotnie – i owszem, jestem świadoma symboliki tego upodobania – ale bez bicia przyznałam, że jazda upłynęła mi szybciej w towarzystwie George'a. Spieraliśmy się przyjaźnie o muzykę, jakiej pragniemy słuchać, o to, czy kanapki z bekonem



powinny być polane brązowym sosem czy raczej keczupem, czy należy po wyminięciu innego auta od razu zjeżdżać na najwolniejszy pas ruchu. Ot, takie sobie ważne tematy.

Staralam się oderwać myśli George'a od czekającej nas wizyty i szło mi nawet całkiem nieźle do momentu, kiedy zjechaliśmy z autostrady na boczną drogę. Od razu stał się milczący. Prowadził mnie coraz węższymi i bardziej krętymi drogami, aż dotarliśmy do malowniczej wioski zagubionej wśród pofałdowanych nizin Wiltshire.

– To tutaj – pokazał mi kierunek i Audrey przejechała przez kamienną bramę, by zaparkować przed starą wiejską rezydencją. W przeciwieństwie do Whellerby Hall ten budynek zdawał się wyrastać prosto z ziemi, a wypolerowane kamienie lśniły w blasku czerwcowego słońca.

Przed rezydencją parkowały bentley i błyszczący rolls-royce, obok pysznił się luksusowy samochód terenowy z napędem na cztery koła; za jego cenę w niektórych okolicach można by kupić porządną dom. Zatem reszta rodziny już się pojawiła.

Żwir zazgrzytał pod kołami Audrey, kiedy podjechałam do zaparkowanych wozów. Kochałam moje małe autko, ale nawet ja musiałam przyznać, że prezentuje się wprost śmiesznie w tym dziwnym i nie najświeższym kolorze limonki i z domalowanymi rzęsami. Trochę się rozżaliłam, bo oto znalazłam się w kolejnym miejscu, do którego zupełnie nie pasuję. Dobra, nie będę się tym przejmować. Audrey była zwykłym gruchotem, ale przynajmniej nas tu dowiozła.

Zgasiłam silnik. Zapanowało milczenie, które przytłoczyło nas jak wełniany pled. Był prześliczny czerwcowy dzionek i słońce prażyło w dach auta. Założyłam do jazdy ciemne okulary, które teraz zdjęłam i starannie umieściłam w pokrowcu.

George najpierw nabrał powietrza, a potem bardzo powoli wypuścił je przez usta. Pod wpływem impulsu położyłam mu rękę na udzie.

– Będzie dobrze, zobaczysz – powiedziałam. Bez słowa uścisnął mi palce.

– Cieszę się, że jesteś ze mną – wyznał po chwili.

Otworzyłam usta, żeby go zapewnić, że zawsze będę przy nim, ale w ostatniej chwili ugryzłam się w język. Przecież to niemożliwe, prawda?

Wysiadłam z samochodu. Nikt nie pospieszył, żeby nas przywitać, zresztą wcale się tego nie spodziewałam. Zanim wolno mi było porozmawiać z ojcem, zawsze musiałam się najpierw użerać ze stadem jego asystentów. Pragnienie, by wyglądał mnie niecierpliwie, powitał w progu i gorąco uściskał, był równie niedorzeczne, co śmieszne.

– Mamy zapukać czy po prostu wejść? – zapytałam, patrząc nieufnie na ciężkie odrzwia.  
– Prawdopodobnie są na tarasie z tyłu budynku – odrzekł George, biorąc mnie za rękę. –  
Obejdziemy dom.

Stary angielski dwór stał skąpany w promieniach słońca. Okna okalały gęste pnącza róż, w powietrzu czuć było zapach świeżo skoszonej trawy. Teren był porządnie utrzymany, po jednej stronie znajdowała się grupa niskich kamiennych zabudowań, po drugiej rozciągał się ogród, a za nim ogrodzony padok dla koni. Drzewa pyszniły się młodą zielenią wczesnego angielskiego lata, z dachu dochodziło gruchanie grzywaczy.

Rezydencja wywierała olbrzymie wrażenie, lecz z powodu zdenerwowania nie byłam w stanie docenić jej piękna. Nie chodziło o mnie, ponieważ było mi doskonale obojętne, czy rodzina George'a okaże mi sympatię, czy raczej chłodną rezerwę. I tak nigdy więcej ich nie zobaczę. Martwiłam się o George'a. Oby dotrwał spokojnie do końca imprezy.

W milczeniu obeszliliśmy dom i naszym oczom ukazał się nienagannie przystrzyżony trawnik. Ujrzałam grupkę ludzi zebranych na tarasie, na który wychodził pokój z otwartymi na oścież podwójnymi drzwiami. W miarę jak podchodziliśmy bliżej, jedna osoba po drugiej milkła i odwracała się, żeby na nas popatrzeć. Nikt się nie odezwał.

Spojrzałam na George'a. Na pierwszy rzut oka wydawał się równie swobodny jak zwykle, ale widziałam mięsień drgający na policzku i czułam siłę, z jaką ścisnął mi rękę. Przywołałam na twarz szeroki uśmiech, jakbym się spodziewała miłego powitania.

Po długiej chwili martwej ciszy dwaj chłopcy zbiegli po schodach od tarasu i puścili się pędem w naszą stronę, wrzeszcząc wniebogłosy: „Wujek George! Wujek George!”. Najwyraźniej nikt ich nie poinformował o niesnaskach w rodzinie.

– Hej! – George rozłożył ramiona, pochwyił pierwszego chłopca, który go dopadł, i okręcił się z nim do wtóru piskliwego dziecięcego śmiechu. Drugi bratanek wskoczył mu na plecy i wszyscy trzej zwałili się ciężko na trawnik.

Śmiejąc się, zerknęłam na skamieniałą grupkę na tarasie. Mężczyzna tak podobny do George'a, że musiał być jego bratem, wpatrywał się w dokazujących synków z twarzą ściągniętą cierpieniem.

George wyswobodził się w końcu i postawił chłopców na ziemi.

– Poznaj moich bratanków – powiedział, szczerząc zęby w uśmiechu, ja zaś z ulgą spostrzegłam, że napięcie zelżało. – Są strasznie rozhukani. Jack, Jeremy, to jest Frith.

– Cześć – zawołałam z uśmiechem.

Chłopcy przywitali się ze mną uprzejmie, ale nie spuszczały oczu z George'a. Nie miałam im tego za złe. Ucieszyłam się, że jego widok sprawił im aż taką radość. Oceniałam ich wiek na jakieś dziewięć i jedenaście lat. Byli krępi, mieli puciołowate buzie i niebieskie oczy Challonerów.

– Wcale nie wiedzieliśmy, że przyjedziesz – oznajmili George'owi.

– Zapewne to miała być dla was niespodzianka – odparł z nieco krzywym uśmiechem.

Objął chłopców i ruszył z nimi w stronę tarasu.

Nikt z obecnych się nie poruszył. Stali i obserwowali nas w całkowitym milczeniu. Kiedy się zbliżyliśmy, zobaczyłam, że grupka otacza starszą damę siedzącą w wiklinowym fotelu, o który oparła łaskę. Letycja Challoner była krucha i słaba, ale nadal wyglądała groźnie. Pomyślałam, że jest równie wyniosła jak synowie, którzy stali po obu stronach fotela, mierząc George'a niechętnym spojrzeniem, i zdziwiłam się w duchu, dlaczego aż tak lubił babcię.

George zatrzymał się u podnóża schodów i ciepło się do niej uśmiechnął.

– Dzień dobry, babciu – powiedział. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

– Spóźniłeś się.

– Zapewniam cię, że wyruszyliśmy o świcie – odparł spokojnie. – Niestety samochód Frith ma, hm, różne zalety, ale akurat szybkość do nich nie należy. W każdym razie dotarliśmy.

– Cieszę się. – Ciepły uśmiech rozpromienił twarz staruszki. – Podejź tu, chłopcze, i daj mi całusa – poprosiła, przyzywając go do siebie, a wówczas wypuścił bratanków i nie patrząc na nikogo z rodziny, wszedł po schodach. Nachylił się, żeby pocałować babcię w policzek.

– Miło znowu cię zobaczyć, babciu.

– Długo z tym zwlekałeś – ofuknęła go, ale gest drobnej dłoni, jakim musnęła mu włosy, miał w sobie tyle czułości, że serce mi się ścisnęło.

– Wiem – przyznał. – Przepraszam.

Wyprostował się i powiódł wzrokiem po przypatrujących mu się krewnych.

– Witaj, mamó – rzekł bez uśmiechu. Przyciskając dłonie do piersi, wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. – Cześć, tato.

Mężczyzna o nalanej twarzy, który stał po przeciwnej stronie, musiał być jego wujem.

– Witaj, Andrew – zwrócił się do niego George. – I ty, Penny. – Posłał uśmiech żonie Andrew, która wodziła wzrokiem między nim a mężem, najwyraźniej spodziewając się awantury.

– Masz niezły tupet, żeby się tu zjawiać! – wypalił Andrew. – Kto cię w ogóle zaprosił?

– Ja – oznajmiła chłodno babcia Letycja. – George jest moim wnukiem i chciałam, żeby był tu dziś ze mną.

Michael Challoner był równie przystojny jak syn, ale oczy miał zimne jak stal.

– Powinnaś była nas uprzedzić, że przyjedzie.

– I dopuścić do kolejnej afery? Mam już dość wysłuchiwania bzdur, jak to George was zawiódł. Należy do rodziny i chcę, żebyście w czasie tego weekendu odpowiednio go traktowali. To mój dom i moje przyjęcie urodzinowe, więc żądam, by uszanowano moją wolę.

Letycja Challoner była wprawdzie staruszką, ale nadal budziła respekt. Jej synowie wymienili spojrzenia, lecz nie zdobyli się na sprzeciw.

George przeniósł wzrok na brata.

– Witaj, Harry – powiedział cicho.

Harry miał tę samą ciemnozłotą czuprynę, te same rysy i szczupłą budowę, ale na tym podobieństwa się kończyły. Był milczący i wycofany, w jego oczach nie skrzyły się wesołe iskierki, zaciśnięte usta tworzyły cienką linię. Kiedy na niego spojrzałam, kolana się pode mną nie ugięły, a puls nie przyspieszył.

W miejsce radości ujrzałam w jego oczach tęsknotę. George opowiadał mi, że w dzieciństwie byli bardzo życzliwi. Harry'emu przyszło to z pewnością na myśl, gdy zobaczył, jak jego synowie jeden przez drugiego rzucają się na wuja. Wydawało się przez chwilę, że podejdzie i obejmie brata, ale uchwycił surowy wzrok ojca i tylko skinął głową.

– Cześć, George.

Potem zapadło niezręczne milczenie.

– Kto to jest? – Babcia przeniosła wzrok na mnie, czekającą z zakłopotaną miną u podnóża schodów. George odziedziczył po niej kolor oczu. Z racji wieku ich błękit był nieco wyblakły, ale spojrzenie nadal bystre.

– To jest Frith. – George wyciągnął do mnie rękę, a wówczas wspięłam się po schodach na taras, niemiło świadoma utkwionych we mnie oczu. Reszta gości była elegancko ubrana, gotowa do uroczystego lunchu, i poczułam się niechlujnie w zwykłych dżinsach i białym podkoszulku, jakie włożyłam na podróż.

– Kazałaś mi znaleźć sobie rozsądną dziewczynę, więc cię posłuchałem – oznajmił George, na co babcia obejrzała mnie od stóp do głów, wyraźnie rezerwując ocenę dla siebie.

– Hm... s a m a ocenię, czy jest rozsądna, czy nie.

Babcia Letycja miała wprawdzie dziewięćdziesiąt lat, ale nie była trzęsącą się staruszką. O umyśle ostrym jak brzytwa, z łatwością wyłapywała fałszywy ton. Nie mogłam znieść myśli, że wykryje drobną manipulację wnuka, powiększając tylko jego upokorzenie w oczach rodziny. Błyskawicznie podjęłam decyzję – jeżeli babcia się domyśli, że nie jesteśmy w sobie zakochani, to nie z mojej winy.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, pani Challoner – powiedziałam, ściskając jej rękę.

– Jaka dziewczyna chce się związać z moim wnukiem?

– Taka, która bardzo go kocha – odrzekłam, spoglądając z uśmiechem na George'a, który uśmiechnął się w odpowiedzi.

– No cóż, to niezbyt przekonujący dowód rozsądku – wtrącił Andrew Challoner z szyderczym parsknięciem, ale go zignorowaliśmy.

– Frith jest inżynierem budownictwa – zwrócił się George do babci.

– To dość niezwykle. – Babcia przyjrzała mi się uważniej. – Czy uprawiasz jazdę konną, Frith?

– Niestety nie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Byłam pewna, że brak umiejętności jazdy konnej obróci się przeciwko mnie – szepnęłam George'owi na ucho, gdy szliśmy za służącą, która miała wskazać nam pokój, gdzie mogliśmy się przebrać przed lunchem. Kiedy babcia skończyła mnie wreszcie egzaminować, lunch był już opóźniony o godzinę. Hm, kucharz z pewnością serdecznie mnie przeklina.

– Polubiła cię, od razu zauważyłem. – Nie przejmując się tym, że czekają na nas na dole, George zrzucił buty i rzucił się na łóżko. W jasnych płóciennych spodniach i bladej koszulce polo wyglądał zachwycająco i pocałowałam, że nie jesteśmy teraz w hotelu. Niestety przed nami uroczysty lunch w towarzystwie wrogo nastawionej rodziny.

W hotelu mogłabym do niego podejść i usiąść na łóżku. Odgarnęłabym włosy z twarzy i nachyliła się, żeby pocałować go w szyję. Muskałabym ją pocałunkami, aż dotarłabym do wrażliwego miejsca pod uchem, gdzie widać było bijący puls, i do mocno zarysowanej szczęki, której widok nieodmiennie mnie podniecał. Wyciągnęłabym mu koszulkę ze spodni i wsunęła pod nią dłoń. Głaskałabym twarde tors i wodziła językiem po umięśnionym brzuchu.

Ale nie byliśmy w hotelu. Byliśmy spóźnieni na lunch.

Odwróciłam się, przetykając ślinę, i otworzyłam walizkę.

– Najlepiej być szczerym – mówił George, nieświadomy – taką miałam nadzieję! – moich pożądlivych myśli. – Babcia wyczuje fałsz z odległości kilometra.

Z niezwykłą starannością rozprostowałam sukienkę.

– Powiedziałam jej, że cię kocham – sprzeciwiłam się.

– No właśnie. – Dołek w policzku pogłębił się pod wpływem krzywego uśmiechu.

George wstał z łóżka i ściągnął przez głowę koszulkę polo. – Może naprawdę mnie kochasz – powiedział głosem stłumionym przez materiał.

Zaschło mi w ustach na widok szczupłego, gibkiego ciała, które zdążyłam tak dobrze poznać. Jaka szkoda, że nie mogliśmy zapomnieć o lunchu i lodowato uprzejmej rodzinie George'a. Cudownie byłoby spędzić popołudnie w tym obszernym, zapraszającym do pieśczoł łozu, ciesząc się blaskiem słońca wpadającego przez otwarte okno.

– Może przesadzasz, twierdząc, że babcia łatwo wychwytyje fałsz – bąknęłam, zaniepokojona przemożnym pragnieniem przytulenia się do niego. To nie było do mnie podobne.

Wiem przecież, kiedy jest czas i miejsce na leniwe popołudnia w łóżku – na pewno nie podczas spotkania rodzinnego po latach.

Jeszcze ktoś by pomyślał, że w obecności George’a nie umiem trzymać rąk przy sobie. Prędzej czy później będę musiała przywyknąć do jego nieobecności, więc równie dobrze mogę zacząć już teraz.

– A co, jeśli jestem lepszą aktorką, niż ci się wydaje? – dorzuciłam w nadziei, że to prawda. Jeśli nie, to miałam kłopot.

Poważny kłopot.

Zapewniłam w duchu samą siebie, że to, co czuję, ma się do miłości jak pięść do nosa. Czyste pożądanie, choć bardzo się starałam nie wybiegać myślą poza najbliższe tygodnie. Jak zwykle trzymałam uczucia na wodzy. Związek z George’em miał sztywne ramy czasowe, zupełnie jak w precyzyjnych i szczegółowych planach. Kto jak kto, ale ja wiedziałam o tym najlepiej. Zresztą czy nie rozmawialiśmy właśnie o tym podczas podróży? Niedługo wyjadę. Nie było sensu zakochiwać się w mężczyźnie, z którym musiałam wkrótce się rozstać.

Osoba rozsądna, za jaką się uważałam, unika takich głupot.

George nie potrafił mi udzielić wyczerpujących wskazówek odnośnie do stroju obowiązującego podczas lunchu, więc wybrałam najbezpieczniejsze wyjście i przywiozłam ulubioną letnią sukienkę. Za sprawą kroju i delikatnego kwiatowego wzorku prezentowała się nieco staromodnie, ale zawsze dobrze się w niej czułam. Marszczony dół z szyfonu na cienkiej halce kołysał się w rytm kroków, sprawiając, że czułam się kobieco.

Nie była to najbardziej wytworna suknia na świecie, ale dodatek odziedziczonych po mamie pereł i wysokich obcasów przydawał jej szyku. Byłam gotowa do zejścia.

George włożył marynarkę (pomimo upału mężczyźni wystąpili w garniturach) i popatrzył na mnie z uznaniem.

– Wyglądasz przepięknie – powiedział. – Powinnaś częściej ubierać się w sukienki.

– To niezbyt praktyczne na placu budowy – odparłam, próbując pokryć śmiechem zadowolenie z komplementu.

– A kto mówi o budowie? Mogłabyś je nosić dla mnie.

Końcami palców musnęłam sznur pereł. Przypominały mi o mamie. Robiła wszystko, czego żądał od niej mój ojciec. Gdyby wyraził ochotę ujrzenia jej w worku na śmieci, weszłaby do worka bez słowa protestu. No i proszę, do czego ją to doprowadziło. Wcale nie mam

obowiązku spełniać zachcianek George'a.

– Zakładam, co chcę – podkreśliłam.

Zważywszy na podeszły wiek babci Letycji, uroczysty lunch był głównym punktem obchodów urodzinowych. Podano szampana i upieczonego w całości łososia w sosie holenderskim, z dodatkiem młodych gotowanych ziemniaków, polanych roztopionym masłem i posypanych natką pietruszki.

Bawiłabym się znakomicie, gdyby nie doskonale wyczuwalne podskórne napięcie przy stole. Wszyscy zachowywali się wprawdzie bez zarzutu, ale ton, jakim się do siebie zwracali, był chłodny i wymuszony. Rodzice George'a ani razu nie odezwali się bezpośrednio do niego, ale przyłapałam ich na zerkaniu na syna z tłumionym zniecierpliwieniem, jakby nie mogli pojąć, co i dlaczego poszło nie po ich myśli.

Trudno było uwierzyć, że George jest ich synem. Ciekawiło mnie, czy zawsze był postrzegany jak kukułcze jajo. Wyjaśniałoby to po części, dlaczego nie podobały mu się napuszone rodzinne ceremoniały.

Silna więź łączyła go niewątpliwie z babcią. Gdy ich obserwowałam, stało się dla mnie jasne, że George jest jej ulubieńcem. Żartował z niej i doprowadzał do śmiechu, a jeśli nawet zauważył chłód rodziców, to nie dał tego poznać po sobie. Pozostawił mi wątpliwą przyjemność toczenia wysiłonych konwersacji z nimi i wujostwem. Oczywiście byli zbyt dobrze wychowani, by okazać mi jawną nieuprzejmość, ale widziałam, że nie wywarłam na nich korzystnego wrażenia.

Nie obchodziło mnie to, ja także nie darzyłam ich sympatią.

Najprzyjemniej gawędziło mi się z Jackiem i Jeremym, synkami Harry'ego. Sztynna atmosfera przy stole odrobinę przygasiła ich początkowy entuzjazm, mimo to z radością opowiedzieli mi o ulubionej grze komputerowej. Nie uchwyciłam wszystkich szczegółów, ale chodziło o obcą planetę, zamieszkałą przez straszliwe potwory, co dało początek ciekawej rozmowie o podróżach kosmicznych i prawdopodobieństwie życia na Marsie.

Obaj chłopcy byli bardzo mili. Do tej pory nie miałam zbyt wiele kontaktu z dziećmi i zaskoczyła mnie łatwość, z jaką się z nimi gawędziło. Już dawno temu postanowiłam, że nie będę miała dzieci. Potrzebowały zbyt dużo opieki i skąd niby wziąć gwarancję, że zapewni im się szczęście? I że zawsze będzie się przy nich? Że żaden skrzep krwi nie powali człowieka akurat wtedy, gdy najbardziej będą go potrzebowały? Nie mogłam znieść myśli, że miałabym zawieść



własne dziecko, jak to uczynił mój ojciec, albo przedwcześnie od niego odejść, skazując na los sieroty.

Jednak miła pogawędka z Jackiem i Jeremym uświadomiła mi, że posiadanie rodziny może być fajną sprawą. Ciekawe, jak to jest być zwyczajną rodziną, taką, jaką pokazują w reklamach. Siedzieć spokojnie przy stole, wesoło rozmawiać, przekomarzać się. Rozmarzyłam się... Oto siedzę przy jednym końcu stołu, dwójka niebieskookich dzieciaków zajmuje miejsca pośrodku, a ich ojciec siedzi naprzeciwko, spoglądając z uczuciem na potomstwo i ich matkę...

Kiedy dotarło do mnie, że naprzeciwko siedzi George, poskromiłam niewczesne fantazje. On nie jest mi przeznaczony, podobnie jak dwójka dzieci. Tego rodzaju sny na jawie były jedynie stratą czasu.

Jednak dzięki temu udało mi się przetrwać lunch.

Z ulgą powitałam oznajmienie babci Letycji, że czuje się już zmęczona i pragnie się udać na spoczynek.

– Chodź, Frith – powiedział George, gdy tylko drzwi się za nią zamknęły. – Wybierzemy się na spacer. Pokażę ci miejsca, gdzie psociliśmy z Harrym.

Obaj chłopcy zerwali się od stołu, najwyraźniej równie mocno pragnąc uciec od smętnej atmosfery jak ja i George.

– Czy możemy iść z wami?

– Oczywiście. – George przeniósł wzrok na brata. – Harry...?

Spojrzenie Harry'ego tańczyło między żoną a rodzicami, którzy patrzyli na niego z kamiennymi twarzami. Zawahał się, po czym buntowniczym ruchem odsunął krzesło.

– Dlaczego by nie?

Chętnie spędziłabym z George'em miłe popołudnie w naszym słonecznym pokoju, ale potem byłam zadowolona, że jednak poszliśmy na spacer. Przebrałam się w dzinsy i powoli ruszyłam za nim w towarzystwie Harry'ego. Jack i Jeremy skakali koło wuja jak para rozbrykanych szczeniąt.

– Nie wiedziałam, że George tak wspaniale radzi sobie z dziećmi – zagadnęłam.

Harry się uśmiechnął. Z dala od reszty rodziny wydawał się swobodniejszy. Obawiałam się, że jego żona również zechce się przyłączyć, ale wołała się zdrzemnąć. Godzina jazdy z Londynu i zajmowanie się dziećmi przez cały ranek musiały być szalenie wyczerpujące.

– Chłopcy zawsze uwielbiali George'a. Potrafi być niesamowicie zabawny i nigdy nie

traktował ich protekcyjnie. – Harry zerknął na mnie z ukosa. – Byłby świetnym ojcem.

To prawda. Łatwo mogłam sobie wyobrazić, jak bawi się z synami, niebieskookimi i wiecznie potarganymi jak on, albo nosi córeczkę na barana. Kochałby ich, dbał, żeby dużo się śmiali i byli bezpieczni.

Ścisnęło mnie w gardle na myśl o George'u z dziećmi, które nie byłyby moje. Ku swemu przerażeniu poczułam nawet łzy pod powiekami. Przecież ja nigdy nie płaczę. Płacz świadczył o słabości i utracie kontroli, a tego zawsze unikałam. Z ulgą poprawiłam zakrywające mi oczy okulary przeciwsłoneczne.

– O tak – rzuciłam po chwili z obojętnym uśmiechem.

– Czy ty i George planujecie...?

– Nieee... – Udało mi się nawet roześmiać, chociaż niezbyt szczerze. – To jeszcze nie ten etap.

– Wydaje mi się, że pasujecie do siebie. George potrzebuje kogoś takiego jak ty.

Jak mało znał własnego brata! Byłam ostatnią dziewczyną, jakiej potrzebował George. Poznawszy jego matkę, osobę chłodną i wyniosłą, której zależało jedynie na rozwoju rodzinnego banku, lepiej rozumiałam jego tęsknotę za ciepłym prawdziwego ogniska domowego. Ja nigdy mu tego nie zapewnię.

Połączyliśmy wokół budynków gospodarczych, odnaleźliśmy przemyślnie zbudowaną kryjówkę na starej jabłoni i obeszlśmy stajnie, ziejące obecnie smutną pustką. Potem przecięliśmy pola i wkroczyliśmy w cień rzadkiego lasu porastającego brzeg leniwie płynącego strumienia.

W popołudniowym upale powietrze pachniało intensywnie dzikim czosnkiem. Poodczepiałam z dzinsów rzepy, które przywarły do szorstkiego materiału.

– Wyobrażam sobie, jak wspaniale się tu bawiliście jako dzieci – powiedziałam. – George wspominał, że spędzaliście u babci wakacje.

– Tak, to były piękne czasy. – Harry miał smutną minę.

– Chyba mu ciebie brakuje.

Harry nie odpowiedział od razu. Szliśmy teraz niespiesznie wzdłuż brzegu strumienia.

– Powinienem był go wspierać – rzekł nieoczekiwanie. – Ale musiałem myśleć o utrzymaniu rodziny, a Charlotte uznała... – umilkł. – Tak czy inaczej, powinienem był stanąć przy nim. Przecież wiedziałem, że postąpił słusznie.

– George nie ma ci tego za złe, Harry.

– Mnie męczą wyrzuty sumienia.

– Trudno mu znieść rozłąkę z rodziną – dorzuciłam z ociąganiem. – Może moglibyście się od czasu do czasu widywać?

Harry skinął głową.

– Porozmawiam o tym z Charlotte. Babcia ma rację, ten rozdźwięk trwa stanowczo zbyt długo.

Wierzyłam, że Harry dotrzyma słowa. Nie powinnam się wtrącać w braterskie relacje, ale nie chciałam, by George był sam po moim wyjeździe.

W sumie dziwna obawa i zbyt duża troska. George miał masę przyjaciół i wcale mnie nie potrzebował. Cieszyło mnie jednak, że być może pojedna się z rodziną. Ja miałam przynajmniej Saffron.

Przed nami George i chłopcy przystanęli pod starym rozłożystym dębem i szukali czegoś wśród konarów.

– Byłem ciekaw, czy nadal tu jest... tak, widzicie? – Pokazał im pętlę z wystrzępionego sznura. – Wasz ojciec i ja przedostawaliśmy się w ten sposób na drugą stronę strumienia.

– Dopóki sznur się nie zerwał – dodał Harry. – George wpadł do wody i złamał nogę w kostce akurat tego dnia, kiedy mieliśmy wrócić do szkoły.

– Pamiętasz, jak wymyśliliśmy własną wersję paintballu?

Harry parsknął śmiechem.

– Dostaliśmy za swoje, kiedy puszka z farbą spadła na tę wścibską sąsiadkę babci, która akurat wyprowadzała na spacer jazgotliwego pupila.

Potem jeden przez drugiego zaczęli się przerzucać wspomnieniami najrozmaitszych wybryków, a synkowie Harry'ego słuchali z wypiekami na buziach. W sumie popołudnie okazało się bardzo udane. Posuwając się dalej w górę strumienia, znaleźliśmy kamienny mostek i od razu zagraliśmy w misie-patysie. Później siedzieliśmy w wysokiej trawie, mocząc nogi w chłodnej wodzie.

W drodze powrotnej zatrzymywaliśmy się przy padokach w sąsiedztwie, żeby zagadywać kucyki. Prawdę mówiąc, to George i chłopcy wdawali się z nimi w rozmowy, ja się trzymałam z daleka. Nie słuchałam wskazówek, że mam spokojnie wyciągnąć wyprostowaną dłoń i pozwolić się obwąchać, nie mogłam bowiem zapomnieć, jak wielkie zębiska mają te skądinąd

miłe zwierzęta.

– Czy nadal jeździsz konno? – spytałam Harry’ego, który z uśmiechem obserwował wygłupy brata i synów.

– Niestety nie – odparł, potrząsając głową. – To George zawsze miał rękę do koni, świetnie sobie z nimi radził. Cieszę się, że może jeździć konno w Yorkshire. Bez konia nie byłby w pełni szczęśliwy.

Według mnie koń to nie wszystko. Obserwując dzisiaj George’a, doszłam do wniosku, że przede wszystkim potrzebuje rodziny.

Ze mną nie miał szans na realizację tego pragnienia.

Pod wieczór zebrałiśmy się na tarasie na drinka. Popołudniowy upał znacznie zelżał, a na trawniku zaczynały się kłaść długie cienie.

Babcia Letycja dołączyła do nas w przepięknej ciemnopurpurowej sukni i żakiecie, wspinałym naszyjniku z szafirów i w pierścionkach z brylantami na sękatych palcach. Inne kobiety były równie wytwornie ubrane i obwieszane biżuterią. Czułam się przy nich zwyczajnie i szaro w prostej czerwonej sukience z paskiem, i to pomimo pereł i butów na obcasie.

Kolacja przebiegła nadzwyczaj sztywno. Po toaście babcia Letycja udała się na spoczynek, synowie Harry’ego leżeli już w łózkach, więc rządy przejął wuj George’a Andrew.

Cóż, nie przypadł mi do gustu. Uznałam, że jest zwykłym gburem, natomiast ojciec George’a mięczakiem, skoro nie bronił przed atakami własnego syna. Obecne przy stole kobiety starały się za wszelką cenę podtrzymać sztywną konwersację, ale Andrew postanowił inaczej. Według niego George powinien ponieść karę za kalanie imienia rodziny. Kiedy konwersacja się urywała, natychmiast stawał się napastliwy.

Złośliwie analizował wszystkie błędy, jakie George kiedykolwiek popełnił. Każdy niezdany egzamin, każdą zaprzepaszoną okazję.

– Tyle pieniędzy poszło na twoje wykształcenie – biadolił. – Wszystko dostałeś od rodziny, ale czy okazałeś wdzięczność? Nie, rzuciłeś nam to w twarz!

George nie złapał się na ten prymitywny haczyk, ale widziałam, że z trudem zachowuje spokój. Położyłam mu rękę na plecach, chcąc udzielić niemego wsparcia. Wyczułam, jak bardzo jest spięty. Pomasowałam go lekko, ale równie dobrze mogłabym próbować zgiąć żelazny pręt.

– Wieczny nieudacznik – szydził Andrew. – Czy kiedykolwiek zrobiłeś dla kogoś coś dobrego?

Cofnęłam rękę, miałam już tego dość.

– To kompletne bzdury – oznajmiłam głośno. – George ma w sobie więcej prawości i uczciwości niż ktokolwiek ze znanych mi ludzi.

– Daj spokój, Frith – powiedział George. – To bez znaczenia.

– Wręcz przeciwnie! Akurat twoja rodzina powinna chyba wiedzieć, jaki jesteś naprawdę.

– Ależ wiemy, wiemy! To ty nie wiesz, o czym mówisz! – warknął Andrew. – Jesteś taka sama jak inne głupiotki dziewczyny, nabrałaś się na jego ładną buźkę, a Bóg jeden wie, ile razy George wykorzystał takie idiotki. George, mam rację, co?

George nie zareagował.

– Lepiej uważaj, panienko – zwrócił się do mnie Andrew. – Jesteś ostatnia w bardzo długiej kolejce naiwnych. Jeżeli ci się wydaje, że możesz mu zaufać, to lepiej to jeszcze przemyśl!

Wściekłam się na tego parszywego gbura.

– Po pierwsze, panie Challoner, nie jestem głupiotką dziewczyną, mam dyplom inżyniera budownictwa. Przez ostatnie lata pracowałam z wieloma mężczyznami i żadnemu z nich nie ufałam tak jak George'owi.

– Ba! Co ty możesz wiedzieć? Nikt inny mu nie ufa.

– Konie tak.

– Konie? – Andrew omal się nie zachłysnął. – Kogo obchodzą cholerne zwierzaki? Mówię o ludziach, którzy coś znaczą. Nie okazywałabyś mu zaufania, gdybyś wiedziała, jak oczernił rodzinę w City.

– Dobrze wiem, jak George wtedy postąpił – odparowałam. – Uważam, że miał rację. Dlatego mu ufam, podobnie jak inni, z których zdaniem się liczę. – George starał się mnie odwieść od dalszej argumentacji, ale jeszcze dodałam, podnosząc głos: – Gdy George jest w pobliżu, można mieć pewność, że wszystko będzie dobrze. Mieszkańcy Whellerby go lubią, ponieważ jeśli czegoś potrzebują, zawsze im pomaga. Dostrzegł, że lord Whellerby powinien rozbudować swoją posiadłość, wymyślił budowę centrum konferencyjnego. Kiedy moja siostra pojawiła się znienacka z olbrzymim kłopotem, to właśnie George wiedział, co i jak zrobić. – Odetchnęłam głęboko. – Nie życzę sobie słuchać bzdur o podłym charakterze George'a. To najbardziej uczynny mężczyzna, jakiego znam!

Zapadło przedłużające się milczenie, które wreszcie przerwał Harry.

– Racja!

– Czy ty także zamierzasz oczerniać rodzinę? – ryknął Andrew, a Charlotte posłała mężowi oskarżycielskie spojrzenie. – Jeśli chcesz zachować swoją ciepłą posadkę, to...

– Dość tego – przerwała mu Margaret Challoner, spoglądając po zgromadzonych tak lodowatym wzrokiem, że nawet Andrew natychmiast zamilkł. – Z banku odszedł już jeden mój syn i nie życzę sobie, by podobny los spotkał drugiego. Uważam, że już najwyższy czas zapomnieć o tamtym niefortunnym incydencie.

Niefortunny incydent? Wpatrywałam się w nią z niedowierzaniem. Jej syn został zwolniony z pracy i odrzucony przez rodzinę, bo postąpił uczciwie, a ona uważała to za „niefortunne”?

Nie sposób jej było uznać za tygrysić broniącą swoich młodych, ale zapewne tylko na tyle było ją stać. W każdym razie zadziała. Andrew spokorniał, George zmusił się do rozmowy z ojcem na temat wysokości stóp procentowych, a ja przez resztę kolacji zachęcałam Charlotte do dywagacji na temat czesnego w prywatnych szkołach, cen nieruchomości i kłopotów ze znalezieniem odpowiedniej opiekunki do dzieci.

Ciepła ręka George’a na moim udzie pomagała mi przetrwać najgorsze. Chyba już wrócił mu dobry humor, bo wsunął mi palce pod sukienkę i łaskotał nagą skórę po wewnętrznej stronie ud, ja zaś próbowałam siedzieć spokojnie.

Co rusz traciłam wątek w rozmowie z żoną Harry’ego.

– To straszne – orzekłam, gdy opowiedziała mi o świadectwie szkolnym Jeremy’ego, a narzekania na niedbałą sprzątaczkę skwitowałam niezbornym: – Uhm... tak... cudownie... tak...

Dopiero gdy się zorientowałam, że George trzęsie się z tłumionego śmiechu, odzyskałam rezon i pospiesznie odepchnęłam jego rękę.

– Przepraszam, Charlotte – bąknęłam skruszona. – Nie dosłyszałam. Co takiego mówiłaś?

Kiedy zebrani zaczęli odsuwać krzesła, zerwałam się z miejsca i szybko poprawiłam sukienkę, unikając wzroku George’a. Pędem wbiegliśmy po schodach, wpadliśmy do pokoju i zatrzasnawszy drzwi, zaczęliśmy się śmiać.

– To był jeden z najokropniejszych wieczorów w moim życiu – wysapałam oparta o framugę, czując, że z oczekiwania miękną mi kolana. Nie mogłam dać George’owi rodziny, ale dziś wieczorem cała byłam jego.

– Przykro mi. Przysięgam, że już nigdy nie narażę cię na nic podobnego.

Odgarnął mi włosy i powiódł czubkiem palca po szyi, obojczyku i dekolcie.

– Przez cały wieczór myślałem właśnie o tym – wyszeptał, głaszcząc piersi przez materiał sukienki. – Bez ciebie nie poradziłbym sobie – dorzucił. – I bez tej sukienki. Kiedy tylko Andrew zaczynał mi dokopywać, rozmyślałem o tym, jak będę ją rozpinał.

Powolutku rozwiązał pasek, rozpiął guzik w talii i rozchylił poły sukienki.

– Myślałem tylko o tym, jakie to będzie przyjemne – mówił, zsuwając mi ją z ramion.

– Cieszę się, że mogłam pomóc – spróbowałam żartować, a on się uśmiechnął.

– A skoro już mowa o pomocy, to mogłabyś jeszcze coś dla mnie zrobić. Wiesz, muszę się rozluźnić. – Objął mnie i mocno przytulił.

Pożądanie płonęło już we mnie jak ogień.

– Co takiego? – szepnęłam.

– Zaraz ci pokażę...

Kiedy następnego dnia wróciliśmy do Whellerby, powitało nas mruganie lampki automatycznej sekretarki. Wcisnęłam klawisz odsłuchu wiadomości, a George tymczasem wniósł bagaże i otworzył lodówkę, żeby wyjąć butelkę piwa. W kuchni rozległ się echem mocny głos Hugh.

– Frith? Mówi Hugh. – Pomimo zakłóceń na linii rozpoznałam, że czuje się znacznie lepiej. – Podobno za miesiąc będę mógł wrócić do pracy. Wiem, jak zależy ci na wyjeździe do Shofrar, więc postaram się ich przekonać, że wystarczą mi trzy tygodnie rekonwalescencji. Czy dasz radę jeszcze tyle wytrzymać? O ile pamiętam, chciałaś zostać tylko do ślubu siostry. Zadzwoń do mnie, kiedy odsłuchasz wiadomość, ustalimy szczegóły.

George zastygł pochylony nad półką lodówki, a ja przy telefonie. Wiadomość skończyła się piśnięciem i automatyczny głos zaczął powtarzać komunikat. „Aby odsłuchać tę wiadomość, wciśnij jeden. Aby...”.

Wyłączyłam urządzenie.

Lodówka szumiała w absolutnej ciszy. George wyjął piwo i się wyprostował.

– Dobre wieści – powiedział.

– Co takiego?

– Hugh czuje się lepiej...

– A, tak, tak... to prawda. – Myślałam tylko o jednym: mam miesiąc. Potem będę musiała

pożegnać się George'em. Czułam, jak narasta we mnie panika.

– Powinnaś jak najszybciej skontaktować się z ludźmi ze Shofrar – powiedział, odkorkowując z sykiem butelkę. Zabrzmiało to jak wystrzał.

Przełknęłam, ale gardło miałam wciąż jak zasznurowane.

– Później wyślę im e-mail.

Znowu chwila dzwoniącej w uszach ciszy. George odstawił piwo, podszedł i objął mnie.

– Hej, nie rób takiej miny – powiedział. – Przecież wiedzieliśmy, że to nie potrwa wiecznie, prawda?

Przytulona do niego, skinęłam głową.

– Wspominałaś o tym w samochodzie.

Potakiwałam bez słowa. Tak, powiedziałam to, co więcej, byłam o tym przekonana. Od razu przecież założyłam, że związek z George'em to sprawa tymczasowa. Powtarzałam sobie to wielokrotnie. Właśnie dlatego długo rozważałam, czy w ogóle warto wikłać się w ten romans. Nie przewidziałam jednak, jak to wpłynie na moje uczucia.

Objęłam go w pasie i stałam przytulona, zupełnie jakbym chciała pożyczyć od George'a trochę siły.

– Znacznie lepiej powiedzieć sobie do widzenia, kiedy wszystko się dobrze układa – szepnęłam z twarzą wciśniętą w jego ramię.

– Oczywiście – poparł mnie.

– I tak znudziłbyś się mną, gdybym tkwiła tu zbyt długo.

– To nieuniknione.

Odsunęłam się nieco, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Czy sądzisz, że zdołasz mnie znieść przez kolejny miesiąc?

George udał, że się głęboko zastanawia.

– Hm, chyba dam radę.

– Czyli będziesz na ślubie Saffron?

– Ależ oczywiście! – wykrzyknął, potrząsając mną lekko. – Przecież na razie nic się nie zmieni. Postarajmy się jak najlepiej wykorzystać ten ostatni miesiąc. Będziemy się wspaniale bawić, wybierzemy się razem na ślub, a potem załatwisz sobie posadę w Shofrar, na której ci zależy. Wszystko zgodnie z planem.

Nie planowałam bryły lodu, jaką czułam w żołądku za każdym razem, kiedy myślałam



o naszym pożegnaniu. Niestety musiałam przyznać George'owi rację. Najważniejsze to trzymać się planu. Dotąd ta zasada mnie nie zawiodła, nie zawiedzie i teraz.

Zatem wysłałam obiecany e-mail i ustaliłam, że rozpocznę pracę za sześć tygodni. I to nie jakąś tam pracę, tylko dokładnie taką, na jakiej mi zależało – przy budowie wielkiego lotniska. Porozumiałam się z Hugh. Obiecał przejąć nadzór nad budową tydzień przed ślubem Saffron. Już wcześniej obiecałam siostrze, że spędzę z nią trochę czasu, wspierając ją i zażegnując ewentualne przedślubne kryzysy. To przecież należało do obowiązków dobrej drużyny. Po przyjęciu miałam wrócić z George'em i się spakować. Będziemy mieli dla siebie jeszcze jeden tydzień, a potem polecę do Shofrar, by realizować drugi punkt mojego planu.

Wszystko cudownie się zaszębiało. Powinnam skakać z radości.

Nieźle mi wychodziło udawanie, że jestem zachwycona i przyjemnie podekscytowana.

– Jesteś pewna, że wszystko będzie w porządku?

Zostawiłam samochód przed domkiem, a George odwiózł mnie na dworzec w York. Nie cierpiałam przedłużających się pożegnań, więc poprosiłam, żeby po prostu pozwolił mi wysiąść i odjechał, ale powstrzymał mnie tym pytaniem.

– No pewnie – rzuciłam beztrąsko. – To ślub za milion funtów. Co tu się może nie udać?

– Miałem na myśli twoje spotkanie z ojcem.

– Ach, to. – Umknęłam spojrzeniem. Pewnie, że się bałam.

– Dobrze wiem, jak to jest – przypomniał mi. – Pamiętasz, jak przeżywałam spotkanie z rodzicami na urodzinach babci.

– Ale wszystko dobrze się skończyło, prawda?

– Tylko dlatego, że byłaś tam ze mną. Ty nie będziesz miała żadnego wsparcia – odparł.

– Przywykłam – zbyłam jego obawy i przywołałam na twarz szeroki uśmiech. – Do zobaczenia na próbnym przyjęciu. Tylko się nie spóźnij!

To prawda, zazwyczaj liczyłam tylko na siebie. Tak było łatwiej, przekonywałam się przez całą podróż do Londynu, lecz stukając do drzwi eleganckiego domu ojca w Knightsbridge, żałowałam, że nie ma ze mną George'a.

Przed domem czaiło się kilku paparazzich, ale nie napastowali mnie. Zapewne wzięli mnie za sekretarkę albo kogoś w tym rodzaju. Specjalnie włożyłam zwykłe dżinsy i białą bluzkę, a resztę skromnego dobytku niosłam w małej torbie podróżnej.

Serce podeszło mi do gardła, gdy lokaj wpuścił mnie do środka. Jakże pragnęłam mieć to

już za sobą!

– Czy ojciec jest w domu?

Byłam jego córką, powinnam zwyczajnie poszukać go i rzucić mu się na szyję, ale musiałam zaczekać, aż lokaj porozumie się z sekretarzem ojca, a ten z kolei porozmawia z jego osobistą asystentką, która po kilku minutach zjawiła się w holu.

– Ojciec przyjmie panią teraz.

Ciekawe, czy kazał podwładnym potrzymać mnie trochę w niepewności, choćby po to, żeby mi przypomnieć, kto tu rządzi. To byłoby w jego stylu.

Stał za biurkiem, czytając jakiś dokument, a kiedy weszłam, podniósł na mnie wzrok zza szkieł okularów. Nie przypominałam sobie, żeby wcześniej nosił okulary. Upłynęło sześć lat od dnia, w którym stałam tu, prosząc, żeby przyjechał na moją promocję. Trochę się postarzał, ale nadal nieźle się trzymał. Patrzył na mnie twardym wzrokiem, emanując władczością i siłą, czego nie cierpiałam, a co zarazem skrycie podziwiałam.

Odłożył dokument i niespiesznie okrążył biurko.

– Frith – przywitał mnie z nieodgadnioną miną.

Nie zamierzał się witać cmoknięciem w policzek, a mnie nieoczekiwanie przyszło na myśl wspomnienie z dzieciństwa, kiedy to podskakiwałam z niecierpliwości, słysząc, że wrócił do domu. Na mój widok przykucał z uśmiechem.

– Gdzie moja maleńka? – pytał, a wtedy pędziłam do niego, piszcząc: „Tu jestem, tutaj!”. Śmiał się głośno i podnosił mnie, ja obejmowałam go chudymi ramionkami za szyję i przyciskałam buzię do jego szorstkiego policzka. Był dla mnie najsilniejszym i najprzystojniejszym mężczyzną na świecie, a kiedy tak trzymał mnie na rękach i nachylał się, żeby pocałować mamę, czułam się całkowicie bezpieczna.

– Dzień dobry, tato – przemówiłam nienaturalnie cienkim głosem przez okropnie ściśnięte gardło.

– Jak się miewasz?

– Dobrze, dziękuję. Dostałam nową pracę.

Czekałam na gratulacje lub chociaż cień zainteresowania moją przyszłą posadą, ale zanim się doczekałam, do gabinetu wpadła jak burza Saffron.

– Frith! Przyjechałaś! – wykrzyknęła. – Już nie mogłam się ciebie doczekać! A gdzie George? Och, taka jestem ciekawa, co powiesz na swoją suknię! – Nie czekając na odpowiedź,

zamknęła mnie w niedźwiedzim uścisku. – Ależ będzie cudownie, zobaczysz!

– Kim jest George? – spytał ostro ojciec.

– To mój przyjaciel – odrzekłam sztywno i poczułam, jak bardzo mi go brakuje.

– To ktoś więcej niż przyjaciel, tatusiu. Frith jest zakochana! – zaszczębiotała radośnie Saffron. – Tylko nie udawaj, że tak nie jest. Przecież widziałam was razem!

Ojciec ściągnął brwi.

– Co ci o nim wiadomo? – spytał.

Nie odpowiedziałam. Wpatrywałam się z niepokojem w Saffron, a serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. „Frith jest zakochana! – powiedziała moja siostra. Tylko nie udawaj, że tak nie jest”.

Od jak dawna bawiłam się w udawanie? To przecież jasne, że zakochałam się w George’u. Zrobiłam dokładnie to, czego przysięgłam sobie nie robić. Opuściłam gardę, zapomniałam o kontroli. Wskoczyłam w przepaść, a teraz proszę, już wiem, jak będę przez to cierpieć.

– Och, on jest uroczy, tatusiu – odpowiedziała za mnie Saffron. – Idealny dla Frith. Stanowią piękną parę. George przyjedzie na ślub, prawda? Razem z Rolyem?

– Oczywiście. – Z trudem poruszałam wargami, ale śmiało spojrzałam ojcu w oczy. – Spotkacie się na próbnym przyjęciu. Najbliższy tydzień planowałam spędzić rodzinnie, jak mi się zdaje?

– Tak! – Saffron zaklaskała. – Tatusiu, chodź z nami na lunch, będziemy świętować!

– Skarbie – odparł czule, poklepując ją po grzbiecie dłoni – dobrze wiesz, że mam ważne spotkania. Idźcie z Frith i bawcie się dobrze – dodał, gdy się nadąsała. – Kupcie sobie coś ładnego.

To była jego standardowa odpowiedź: weź pieniądze i daj mi święty spokój.

Tydzień ciągnął się w nieskończoność. Saffron była jeszcze bardziej kapryśna niż zwykle, naprzemiennie popadając we wściekłość i wybuchy siostrzanych uczuć.

– Wszystko gra? – spytałam pewnego razu w rzadkim momencie spokoju, gdy szykowałyśmy się do wyjścia z domu.

– A dlaczego miałyby być inaczej? – odparła bez namysłu.

– Czy ja wiem... jakoś ostatnio rzadko widzisz się z Jaxem.

– Jest zajęty. Zresztą nie jesteśmy tacy jak ty i George, nie czulimy się do siebie bez

przerwy. – Nagle podskoczyła. – Ojej, zapomniałam ci powiedzieć! Dziewczyna taty wyjechała do Australii na zdjęcia do programu, więc ostatecznie nie będzie jej na ślubie. Niewielka strata, ale jednak mogła wcześniej pomyśleć o planie rozsadzenia gości! No dobrze, pokaż mi, w co zamierzasz się dziś ubrać.

Przy pierwszej okazji Saffron ze zgrozą obejrzała zawartość mojej walizki, a potem uparła się, żeby mi kupić zestaw nowych ubrań. Ponieważ była tamtego dnia w wyjątkowo drażliwym nastroju, wolałam nie protestować, choć Bóg mi świadkiem, że nic z tego nie przyda mi się w Shofrar.

Przy każdym wyjściu musiałyśmy niemal biegiem mijać szpaler dziennikarzy, którzy gorączkowo cykali zdjęcia, wrzeszcząc, żeby Saffron spojrzała w ich stronę. Siostra ledwie zauważała błyski fleszy, ale ja znosiłam to gorzej. Mrużąc oślepione oczy i potykając się, truchtałam za nią, marząc o powrocie do cichego Whellerby.

Wreszcie przyszła pora udania się na zamek, który ojciec wynajął na ceremonię ślubną. Przy okazji, majestatycznej budowli Whellerby było jak ubogi krewny. Wnętrza zamku Peart olśniewały królewskim luksusem. Ja i Saffron miałyśmy dla siebie spa, bo przyjazd gości zaplanowano dopiero na następny dzień. Liczyłam, że chwila relaksu ukończy nerwy siostry i pozwoli się jej rozluźnić. Przypominała cienką gałązkę, którą łatwo złamać.

Ceremonia próbna przebiegła bez zakłóceń, choć niepokoiło mnie, że Saffron i Jax unikali kontaktu wzrokowego. Przygotowując się do próbnego przyjęcia, powtarzałam sobie, że muszę wytrzymać jeszcze dzisiejszy wieczór, następnego dnia będzie ślub, a potem już koniec udręk.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Czekając wraz z Saffron i ojcem w holu zamkowym na przybycie tych szczęśliwców, którzy otrzymali zaproszenia na próbne przyjęcie, czułam się potwornie wyczerpana i byłam bliska załamania nerwowego.

Stopniowo hol wypełniły znane postaci. Od jednej z kelnerek usłyszałam, że paparazzi szaleją przed bramą. Krążyły plotki o śmiałkach, którzy wdarli się do środka, żeby zdobyć zdjęcia. Ponurzy twarzoidalcy, wynajęci przez czasopismo *Glitz*, które zakupiło prawa fotografowania na wyłączność, patrolowali teren w poszukiwaniu nielegalnych aparatów. Oficjalni fotografowie trzaskali setki zdjęć. Jak dotąd udawało mi się schodzić im z drogi. I tak nikt nie był mną zainteresowany, a zresztą czekałam z utęsknieniem na przybycie George'a i Roly'ego.

Gdzież oni się podziewali? Obciągnęłam sukienkę, którą wybrała dla mnie Saffron. Była krótka i wydekoltowana, w kolorze jaskrawoczerwonym, z materiału, który obciskał sylwetkę, podkreślając kształty. Założyłam do niej sandaalki na tak niebotycznych obcasach, że bałam się potknąć.

Rzadko czułam się tak niezręcznie. Próbowałam wieść niezobowiązującą pogawędkę z gośćmi, ale cóż niby miałam do powiedzenia tym ludziom, którzy rzucali się na siebie z okrzykami nieco sztucznej radości, wymieniając pocałunki w powietrzu. Nie ciekawiły ich ekologiczne systemy izolacji ani testy jakościowe prętów zbrojeniowych, podobnie jak mnie ostatnie pokazy mody w Paryżu i najświeższe ploteczki o celebrytach.

Nie pasowałam do tego miejsca, jak i do żadnego innego. Wyglądało na to, że całe życie przestoję pod przysłowiową ścianą. No tak, wszyscy mnie unikają. Poczulałam się tak osamotniona i nieszczęśliwa, że aż się zachwiałam.

Właśnie wtedy wszedł George, a świat zawirował i osiadł na zwykłym miejscu z – mogłabym przysiąc – wyraźnym kliknięciem.

Stał razem z Rolem, przeszukując wzrokiem zatłoczony hol. Przez chwilę tkwiłam nieruchomo, sycąc oczy jego widokiem. Wiele kobiet spojrzało na niego z zaciekawieniem, ale po raz pierwszy nie myślałam o tym, jaki jest przystojny. Nie myślałam o niebieskich oczach, pięknym profilu ani słodkim dołku w policzku. Po prostu widziałam George'a.

A także to, że George mnie szuka. Napotkał mój wzrok i uśmiechnął się, a ja poczułam się tak, jakby czuła dłoń pogładziła mnie po sercu. Ledwie mogłam oddychać.

Zapomniałam o niewygodnej sukience. Rzuciłam się biegiem przez tłum, a kiedy byłam już blisko George'a, oczywiście musiałam się potknąć i wpadłam z impetem w jego ramiona.

Jedyne miejsce, w którym czułam się bezpiecznie i dobrze.

– Oto miłe przyjęcie! – roześmiał się George, pomagając mi stanąć na nogi.

– Tak się cieszę, że cię widzę! – Pocałowałam go zamasyście. – I ciebie, Roly – dorzuciłam z uśmiechem.

– Wy-wyglądasz c-cudownie – wyjąkał w odpowiedzi.

– Saffron kazała mi się tak ubrać. – Skubałam obcisły materiał. – Czuję się wręcz półnaga.

– Znakomicie. Tego rodzaju sukienka sprawia, że mężczyzna pragnie dokończyć dzieła i rozebrać kobietę najszybciej, jak się da – powiedział George z szerokim uśmiechem. Przyglądał mi się spod zmrużonych powiek. – Jak się ją zdejmuje?

Od razu poczułam się lepiej.

– Będziesz musiał sam to wykombinować.

Saffron wybrała sobie ten moment, żeby z piskiem podbiec do nas, ciągnąc za sobą ojca, któremu chciała przedstawić obu przyjaciół. Roly spurpurowiał, kiedy go pocałowała, ale ojciec nie odrywał wzroku od mojej ręki, nadal splecionej z ręką George'a. Ściągnął krzaczaste brwi i musiałam wysiłkiem woli powstrzymać impuls cofnięcia dłoni. George chyba to wyczuł, bo przytrzymał mnie mocniej.

– Challoner? – warknął ojciec, kiedy Saffron odciągnęła na bok Roly'ego. – Chyba nie z tych Challonerów od bankowości?

– Obecnie nie – odparł George.

– Co to ma niby znaczyć?

– Już nie pracuję w tym banku.

– Zatem lepiej, żebyś się nie kręcił koło mojej córki w nadziei na łatwe życie! – ostrzegł groźnie ojciec. – Jest tak uparta, że nie chce ode mnie ani pensa! Skoro tak jej na tym zależy, to proszę bardzo. Saffron dostanie wszystko. Przynajmniej jest kochającą córką!

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy, tato – wycedziłam przez zęby.

– O tak, nie potrzebujesz niczego, co? Zawsze jesteś taka cholernie niezależna i uparta!

Odwrócił się poirytowany, by odejść. Przygryzłam wargi, żeby się nie rozplakać. George objął mnie pocieszającym gestem.

– Wiesz co? Wydaje mi się, że ojciec bardzo cię kocha.

– Trochę dziwnie to okazuje!

– Wiem – odrzekł łagodnie. – Według mnie, tak właśnie jest.

Potrząsnęłam głową, ale nie miałam ochoty na sprzeczkę. Zanadto się cieszyłam, że jest przy mnie.

Każda chwila wieczoru została uwieczniona przez fotografów z *Glitza*. Jax musiał im sprzedać prawa za słoną sumkę. Nie pojmowałam tego. Po co jemu i Saffron aż tyle pieniędzy? Moja siostra i tak była przecież nieprzyzwoicie bogata.

W zamyśle rodzinna ceremonia przerodziła się w biznes, na którym rozmaici ludzie chcieli dobrze zarobić. Z obawą myślałam o jutrzejszym dniu. To w ogóle nie przypominało ślubu, a raczej show. Ojciec wydał bająnskie sumy, żeby sprowadzić dla córeczki słynne gwiazdy rocka. Suknia Saffron została zaprojektowana w taki sposób, żeby ludzie padali z wrażenia. Wokół roilo się od osób, które zarobią na tym ślubie fortunę: publicystów, stylistów, wszelkiej maści organizatorów. Marzyłam, żeby to się już skończyło.

Nie było jednak tak źle, skoro miałam przy sobie George'a.

Kiedy wreszcie poszliśmy do łóżka, okazało się, że George ma już pomysł, jak mnie rozebrać.

Leżąc potem wtulona w niego, wpadłam na to, gdzie skrywa się prawdziwe niebezpieczeństwo. Zależało mi w równym stopniu na seksie i na rozmowie z George'em. Opowiedziałam mu wszystko o zakupach z Saffron i niepokoju związanym z widocznym brakiem porozumienia między nią a Jaxem. George natomiast wtajemniczył mnie w najnowsze wiejskie plotki i przytoczył zabawną historię o Franku i barmance z pubu. Przekazał mi też ustny raport od Hugh na temat postępów prac budowlanych, doprowadzając mnie przy tym do śmiechu.

Dopiero wtedy uzmysłowiłam sobie, w jakim napięciu przeżyłam miniony tydzień. Usnęłam w objęciach George'a, odsuwając od siebie myśl, jak bardzo będzie mi go brakowało.

– Nie mogę tego zrobić – powiedziała Saffron, stojąc przed potrójnym lustrem.

Reszta druhen czekała w przyległym pokoju, podczas gdy ja zajmowałam się rozprostowywaniem długiego, wyszywanego kryształkami trenu sukni ślubnej. Saffron wyglądała prześlicznie, ale zarazem sztucznie, jak modelka przebrana w strój panny młodej.

– Słucham? – zapytałam.

– Nie mogę wyjść za mąż. Po prostu nie mogę. – Zaczęła się trząść jak osika, a ja patrzyłam z przerażeniem na jej odbicie w lustrze. – Ale przecież ślub kosztował tatę miliony i *Glitz* kupił prawa... O Boże, Frith, co ja teraz zrobię?

Wzięłam się w garść i objęłam ją serdecznie.

– Po pierwsze, nie przejmuj się *Glitzem*. - Napotkałam w lustrze jej przestraszone oczy. – Nie musisz robić nic, czego byś nie chciała, Saffron, ale powiedz mi, co się stało.

– Nie łączy mnie z Jaxem to, co ciebie z George'em. Obserwowałam was wczoraj uważnie. Nawet kiedy cię nie dotykał, byliście w jakiś sposób połączeni. Widziałam, jak na siebie patrzycie, jak się do siebie uśmiechacie. Ja chyba nawet nie odezwałam się wczoraj do Jaxa – powiedziała z goryczą.

– Nic dziwnego, skoro był taki tłum gości i z każdym chciałaś zamienić choć słowo... – Coś było na rzeczy, skoro musiałam usprawiedliwiać jej narzeczonego.

– Powinien być wczoraj przy mnie! Nie odchodzić ani na chwilę!

– Zgoda – mruknęłam. – Powinien.

– Podczas tournée przespał się z jakąś dziewczyną – wyznała Saffron nieoczekiwanie. – Powiedział, że to nie miało znaczenia. Jax może tak uważa, ale ja myślę inaczej.

– Całkiem słusznie.

– Powiesz o tym tatusiowi? – spytała błagalnym tonem. – Proszę cię, Frith. Błagam! Ja nie mogę, tatuś będzie taki zawiedziony!

– On cię kocha. Nic tego nie zmieni.

– Nie mogę tego zrobić. – Słyszac nuty hysterii w jej głosie, powstrzymałam ją gestem ręki.

– Dobrze, już dobrze, powiem mu, tylko nie płacz. I daj mi chwilę pomyśleć.

Zadzwoiłam do George'a. Razem z Rolyem oglądali właśnie wspaniałą komnatę o gwiazdzistym kształcie, w której miała się odbyć ceremonia.

– Co się dzieje? – spytał niespokojnym szeptem.

– Czy możesz przyjść na górę? Jesteś mi potrzebny!

Po kilku minutach zastukał do drzwi; towarzyszył mu Roly.

Rzuciłam się do nich i niemal wciągnęłam do pokoju, po czym opisałam zaistniałą sytuację.



– Musimy wywieźć stąd Saffron, zanim prasa i inne przypadkowe osoby dowiedzą się, co zaszło. – Wiedziałam, co mówię, z najwyższym trudem trzymałam pozostałe druhnny z dala od zapłakanej panny młodej.

– Oczywiście – poparł mnie Roly. – Nie możemy dopuścić, żeby dziennikarze się na nią rzucili. To wszystko jest przecież szalenie stresujące. – Zerwał się z miejsca i oznajmił: – Mam propozycję: zawiozę Saffron do Whellerby. Będzie mogła tam zostać, dopóki sytuacja się nie unormuje, i zastanowić się, co dalej.

Saffron błyskawicznie się przebrała, spakowała kilka rzeczy do torby, włożyła dla niepoznaki kapelusz, po czym George wyprowadził ją wraz z Rolyem wyjściem dla dostawców.

– Pojechali – powiedział po powrocie. – Skorzystali z okazji i opuścili parking za furgonetką firmy florystycznej.

– To dobrze. – Otarłam lekko spocone dłonie o suknię pierwszej druhnny i odetchnęłam głęboko. Obawiałam się tego, co teraz nastąpi. – Muszę powiadomić ojca.

George udał się wraz ze mną na półpiętro, gdzie ojciec przechadzał się u szczytu głównych schodów.

– Gdzie podziewa się Saffron? – wykrzyknął na mój widok. – Mamy już ponad pół godziny opóźnienia!

– Bardzo mi przykro, tato, ale postanowiła jednak nie wychodzić za mąż – wypaliłam.

– Co?! – ryknął ojciec. – Czy to jakiś głupawy żart?

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Już wyjechała.

– Ale... ale... – Ze zgrozą patrzyłam, jak ojciec wykrzywia konwulsyjnie twarz i łowiąc ustami powietrze, pada na mnie, trzymając się za serce.

Nie wiem, co bym zrobiła bez George'a.

To on zadzwonił po lekarza, podczas gdy ja lamentowałam nad leżącym ojcem. Potem dyskretnie odciągnął na bok Jaxa wraz z pierwszym drużbą, żebym mogła im przekazać smutną nowinę.

Jax nie posiadał się z wściekłości, co zresztą zrozumiałe.

– Przecież zawarliśmy umowę! – wykrzykiwał. – *Glitz* zapłacił nam już za zdjęcia! – Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że bardziej zmartwiła go utrata pieniędzy niż odejście Saffron.

Obowiązek powiadomienia gości o tym, co się stało, spadł oczywiście na mnie, ale to

George łagodnie, acz stanowczo wyperswadował wszystkim dalszy pobyt na zamku. Czekaający przed bramą dziennikarze kompletnie oszaleli, gdy tylko im zaświtało, jaka gratka im się trafiła. Pogratulowałam w duchu Roly'emu znakomitego pomysłu wywiezienia Saffron na odludzie.

Pojechałam czuwać przy ojcu. Lekarz uspokoił mnie, że nie był to zawał serca, jak się obawiałam, tylko mniej groźny atak, skutek dużego stresu. Ojciec miał nadal poszarzałą twarz i przymknięte oczy, ale otworzył je, gdy się nad nim nachyliłam.

– Saffron jest bezpieczna – powiedziałam cicho. – Towarzyszy jej przyjaciel.

– Dlaczego tak postąpiła? Myślałam, że pragnęła tego małżeństwa – wyszeptał z trudem, ściskając kurczowo powłóczkę. Przemknęło mi przez myśl, że tak właśnie będzie wyglądał jako stary człowiek.

– Lepiej zawczasu uświadomić sobie pomyłkę, niż potem przechodzić przez traumę rozvodu – odparłam. – Nie chciałbyś tego dla niej, prawda?

– Czy to wszystko moja wina? – Nie słyszałam, żeby ojciec zadał kiedykolwiek takie pytanie.

– Nie.

– Chciałem tylko, żeby była szczęśliwa – powiedział z tak bezbrzeżną rozpaczą, że niewiele myśląc, uściśniłam go za rękę.

– Wiem, tato.

Zaległo milczenie, lecz po chwili ojciec oddał mi uścisk.

– Wiem, że mi nie uwierzysz, ale pragnę także twojego szczęścia – powiedział.

– Jestem szczęśliwa – udało mi się w końcu wykrztusić przez ściśnięte gardło.

– Z tym twoim George'em?

– Jak na razie – mruknęłam.

Wróciłam razem z ojcem do Londynu. Paparazzi rozbili obóz przed domem, więc Saffron nie mogła się tam pokazać, a dziewczyna ojca nie przejęła się na tyle, żeby skrócić pobyt w Australii, czyli pozostałam tylko ja. Nie znaczy to, że ojciec byłby zdany wyłącznie na siebie – miał służbę, asystentów i liczne grono oddanych współpracowników, którzy się przy nim kręcili – ale wyglądał tak staro i żałośnie, że nie byłam w stanie go opuścić.

Pod nieobecność Saffron ja i ojciec nie mieliśmy wyboru, musieliśmy ze sobą rozmawiać. Nasze rozmowy były często kąśliwe i spieraliśmy się niemal o wszystko, ale nigdy nie były nudne. Ojciec nie mógł pogodzić się z tym, że nie chcę od niego pieniędzy.

– Porzuć wreszcie te próby kupienia mnie na własność! – wybuchłam pewnego razu. – Zawsze do tego dążyłeś!

– Chciałem tylko, żebyś mnie potrzebowała – odrzekł. Musiał mieć kiepski nastrój, bo w przeciwnym wypadku nigdy nie zdobyłby się na taką szczerość.

– Potrzebowałam cię, tato. Ale jako ojca, a nie bankiera. – Zawahałam się na moment. – Nadal cię potrzebuję.

Na tym zakończyliśmy rozmowę, ale kiedy przyszłam powiedzieć mu dobranoc, nieśmiało rozchylił ramiona. Po sekundzie wahania przytuliłam się do niego zupełnie jak wtedy, kiedy byłam małą dziewczynką. Milczał, trzymając mnie w mocnym uścisku, co mnie bardzo wzruszyło.

– Dasz mi znać, jak sobie radzisz w Shofrar, hm? – spytał szorstko, na co skinęłam głową. Byłam bliska łez, ale po raz pierwszy nie próbowałam ich ukryć jako oznaki słabości.

– Będę z tobą w kontakcie – obiecałam, a on zacisnął usta dokładnie w taki sposób jak ja, kiedy walczyłam ze łzami. – Odzywaj się często – powiedział po chwili. – I dziękuję ci, Frith.

Nie chciałam przyjąć pieniędzy, ale pozwoliłam, by ojciec podarował mi odrobinę luksusu. Jego osobisty szofer odwiózł mnie pod same drzwi domku w Whellerby.

Kilka dni przed wyjazdem, które zamierzałam spędzić beztrosko z George'em, minęło bezpowrotnie. Pozostały jedynie dwa ostatnie, w czasie których musiałam odwiedzić plac budowy i pożegnać się ze wszystkimi.

Powtarzałam sobie, że może to i lepiej. Jazda z Londynu do Whellerby niebezpiecznie przypominała powrót do domu. George przyrządził powitalno-pożegnalną kolację, na którą zaprosił także Saffron i Roly'ego. Ku mojemu zdumieniu polubiła wiejskie życie. Nie umiałabym określić jej związku z Rolyem, ale wydawała się szczęśliwa. Zaczęła nawet pobierać lekcje jazdy konnej u George'a.

Saffron nie rozumiała, dlaczego muszę wyjechać.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jakie masz szczęście, że związałaś się z George'em? To taki przemięty człowiek, kocha cię, a ty kochasz jego.

– Miłość mi nie wystarczy, Saffron – odparłam. – Potrzebuję czegoś więcej. Nie mam po co dłużej siedzieć w Whellerby. George doskonale to rozumie.

A przynajmniej tak twierdził. Wyobrażałam sobie oczywiście, że zostaję, ale nie interesowała mnie posada kury domowej, musiałabym mieć prawdziwą pracę. Tak ciężko

harowałam na mój dyplom. Jak dotąd, wszystko przebiegało zgodnie z planem, a następny krok był oczywisty.

– Ty natomiast musisz być tutaj – powiedziałam do George’a w przeddzień wyjazdu. – Zarządzać majątkiem, pracować z końmi, tak jak to sobie wymarzyłeś. Zawsze tego pragnąłeś. Potrzebujesz rodziny, George. Powinieneś znaleźć dziewczynę, która podzieli twoje pragnienia.

– A jeśli wcale nie chcę takiej dziewczyny? – odparł. – Jeżeli chcę ciebie? – Ujął moje ręce. – Kocham cię, Frith. Wiesz o tym, prawda?

W jego oczach było coś takiego, czego nigdy dotąd nie widziałam, i zrobiło mi się gorąco, gdy wpatrzona w nie, kurczowo ścisnęłam jego dłonie. Saffron upierała się, że on mnie kocha, ja też to przeczuwałam, ale dziś po raz pierwszy mi to powiedział. A ja po raz pierwszy pozwoliłam sobie w to uwierzyć.

To było cudowne. Niewiarygodnie, wyjątkowo, obłądnie cudowne. George mnie kocha. George, ten ciepły, pogodny, szczerzy facet. Był dobrym człowiekiem, inteligentnym i mądrym. Powiedział, że mnie kocha. Moje serce rosło i wyśpiewywało z radości.

George mnie kocha!

– Ja też cię kocham – odrzekłam. – Naprawdę, George!

– Wobec tego zostań.

– Nie mogę – odparłam i głos mi się załamał.

Nie miałam odwagi tak postąpić. Owszem, teraz mnie kochał, ale czy tak będzie zawsze? Powinien pokochać jakąś miłą i łagodną osobkę, która należałaby do jego świata. Ja byłam nerwowym odmieńcem.

– Kocham cię, George – próbowałam tłumaczyć. – Chciałabym odpowiedzieć, że zostanę, znaleźć sobie tutaj jakieś zajęcie, ale co niby miałabym robić? Przecież mnie znasz. Po krótkim czasie byłabym wiecznie niezadowolona i wyżywała się na tobie. Wolę nawet o tym nie myśleć, bo przecież wtedy przestałbyś mnie kochać.

– Nie przestanę cię kochać – powiedział, nie wypuszczając moich rąk. – Musisz mi zaufać.

– Nie mogę... – Głos mi się załamywał.

Chciałam, przysięgam, tak bardzo chciałam w tej chwili zapomnieć o matce, która też zaufała tacie. Nie zniosłabym utraty George’a. Nie wyobrażałam sobie, że miałabym później wieść puste, pełne tęsknoty życie. Już lepiej się rozstać, póki nadal jesteśmy przyjaciółmi.

– Przykro mi, George – wyszeptalam. – Po prostu nie moge.

George odwiózł mnie na lotnisko w Leeds. Czekał mnie lot do Londynu, a potem bezpośrednio do Shofrar. Bagaże były spakowane. Pożegnałam się z Rolyem i Saffron, po raz ostatni poklepałam Audrey i to tyle. Nie miałam tu nic więcej do roboty.

W czasie drogi przeważnie milczeliśmy. Szukałam słów, żeby powiedzieć George'owi, jak bardzo go kochałam, jak ważna była dla mnie jego przyjaźń i jak mocno będę za nim tęskniła, ale nie byłam w stanie przemówić. Miałam ściśniętą krtań, moje serce przepelniało wzruszenie. Żywiłam uzasadnioną obawę, że gdy otworzę usta, poproszę, aby zawrócił i zawiózł mnie do domu.

– Nie wchodź ze mną do hali – poprosiłam, kiedy dotarliśmy na miejsce. – Nie cierpię łzawych pożegnań.

– Dobrze. – Wyjął walizki i postawił na wózku. Wyprostował się i popatrzył na mnie z chmurną miną. – Zatem tu się pożegnamy?

– Tak. – Rzuciłam mu się w objęcia, mocno zaciskając powieki, żeby łzy nie stoczyły się po policzkach. – Nigdy o tobie nie zapomnę. Kocham cię, naprawdę, tylko...

Położył mi palec na ustach i dopowiedział za mnie:

– Wiem. Masz plan.

Pocałowaliśmy się po raz ostatni, namiętnie, rozpaczliwie, a potem szybko wysunęłam się z jego objęć z obawy, że jednak zmienię zdanie.

– Żegnaj, George – wyjąkałam oślepią łzami i namacawszy wózek, rzuciłam się niemal biegiem do wejścia.

Odrzuciłam najlepszą szansę na szczęście, jaka mi się w życiu trafiła, ponieważ przerażała mnie potęga mojego uczucia. Porzuciłam cudownego mężczyznę, który mnie kochał i sprawiał, że często się śmiałam, nadzieję na założenie rodziny, a także jedyne miejsce na świecie, gdzie czułam się wreszcie u siebie. Latami skrywałam uczucia, bojąc się, że zostanę zraniona, a kiedy w końcu to zrobiłam, sama złamałam sobie serce.

Nie spojrzalam za siebie, nie chcąc pokazać łez, które tak długo hamowane, płynęły teraz nieprzerwanym strumieniem.

Wielokrotnie powtarzałam sobie, że dobrze się stało. Shofrar to cudowne miejsce. Kochałam swoją pracę. Budowa była zakrojona na olbrzymią skalę i rajcowało mnie, że jestem zaangażowana w tak potężny i trudny projekt. Uwielbiałam jaskrawe światło dnia i prąjące

słońce, a jęśliwy zaśpiew muezina przyprawiał mnie o ciarki.

Nigdy przedtem nie byłam w takim kraju jak Shofrar. Było to niewielkie, ale zamożne państwo o prozachodnim nastawieniu, co ułatwiało mi życie jako kobiecie. Wolno mi było samej mieszkać i prowadzić samochód. Na ogrodzonym terenie znajdowały się rzędy domków z prefabrykatów, z których jeden przypadł mi w udziale. Życie towarzyskie praktycznie nie istniało. Jeden z domków przeznaczono na klub, a w weekendy można było napić się piwa na plaży, ale na tym koniec.

Nie byłam jedynym inżynierem płci żeńskiej, lecz liczebnie przeważali mężczyźni, więc nie brakowało mi propozycji wspólnej pracy i zabawy. Mimo to zdecydowanie wolałam wyjścia grupowe. Na myśl, że miałby mnie dotknąć ktokolwiek poza George'em, robiło mi się niedobrze. Tęskniłam za nim tak strasznie, że czasami odczuwałam fizyczny ból.

Bardzo brakowało mi jego pieśczoć, ale co dziwne, jeszcze bardziej naszych rozmów. Tęskniłam za błyskiem w oczach, gdy się ze mną drażnił, za uśmiechem, z jakim przyciągał mnie do siebie. Tęskniłam za powrotami po pracy do domu, kiedy znajdowałam go z nogami na moim kuchennym stole i butelką piwa w ręku. Brakowało mi naszych żartów i sprzeczek. Tęskniłam za swoim przyjacielem. I za kochankiem.

Dzwonek w komórce był nudnym dyskretnym brzęczeniem. Nie cierpiałam go.

Za to robiłam karierę. Nie można mieć wszystkiego, powtarzałam sobie z uporem godnym lepszej sprawy. Ileż to razy siadałam przy telefonie, by zadzwonić do George'a i usłyszeć jego głos. Ileż razy zastęgałam z palcami nad klawiaturą, gdy odpisywałam na e-maile. Ilekroć wydarzyło się coś ciekawego, moją pierwszą myślą było, jak opowiedziałabym o tym George'owi.

Nie skontaktowałam się z nim, bo i po co? Podjęłam postanowienie. Poza tym – wielokrotnie torturowałam się tą myślą – George poznał już pewnie inną dziewczynę. Ślicznotkę, która lubiła wieś, jeździła konno i zaśmiewała się z jego dowcipów. Nie marudziła przy tym, gdy wypijał jej piwo z lodówki, nie kłóciła się z nim ani nie upierała, że musi wyjechać do pracy na drugi koniec świata. Twierdził, że mnie kocha, ale jak długo będzie za mną tęsknił?

Dzień na budowie niemiłosiernie się ciągnął. Panował niesamowity upał, moja wilgotna skóra pokryła się warstwą piasku i kurzu. Czaszka pulsowała mi boleśnie pod ciężkim kaskiem, koparki czyniły wprost ogłuszający hałas. Tego dnia wszystko szło na opak, a kiedy wreszcie wróciłam do mojej bezosobowej kwatery, marzyłam tylko o tym, żeby wziąć długi zimny

prysznic i zwalić się na łóżko. Mimo to nie spieszyłam się, lecz powoli i niechętnie szłam do swojego domku. Za każdym razem, kiedy otwierałam drzwi i witała mnie dzwoniąca w uszach cisza, przerywana jedynie szumem klimatyzatora, czułam się straszliwie osamotniona.

Przed wejściem parkował nieznan mi ciemny samochód. Stałam tuż obok, przyglądając mu się ze zdziwieniem. Zostawiłam kask na siedzeniu pikapa i wysiadłam. Zajrzałam ciekawie w okno od strony kierowcy i omal nie zemdlałam. Jasne włosy jak u George'a, te same szerokie ramiona.

Kierowca otworzył drzwi i wysiadł, a wówczas asfalt zakołysał mi się pod nogami i poczułam zawrót głowy. Przecież to nie mógł być George.

Ale był. Zmieniony, bo, o dziwo, wyglądał na zdenerwowanego, ale on. Zdjął ciemne okulary i zjrzał mi w oczy, zjrzał prosto w serce, które najpierw zamarło, a teraz znów zaczęło bić.

– George – wydusiłam. – George...

– Jak się masz, Frith?

Bez namysłu rzuciłam mu się w objęcia, powtarzając jego imię. Przytulił mnie mocno i trzymał.

Z początku nie całowaliśmy się, tylko staliśmy ciasno objęci. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę, że jest tu ze mną.

– George... Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę.

– Tęskniłem za tobą – wymruczał z ustami w moich włosach. – Boże, jak ja za tobą tęskniłem!

W końcu byłam zdolna odsunąć się od niego chociaż odrobinę.

– Co tu właściwie robisz? Nie, zaczekaj – przerwałam mu, gdy zaczął odpowiadać – lepiej wejdźmy do środka. Na zewnątrz jest za gorąco.

Weszliśmy w cudowny chłód domu. Ponieważ trzęsły mi się kolana, musiałam się oprzeć o framugę.

– Więc powiedz, co tutaj robisz.

Nie odpowiedział od razu, tylko najpierw rozejrzał się po pokoju. Przeczynałam, co sobie myśli. Brzydkie, nieprzytulne wnętrze, bo nie zadałam sobie trudu, żeby je ocieplić osobistymi drobiazgami.

– Jak twoja praca? – zapytał.

– Dobrze. Bardzo ją lubię. – Była to prawda. – To właśnie chcę w życiu robić, George.

– Wiem.

Klimatyzator szumiał w absolutnej ciszy.

– A co słyhać w Whellerby? – zadałam w końcu pytanie. – Czy wszystko układa się pomyślnie?

– Tak. Saffron i Roly zamierzają się pobrać w lecie przyszłego roku. Chcą, żebyśmy byli świadkami na ich ślubie.

– Nie wiem, czy wytrzymam kolejny ślub Saffron!

– Obiecała, że tym razem ceremonia będzie skromna, ma się odbyć w kościele w Whellerby. Roly nie posiada się ze szczęścia, możesz to sobie chyba wyobrazić.

– A Saffron? – spytałam z powątpiewaniem.

– Ona też jest szczęśliwa. Kto by pomyślał... Naprawdę do siebie pasują.

– Roly będzie ją adorował, a ona to uwielbia.

– Są dla siebie przemili. Cieszę się, że odnaleźli szczęście, ale zarazem jeszcze bardziej mi ciebie brakuje. Nadmiar słodczy działa mi lekko na nerwy.

Podszedł, wziął mnie za rękę i odciągnął od framugi.

– Nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi ciebie brakowało, Frith.

– Ja także za tobą tęskniłam – odparłam, czując, jak ogarnia mnie rozpacz. George zaraz mnie poprosi, żebym z nim wyjechała, a ja będę musiała odmówić. Nie mogłam teraz rzucić pracy, zbyt wiele dla mnie znaczyła.

– Nie zamierzam cię prosić, żebyś ze mną wyjechała – oznajmił, nie po raz pierwszy czytając w moich myślach.

– O... no tak. – Chyba jestem szurnięta, bo moją pierwszą reakcją było gorzkie rozczarowanie. – Wobec tego co tu właściwie robisz? – spytałam po raz trzeci.

– Przyjechałem na rozmowę kwalifikacyjną.

Była to ostatnia rzecz, jaką się spodziewałam usłyszeć.

– Na rozmowę...?

– W sprawie pracy – wyjaśnił.

– Ale przecież... majątek... stajnie...

– Stajnie mi nie uciekną, a Saffron obiecała zaopiekować się Mabel. Rodzina postanowiła mi „wybaczyć” i zaoferowała pieniądze na budowę ośrodka rehabilitacyjnego dla koni, ale ich



nie wziąłem. Chcę sam na to zarobić, a jeśli dostanę tę pracę, pensja będzie wysoka.

Przypuszczam, że mnie przyjmą – tłumaczył. – Wprawdzie odmówiłem przyjęcia pieniędzy, ale skorzystałem z rodzinnych znajomości. Harry naraił mi tę posadę.

– To znaczy jaką? – wyjąkałam ze zdumieniem. Nie wyobrażałam sobie, co mógłby tu robić.

– Nie pamiętałem o tym, ale sułtan Shofraru chodził z Harrym do jednej klasy. Niedawno spotkali się na jakimś przyjęciu w Londynie i sułtan wyjawiał mojemu bratu, że planuje założyć hodowlę koni. Tutejsze araby cieszyły się niegdyś zasłużoną sławą, więc chciałby przywrócić im dawną świetność. Okazało się, że sułtan szuka doradcy, a wówczas Harry wspomniał o mnie... Właściwie tylko ode mnie zależy, czy otrzymam tę posadę.

Słyszałam, co George mówi, ale nie bardzo rozumiałam.

– Przecież chciałeś żyć na wsi... – wydukałam.

– Ale tylko z tobą – odparł. – Próbowałem, Frith, naprawdę się starałem. Przeszedłem przez wszystkie stadia rozłąki. Najpierw byłem strasznie przygnębiony, potem wściekły na ciebie. Później powiedziałem sobie, że muszę się pogodzić z rozwojem wypadków i żyć dalej. Próbowałem sobie wmówić, że powinienem poznać kogoś odpowiedniego. Wszystko na nic. Zależy mi tylko na tobie.

– Ale ja jestem... no, sam wiesz... – jąkałam się nieporadnie.

– Nie masz łatwego charakteru, przyznaję – odparł. – Jesteś nerwowa, zbyt praktyczna i stanowczo za mocno przywiązana do swoich planów, ale to z tobą miałem ochotę porozmawiać po powrocie z pracy. Chciałem, żebyś mnie rozśmieszała, żebym czuł, trzymając cię w ramionach, że wszystko jest na swoim miejscu.

Oniemiała, gapiłam się tylko na niego szeroko otwartymi oczami.

– Powiedziałaś, że bardzo się od siebie różnimy – mówił dalej. – To prawda, lecz mimo to pasujemy do siebie i właśnie za tym tęskniłem. Cóż, jeśli jedyną szansą odzyskania ciebie jest przeniesienie się tutaj, to bez namysłu to zrobię.

Musiałam przełknąć, gdyż inaczej nie wy dobyłabym z krtani ani słowa.

– Nie mogę uwierzyć, że chcesz to dla mnie zrobić.

– Jeśli wolisz, robię to dla nas obojga.

– O tak, George, bardzo tego chcę. – Wyciągnęłam do niego ramiona. – Bez ciebie byłam taka nieszczęśliwa.

– Ale jest jeden warunek – powiedział, ja zaś nieco się od niego odsunęłam.

– Jak to? Jaki warunek?

– Musisz wyjść za mnie za mąż – odrzekł. – Wiem, jakie masz zdanie na temat małżeństwa, kochanie – znowu przyciągnął mnie do siebie – wiem, że się boisz i zaufanie przychodzi ci z trudem, ale jeśli mnie kochasz, to będziesz to musiała udowodnić. Kocham cię. Boisz się, ale musisz zaryzykować.

Pogładził mnie czule po głowie i mówił dalej:

– Nie ma żadnej gwarancji. Nie mogę ci obiecać, że wszystko będzie zawsze szło zgodnie z planem, ale możemy sobie przyrzec, że będziemy się nawzajem wspierać i darzyć zaufaniem. Oboje musimy się nauczyć dawać i brać. Być może pewnego dnia dostaniesz gdzieś inną posadę. Może postanowimy spędzić trochę czasu w Whellerby. Szczęście nie zależy od miejsca, ale od bycia razem. Nie wiemy, co się wydarzy, ale możemy sobie obiecać, że wspólnie stawimy temu czoła, a jeśli trzeba będzie podjąć ważną decyzję, podejmiemy ją razem. – Utkwił we mnie jasne spojrzenie. – Tak, to oznacza, że musisz zrezygnować z niezależności. Jeżeli się pobierzemy, będziemy musieli zawierać kompromisy, co nie zawsze jest łatwe. Sama musisz zdecydować, czy warto to zrobić, czy kochasz mnie na tyle mocno, żeby zaryzykować. Jeśli odmówisz, wrócę do Whellerby, a sułtan będzie musiał poszukać innego kandydata.

Wpatrywałam się w George'a z miłością. Rozmyślałam o mamie, o tym, jaka była samotna bez taty. Zawsze oskarżałam jego, ale przecież nie wiedziałam, co tak naprawdę zaszło. Być może oboje przyczynili się do porażki ich małżeństwa. W każdym razie przynajmniej próbowali być razem.

Czy odważę się podjąć ryzyko?

Potem pomyślałam o budzeniu się co rano obok George'a, o wracaniu doń co wieczór po pracy. Tylko on umiał mnie tak rozśmieszyć i doprowadzić do szału, on jeden naprawdę mnie rozumiał. Akceptował mnie taką, jaką jestem, a w zamian prosił tylko o to, żeby mu uwierzyć. Nie było to zbyt wiele.

Nie mogłam wiecznie żyć w strachu przed okazywaniem uczuć. Miałam szansę obcować z człowiekiem, który napełniał me serce radością. Czy naprawdę chciałam ją zmarnować? Przepaść nadal ziała przede mną, ale tym razem wiedziałam dokładnie, jak mam postąpić.

– Czyli małżeństwo albo nic? – Posłałam George'owi spojrzenie spod rzęs.

– Taka jest umowa.

– W takim razie zaryzykuję, jeśli i ty to zrobisz.

Ciepły uśmiech zaczął się w oczach i stopniowo rozświetlił całą jego twarz, ja zaś dopiero wtedy zrozumiałam, że George do końca nie wiedział, jaka będzie moja odpowiedź. Porwał mnie na rękę i obrócił się wraz ze mną z okrzykiem triumfu.

– Wspólnie podejmiemy ryzyko – oświadczył i pocałował mnie w usta.

Dużo później ocierałam się o niego, rysując mu opuszką palca skomplikowane wzory na torsie.

– Jedno mnie tylko niepokoi w związku z tym pomysłem małżeństwa – mruknęłam.

Otworzył jedno oko.

– Tylko jedno? To i tak duży krok naprzód.

– Ciekawe, że wspominasz o krokach. – Podparłam się na łokciu, żeby spojrzeć mu w oczy. – Naprawdę czułabym się spokojniejsza, gdybyśmy mieli jednak jakiś plan...

– Ach, już pojmuję. Uważasz, że powinniśmy sobie wytyczyć konkretne cele? – spytał z powagą.

– Możemy być elastyczni w kwestii ich realizacji, ale chciałabym przynajmniej wiedzieć, dokąd zmierzam.

– No dobrze, zobaczymy... – Założył mi kosmyk włosów za uszy. – Naszym celem jest budowa dobrego i trwałego małżeństwa. Czy to wystarczająco konkretne jak dla ciebie?

– Tak, ale czy to jest wymierne?

– Będziemy wiedzieli, że małżeństwo jest dobre, jeśli oboje będziemy gotowi na kompromisy – wyjaśnił. – Zatem da się ten cel osiągnąć metodą małych kroków.

– A co z realizmem? – Na moment ogarnęły mnie wątpliwości.

– Rozmowy, śmiechy, seks. Czy znasz coś bardziej realistycznego?

– No tak, to może zadziałać – przyznałam, rysując kółka wokół pępka George'a. – Ale chyba nie da się tego określić w czasie, co?

Udał, że się głęboko zastanawia.

– Nie jestem pewien... Czy „na zawsze” jest według ciebie dostatecznie konkretne? – spytał, na co się roześmiałam i cmoknęłam go w ucho.

– Brzmi cudownie...



